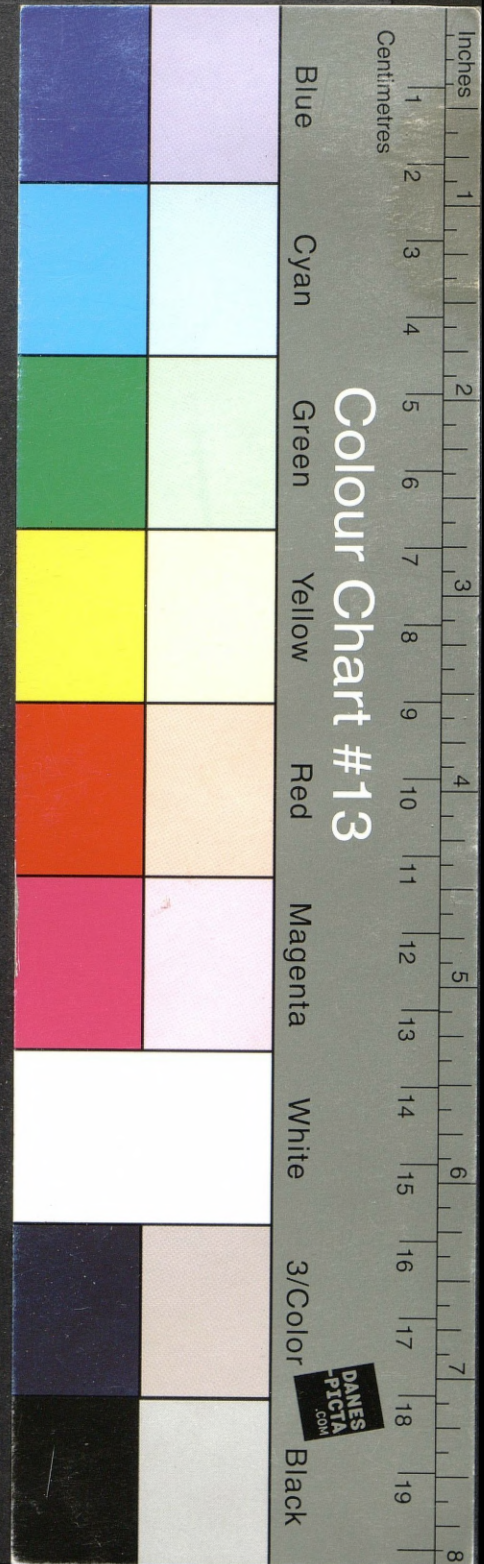
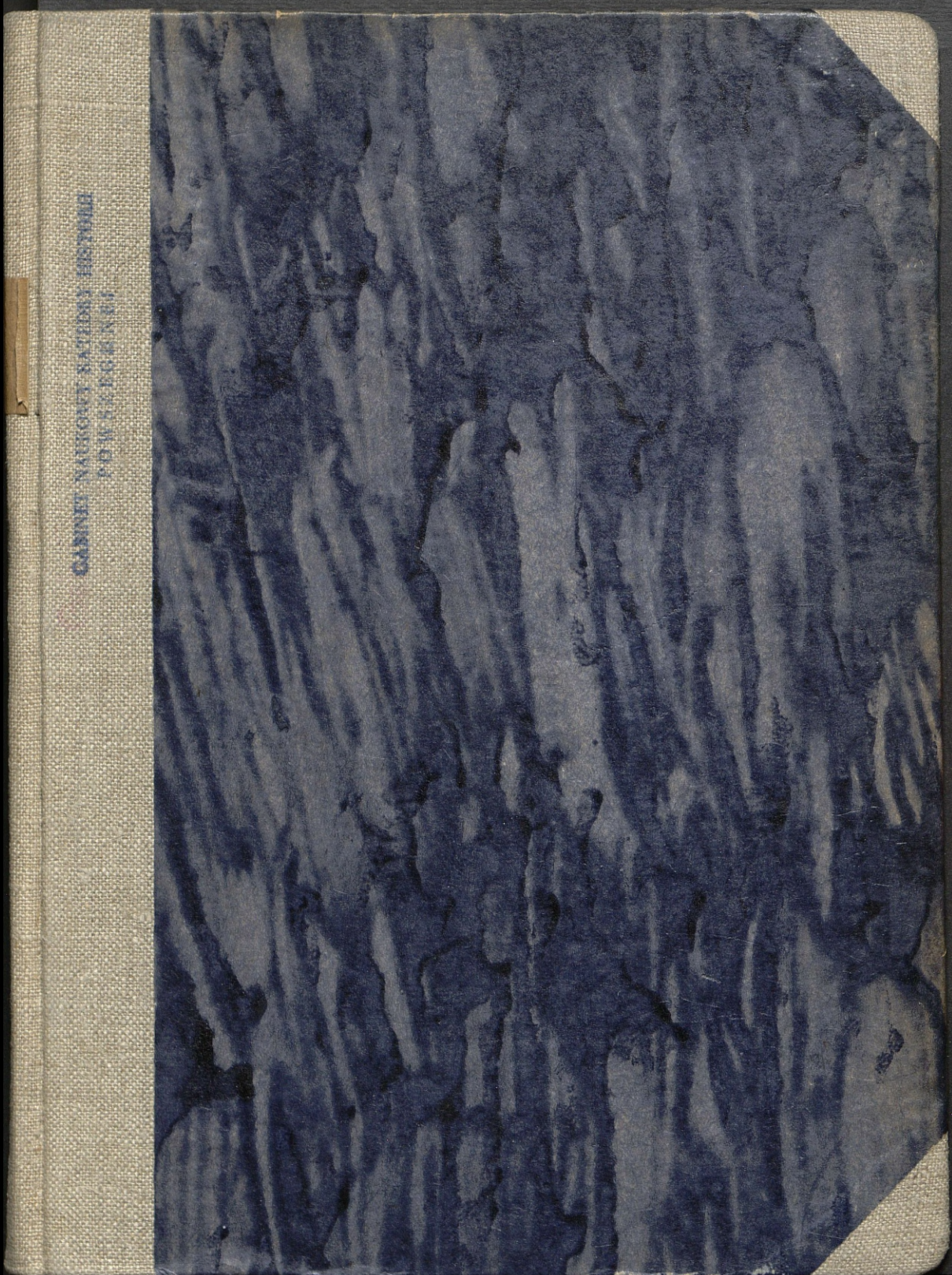


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



FINNISH ENGLISH LEXICON

Colour Chart #13

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Inches 1 2 3 4 5 6 7 8
Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19



CABINET NAUGHTON SAUNDERS HISTORICAL
COMMISSION



GABINET NAUKOWY KATEDRY HISTORII
POWSZECHNEJ

POLITYKA WALL STREET

GABINET NAUKOWY KATEDRY HISTORII
POWSZECHNEJ

I. J E R M A S Z O W

P O L I T Y K A
W A L L S T R E E T



WYDAWNICTWO „PRASA WOJSKOWA“

WARSZAWA 1948

PRZEKŁAD Z ROSYJSKIEGO
POD REDAKCJĄ
WŁODZIMIERZA BRUSA

Gab. C

11/2

Nakład 10 000 egz.
Format A 5
papier druk. sat. 70 p

Drukarnia Nr 1 „Prasa Wojskowa“ Warszawa B-35723

ROZDZIAŁ I

ZŁOTE SIECI

1. *Oligarchia*

Z okrętu, zbliżającego się do ujścia rzeki Hudson, roztacza się widok na wyspę Manhattan — centralną część New-Yorku. Słynne nowojorskie drapacze chmur — to jedna z charakterystycznych cech wyspy. Jest tu jednak jeszcze coś zasługującego na uwagę. Na południowym krańcu Manhattanu, na wschód od słynnego Broadway'u ciągnie się niewielka uliczka, gubiąca się na wybrzeżu East-River. To Wall Street. Mieści się tu nowojorska giełda pieniężna — Mekka kapitału międzynarodowego, mieszczą się tu zarządy największych banków i związków przemysłowych. To królestwo kapitału monopolistycznego. Stąd rządzi on Stanami Zjednoczonymi.

Wall Street — to synonim amerykańskiej oligarchii finansowej, podobnie, jak londyńskie City jest uosobieniem jej brytyjskiej siostrzycy. Polityka Wall Street — to polityka amerykańskich monopoli. Już od dawna nie jest ona wyłącznie polityką jednego kontynentu. Złote sieci Wall Street omotały wszystkie zakątki świata.

80 lat minęło dopiero od chwili zakończenia wojny domowej w USA. W ciągu tak krótkiego czasu kapitalizm amerykański z niesłychaną szybkością przeszedł przez stadium monopolistyczne i osiągnął szczytowy stopień rozwoju, którego charakterystyczną cechą jest panowanie kapitału finansowego. Kapitał amerykański osiągnął niewidziany dotąd stopień koncentracji potęgi gospodarczej. Jest on istotnie bezspornym władcą najbogatszego kraju kapitalistycznego. Niewielka ilość monopolii i banków dysponuje bogactwami Ameryki i gospodarzy na rynkach światowych jak w swoim feudalnym folwarku.

Oligarchię finansową USA reprezentują przede wszystkim trzy nazwiska: Morgan, Rockefeller i Mellon. W Ameryce nie brak i innych miliarderów. Jedni uważają, że jest ich 350, inni naliczyli tylko 90 czy też 60. „60 rodzin amerykańskich” — taki tytuł nosi książka Ferdynarda Lundberga. Lecz Morgan, Rockefeller i Mellon — to najmożniejsi wśród możliwych. To władcy uzbrojeni w potęgę niezliczonych bogactw, nie zdobytych bynajmniej uczciwą pracą i uczciwą drogą.

Wall Street Nr 23. Tu mieści się główna kwatery koncernu Morgana, choć obecna głowa dynastii — Morgan IV — nazywa się zgoła Thomas Lamont. Stąd kanclerze i ministrowie tego niekoronowanego władcy kierują 5 gigantycznymi firmami, które z kolei rządzą setkami banków, trustów przemysłowych, kompanii kolejowych i okrętowych, koncernów elektrycznych, fabryk samochodowych, stacyj telefonicznych i telegraficznych itd. Ten potworny kombinat pochłania wszystko: metal i węgiel, minerały i źródła energii, radio i kino, tramwaje i metro. Sieci domu Morganów rozstawione są po całej Ameryce, po całym świecie i wciąż przynoszą nieustanny złoty polów. Miliardy domu Morganów — to „Je-

go Wysokość Kapitał Finansowy”, we własnej osobie. Jeszcze przed wojną wpływy Morganów mierzono wielocyfrową liczbą: 77 i pół miliarda dolarów kapitału akcyjnego. Faktyczne wpływy dynastii są jednak nieproporcjonalnie wyższe.

Rockefeller uchodzi za człowieka bogatszego niż Morgan. Realna potęga Morganów jest jednak większa od realnej potęgi Rockefellera czy Mellona. Henry Ford i jego syn, Ethel, uważani są w USA za „bogaczy Nr 1”, lecz poza granicami ich kompanii samochodowej siła Fordów jest nieznaczna w porównaniu z potęgą Morgana. Zresztą Morgan jest dostatecznie bogaty nawet w skali amerykańskich miliardów. John Pierpont Morgan — senior pozostawił po śmierci (w r. 1913) spadek oceniony na 77,5 milionów dolarów. Jego spadkobiercy pomnożyli ten majątek. Na długo przed wybuchem drugiej wojny światowej roczny dochód domu Morgana — dochód osobisty — przekraczał sumę 40 milionów dolarów.

Głównym źródłem siły Morganów są banki. W USA istnieje 20 najpotężniejszych banków, które w 1940 r. dysponowały 1/3 wszystkich depozytów w kraju. Główny bank amerykański Chase National (z kapitałem 4 miliardów dolarów) należy do Rockefellera. Lecz pozostałe 9 gigantycznych banków: National City Bank, Guaranty Trust, Bankers-Trust, Central Hannover, Irving Trust, Continental Illinois Bank and Trust Company, First National Bank (Chicago), Bank of America (San-Francisco), First National Bank (Boston) — znajdują się pod bezpośrednią lub pośrednią kontrolą domu Morganów.

Aktywa banków Morgana i Rockefellera wynosiły łącznie 32 miliardy dolarów. Morgan, Rockefeller, Mellon i kilka innych korporacji finansowych trzymają w ręku wszystkie banki Stanów Zjednoczonych. Morgan

jest najpotężniejszym bankierem nie tylko USA, lecz i całego świata kapitalistycznego.

Rockefellerowie — to główni rywale Morganów. Potęga i bogactwo Rockefellera — największego w świecie przemysłowca i magnata naftowego — spłynęły nań z potokiem ropy. Rockefeller jest twórcą systemu kompanii naftowych o wspólnej nazwie „Standard Oil”; głównym ogniwem tego systemu jest „Standard Oil of New-Jersey”. Nie ma takiej dziedziny życia gospodarczego, w której nie dawałby się odczuć wpływ Rockefellera i jego miliardów. Ciągnął on zyski nie tylko z szybów naftowych, lecz także z kopalń węgla, miedzi i ołowiu, z linii komunikacyjnych, telefonicznych i telegraficznych, z kompanii radiowych, elektrowni, przedsiębiorstw komunalnych i towarzystw ubezpieczeniowych. Imperium Rockefellera obejmuje dziesiątki banków i korporacji, których kapitał akcyjny oceniano przed wojną na sumę ponad 25 miliardów dolarów. „Osobisty” majątek Rockefellera okryty jest tajemnicą (w obawie przed opodatkowaniem!), lecz eksperci amerykańscy utrzymują zgodnie, że wynosi on co najmniej około 1 miliarda dolarów, przy czym dochód roczny od tego kapitału wyraża się sumą 50 — 60 milionów dolarów.

Andrew Mellon był twórcą największego monopolu aluminiowego. Nie obce mu były jednak i takie „namiętności”, jak nafta, miedź, węgiel, urządzenia elektrotechniczne, chemikalia, przedsiębiorstwa komunalne. Dynastia Mellonów zajmuje 3 miejsce w hierarchii monopolistycznej, sprawuje kontrolę nad bankami i korporacjami o kapitale ocenianym przed wojną na 20 - 25 miliardów dolarów.

Obok tych kolosów finansowych istnieje kilkadziesiąt innych zrzeszeń monopolistycznych, często ściśle z nimi związanych: są to banki i kompanie — Kuhn,

Loeb and Co, Higginson, Kidder and Peabody, Brown, Harriman, Lemann, Ford, Du Pont, Dillon-Read, Tugenheim, Vanderbildt etc., etc.

Anna Rochester, w swej książce pt. „Władcy Ameryki“ podaje, że 1 proc. ludności USA dzierży w swym ręku 59 proc. całego majątku Stanów Zjednoczonych. Na 12 proc. ludności przypada 33 proc. majątku narodowego. Te 13 proc. — to klasy rządzące, stanowiące jeden biegun — biegun bogactwa. 87 proc. ludności USA „dysponuje“ 8 proc. majątku kraju, a w istocie nie dysponuje niczym... Jedyne, co ludzie ci posiadają — to ich zdolność do pracy. Taki jest drugi biegun — biegun nędzy.

Stany Zjednoczone są konglomeratem najbardziej jaskrawych nierówności społecznych i bezprzykładnych antagonizmów klasowych.

Morgan — to najpotężniejszy finansista USA i najzaciętszy wróg klasy robotniczej. Historia rozwoju domu Morganów — to przede wszystkim nieustanna grabież milionów ludzi pracy, najbezwzględniejszy ucisk najemnych niewolników, zatrudnionych w licznych fabrykach, zakładach przemysłowych i kopalniach imperium Morgana.

Rockefeller — „wielki filantrop“ — wszedł do historii współczesnej Ameryki jako głowa dynastii finansowej, która shańbiła się rzezią w Colorado podczas strajku robotników kopalnianych w 1914 r. Masakra strajkujących robotników „Standard Oil w 1915-16 r. również pozostała na zawsze w kartach historii stosunku Rockefellera do „swoich“ robotników. Mellon, Ford i wszyscy inni przedstawiciele panujących dynastii wielkiego kapitału zawsze byli inicjatorami ustaw antyrobotniczych. Te swoje „uprawnienia“ wykorzystują oni w całej pełni teraz, po drugiej wojnie światowej, w chwili, gdy nad

Stanami Zjednoczonymi znów zawisła groźba kryzysu gospodarczego.

Anna Rochester pisze: „Cała struktura społeczeństwa amerykańskiego nastawiona jest na obronę prawa własności i służbę władcom kapitału. Lecz wewnątrz klasy kapitalistów istnieje gradacja sił. Ogromna ilość pławiących się w przepychu pasożytów, wśród nich wielu najbogatszych w kraju — nie kieruje bankami i korporacjami, z których czerpie swe dochody. Czynna władza, kontrola banków, przemysłu i aparatu państwowego spoczywa w rękach nielicznej oligarchii wewnętrznej, składającej się z przywódców najpotężniejszych grup finansowych i ich zauszniaków. Oligarchia ta sprawuje swą władzę pośrednio przez pewne grupy ludzi. Jedni z nich są zwykłymi współnikami, nie posiadającymi własnych interesów, inni zaś — na wpół niezależnymi kapitalistami. Ci ostatni korzystają w pewnych dziedzinach ze swobody działania, lecz zawsze wisi nad nimi groźba ingerencji lub też nawet całkowitego zniszczenia przez magnatów finansowych w wypadku, gdyby ich „niezależność“ zagrażała interesom najwyższych władców”.

Oligarchia finansowa kontrolująca banki, przemysł i aparat państwowy przenika głęboko w życie publiczne; nie tylko ściąga co chwila, co dzień daninę z całego społeczeństwa, lecz usiłuje także narzucić mu swą wolę, ideologię i politykę.

2. *Wall Street i Waszyngton — pieniądze i polityka*

Frank Kent — wybitny znawca stosunków wewnętrzno-politycznych w USA pisał w r. 1928: „Od r. 1912 wpływ banków i wielkich zrzeszeń przemysłowych na życie polityczne kraju wzrósł niesłychanie. Od r. 1920 potęga ich — przynajmniej we wschodnich stanach — stała się absolutnie niemożliwa do przełamania. Ten kto

sądzi, że w drodze powszechnego głosowania można obecnie przeprowadzić kandydata wbrew woli magnatów finansowych New - Yorku — oklamuje po prostu sam siebie”.

Ta osobliwość współczesnej demokracji amerykańskiej jest już od dawna powszechnie uznanym faktem. „W polityce — pisze Kent — zawsze prawie wygrywa ten, kto rozporządza największą ilością pieniędzy”. A pieniądze — to przywilej monopolistów. Monopolisci starali i starają się nadal narzucać Waszyngtonowi wolę Wall Street. Nie zawsze im się to udawało, zwłaszcza, gdy stanowisko prezydenta zajmował człowiek, który potrafił wznieść się ponad wąskie interesy kastowe kapitału monopolistycznego. Takim człowiekiem był Franklin Roosevelt. Okres prezydentury Roosevelta — to okres, w którym prestiż Waszyngtonu był najwyższy, a konstytucja — najściślej przestrzegana.

Po śmierci Roosevelta Wall Street znów walczy o ograniczenie prerogatyw Waszyngtonu. Zresztą teraz, gdy większość w izbach ustawodawczych — Izbie Reprezentantów i Senacie — ma partia republikańska, Wall Street nie napotyka na zbyt silny opór. Sytuację polityczną w USA nader plastycznie przedstawił przewodniczący CIO* — Murray: „Do r. 1933 rząd USA znajdował się na Wall Street. Następnie władza państwowa przeniosła się do Waszyngtonu. Obecnie toczy się walka o przeniesienie jej z powrotem tam, gdzie znajdowała się do 1933 r.” — tzn. do chwili wyboru Roosevelta na stanowisko prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Oligarchia finansowa wpływa wszelkimi środkami na politykę rządu nie tylko pośrednio, lecz i bezpośrednio.

* CIO (Kongres Związków Przemysłowych) — postępową organizacją zawodową w USA.

nio, w szczególności zaś przez „delegowanie” zaufanych ludzi na najodpowiedzialniejsze stanowiska w aparacie państwowym.

Zwyczaj po zwycięstwie wyborczym tej lub innej partii (wybory Prezydenta i wybory do Kongresu) „administracja” tj. rząd formuje się od nowa. Na odpowiedzialne stanowiska mianowani zostają przedstawiciele zwycięskiej partii, którzy całkowicie poświęcili się działalności politycznej.

Lecz oprócz tych działaczy politycznych do aparatu państwowego kierowani są częstokroć bezpośredni emisariusze zrzeseń monopolistycznych. Najczęściej ma to miejsce w szczególnie ważnych okresach historycznych, zwłaszcza zaś w czasie wojny. Podczas I wojny światowej, gdy przemysł amerykański rekonstruował się dla „służby ojczyźnie” (i dodatkowych zysków!), całe tłumy zaufanych — przedstawiciele korporacji i banków, jednym słowem ludzie Wall Street — rzuciły się do Waszyngtonu: do instytucji państwowych, komisji specjalnych, komitetów, zarządów, i innych komórek aparatu państwowego, które wyrosły jak grzyby po złotym deszczu. John Ryan z morganowskiego „National City Bank” i Edward Stettinius - senior — drugi wspólnik Morgana, mianowani zostali wiceministrami wojny. William Mc Adoo związany ściśle z bankiem Morgana, a jednocześnie z kierownictwem partii demokratycznej — zajął stanowisko ministra finansów. Jeden z dyrektorów największej kompanii ubezpieczeniowej Morgana „Equitable Life Insurance” William Redfield — został ministrem handlu. Podobne przykłady można mnożyć w nieskończoność.

Wojna skończyła się, przynsząc monopolom Wall Street niesłychane zyski: 38 miliardów dolarów! W podziemiach banków amerykańskich zgromadzono złoto

całego świata. Wszystkie państwa kapitalistyczne okazały się dłużnikami USA. Rozpoczynała się nowa epoka — powojenna „prosperity“. „Arcychrześcijańskiego“ prezydenta Woodrow Wilsona wyeksmitowano z Białego Domu. Prezydentem obrano Hardinga. Jego ministrem finansów został Andrew Mellon, o którym mówiliśmy wyżej. Zresztą w ogóle mówiono o nim wiele, zwłaszcza podczas kadencji Coolidge'a, który zajął miejsce, nagle zmarłego Hardinga. O Mellonie mówiono także później, podczas kadencji Hoovera a nawet Roosevelta, lecz zazwyczaj na posiedzeniach rozmaitych komisji śledczych lub na rozprawach sądowych. Imię Mellona aż do jego śmierci w 1937 r. figurowało stale w ówczesnej kronice kryminalnej.

Andrew Mellon sam tworzy całą epokę niespotykanych nawet w praktyce amerykańskiej nadużyć i oszustw. Oto jedno z nich: Mellon uczestniczył w sprzedaży źródeł naftowych, zarezerwowanych przez rząd USA dla floty amerykańskiej w razie wojny z Japonią, z którą stosunki po pierwszej wojnie światowej niezwykle się zaostrzyły. Komu sprzedano te zapasy naftowe? Kilku kompaniom, które później dostarczały wydobywaną ropę... rządowi japońskiemu! W śledztwie wyszło na jaw, że minister marynarki wojennej i minister spraw wewnętrznych otrzymali od kompanii 500-700 tysięcy dolarów łapówki. Mellon — minister finansów — otrzymał również swoją część. Skandal naftowy opisany jest szczegółowo w słynnej książce Frederica Lewisa Allena pt. „Tylko wczoraj“, poświęconej stosunkom amerykańskim w latach powojennych. Skandal ten poruszył całą opinię publiczną USA. Śledztwo prowadzone przez specjalną komisję senacką ciągnęło się 5 lat. Prasa reakcyjna ruszyła do ataku na... komisję. Członków komisji ochrzczono ni mniej, ni więcej jak tylko mianem „tajnych

agentów komunistycznego spisku". W końcu „sprawę“ zauszuwano i dynastia Mellonów wyszła z tej afery suchą stopą, niczym biblijny Mojżesz z Morza Czerwonego.

Innym, poważniejszym „wyczynem“ Mellona za który kapitaliści amerykańscy wystawili mu niewątpliwie pomnik w sercach, była systematyczna grabież skarbu państwa, dokonywana drogą obniżenia podatku od nadmiernych zysków i wypłaty monopolom tzw. „odwrotnych podatków“. Każdą niejasną klauzulę prawną i świadome falsyfikaty wykorzystywano dla „ocalenia“ monopolistów od opodatkowania. Dziesięć lat zajmował Mellon stanowisko ministra finansów. W rezultacie opisanych machinacji wyciągnął w ciągu tego czasu z kasy państwowej około 3 miliardów dolarów. Z powyższej sumy 96 milionów otrzymała U.S. Steel Corporation Morgana, zaś 14 milionów — własne korporacje Mellona. Po wyborze Roosevelta, Mellona oddano pod sąd, lecz do rozprawy nie doszło.

Niezależnie od wszystkich afer służba państwowa Mellona zarówno za czasów Hardinga, jak też za Coolidge'a i Hoovera, była niejako uosobieniem unii personalnej pomiędzy światem wielkiej polityki a światem wielkich finansów. Nawet po aferze z naftą i po równoczesnym wykryciu szeregu innych nadużyć — Mellon pozostał na służbie państwowej; przeniesiono go do korpusu dyplomatycznego i mianowano ambasadorem w Wielkiej Brytanii. Miejsce Mellona w ministerstwie zajął inny przedstawiciel wielkiej finansjery — Ogden Mills.

Za rządów Hoovera sekretarzem stanu był, nieżyjący już obecnie, Henry Stimson, siostrzeniec bankierów Bonbright — najbliższych współpracowników Morgana.

Minister spraw wewnętrznych — Ray Lyman Wilbur reprezentował interesy jednej z najpotężniejszych

amerykańskich kompanii kolejowych — „Southern Pacific Railway“.

Stanowisko ministra marynarki objął Charles Francis Adams — dyrektor trzydziestu trzech korporacji, m. in. gigantycznej „Amerykańskiej Kompanii Telefonów i Telegrafów“. Córka Adamsa wyszła za mąż za syna Morgana.

Ministrem handlu mianowano Roberta Lamonta, prezesa U.S. Steel Corporation — jednej z głównych twierdz Morgana — dyrektora wielu innych towarzystw morganowskich. W r. 1932 miejsce Lamonta zajął Chapin — prezes towarzystwa samochodowego „Hudson“.

Cały szereg innych nominacji świadczy również o silnych więzach, łączących wówczas Wall Street ze sferami rządowymi. Wystarczy choćby wskazać, że w rękach Wall Street znajdowały się m. in. trzy najważniejsze placówki dyplomatyczne: ambasadorem w Londynie był Charles Dawes — bankier z Chicago; w Paryżu — Walter Edge, kuzyn Waltera Tiegla ze „Standard Oil“; w Berlinie — Frederick Sacket — długoletni przedstawiciel największych zrzeszeń przedsiębiorstw komunalnych.

Wybór Roosevelta na stanowisko prezydenta USA zahamował nieco proces zrastania się kapitału monopolistycznego z aparatem państwowym. Lecz nawet Roosevelt nie mógł całkowicie zahamować tego procesu. W obronie interesów Wall Street i jego pozycji w aparacie państwowym zmobilizowane zostały poważne siły. Roosevelt zmuszony był mianować ministrem finansów Williama Woodena, którego stosunki z Lamontem były rzeczą powszechnie znaną, a zastępcą ministra — Deana Achesona, adwokata i doradcę Morgana. Przedstawiciel trustów cukrowych — Daniel Roper — został ministrem handlu. Prezes kompanii tytoniowej „Reynolds“ — Clay

Williams — w ciągu długiego czasu piastował godność prezesa NIRA*. Odpowiedzialne stanowisko w NIRA zajmował również Harriman — bankier i dyrektor Harriman Companies. Wybitną rolę odgrywał tam również Edward Stettinius — junior, będący równocześnie prezesem komitetu finansowego U.S. Steel Corporation. Stettinius — zwolennik Roosevelta — kierował w czasie wojny akcją lend-lease, przez krótki czas po dymisji Hulla — był sekretarzem stanu, później reprezentował USA w Radzie Bezpieczeństwa w końcu jednak musiał porzucić służbę państwową.

Po śmierci Roosevelta polityka państwowa USA w całej pełni wróciła pod ścisłą kontrolę Wall Street.

Konstytucja amerykańska nie przewiduje żadnych przywilejów dla Wall Street, lecz gdy zachodzi potrzeba, Wall Street poprawia konstytucję. Poprawia przeważnie dzięki temu, co w Ameryce nazywają „lobbing” czyli „gra zakulisowa”. W danym wypadku chodzi o grę prowadzoną w kuluarach parlamentu, a polegającą na przekupywaniu „kongresmenów” i partyj politycznych oraz na organizowaniu kampanii propagandowych. Słusznie mówią w Ameryce, że członkami „niewidzialnego” rządu są dyrygenci zza kulis.

Od dawna wiadomo, że pomiędzy partią demokratyczną, a republikańską nie ma zasadniczych różnic. Wodzireje z Wall Street wykorzystują, zależnie od okoliczności, to jedną, to znów drugą partię. Spośród wszystkich prezydentów, wybranych po Abrahamie Lincolnie, bodajże jednemu tylko Rooseveltowi udało się utrzymać na wodzy reakcyjne elementy wewnątrz własnej partii.

* Nira—National Industry Recovery Administration — organizacja stworzona przez Roosevelta dla regulowania gospodarki amerykańskiej w celu wydobycia się z kryzysu.

Lecz nawet Roosevelt nie potrafił zmienić jej charakteru — nie mógł przekształcić jej w partię postępową. W chwili obecnej reakcyjni demokraci i reakcyjni republikanie działają wspólnie, w jednym bloku, chociaż wiele problemów politycznych wywołuje w łonie tego bloku konflikty, odzwierciedlające sprzeczności i walki pomiędzy poszczególnymi związkami monopolistycznymi, zwłaszcza zaś pomiędzy grupą Morgana a grupą Rockefellera.

Przekupstwo działaczy politycznych — to stara bolączka amerykańskiego życia politycznego. Najpotężniejsze monopole wydają setki tysięcy dolarów na „łączność“ z kongresem czyli inaczej mówiąc — na rozpobieganie, kłopotliwym dla monopolistów, ustawom i b niedopuszczanie do nominacji na odpowiedzialne stanowiska ludzi, na których krzywo patrzy Wall Street. Nikt zresztą nie neguje tego, że „gra zakulisowa“ jest częścią składową życia politycznego Waszyngtonu. Kuluary stały się również swoistego typu „instytucją państwową“. Członków kongresu można by było z łatwością podzielić nie z punktu widzenia ich przynależności partyjnej, lecz z punktu widzenia realnych interesów, jakie reprezentują. Powstałyby wówczas w parlamencie frakcje Morgana, Rockefellera, Mellona, Du Ponta i innych „koryfeuszy dolara“. Lecz wszystkie te frakcje razem wzięte tworzyłyby jedną frakcję Wall Street stojącą na straży interesów kapitału finansowego.

Równie wielkie jest znaczenie finansjery w dziedzinie polityki zagranicznej. Starego Morgana — Morgana II — nazywano w Stanach Zjednoczonych „niewidzialnym władcą“. Morgan był doradcą prezydentów. „Koronowane głowy zasięgały u niego porad i nawet papież liczył się z jego zdaniem“ — ze służalczą emfazą pisała

gazeta „New-York Herald“ korząc się przed miliardami Morganów.

Nie było takiej wojny w okresie imperializmu, w której pośrednio lub bezpośrednio nie uczestniczyłby kapitał finansowy USA. Nie gardził on również „cudzymi” wojnami. Pierwszą w dziejach wojnę imperialistyczną — wojnę pomiędzy USA a Hiszpanią — prowadzono, rzecz jasna, za amerykańskie pieniądze i jedynie w interesach amerykańskiego kapitału. Lecz także następna wojna — wojna anglo-burska w 1899-1902 r. — przyniosła finansjerze amerykańskiej niemałe zyski. Gdy skarb angielski potrzebował pieniędzy na sfinansowanie agresji na republikę Transvaal i Oranie (wymagały tego interesy Cecila Rhodesa i całej londyńskiej City), Morgan podjął się rozmieszczenia angielskich papierów wartościowych na amerykańskim rynku pieniężnym, pomimo, iż sympatie narodu amerykańskiego były całkowicie po stronie Burów. Lecz to nie miało znaczenia — grunt, że sympatie Morgana były po stronie zysków. Skarb angielski otrzymał z jego rąk 140 milionów dolarów.

Wiadomo powszechnie, że Japonia walczyła przeciwko Rosji w 1904-1905 r. nie tylko przy pomocy londyńskiej City, lecz także i Wall Street, a w gruncie rzeczy przede wszystkim przy pomocy kapitału amerykańskiego. Setki milionów dolarów, jakie pochłonęło zajęcie Mandżurii, „zorganizował” dla Japonii znany amerykański dom bankowy Kuhn, Loeb et Co. Półtora miliarda dolarów, które bankierzy amerykańscy jeszcze przed przystąpieniem USA do wojny światowej „pożyczli” państwu Ententy, w pierwszym rządzie Anglii — były głównym argumentem, którego użyli Morganowie i Rockefellerowie w swej zakulisowej kampanii za przyłączeniem się do koalicji.

Kapitał amerykański — w takiej czy innej formie — brał udział również w późniejszych wojnach, prowadzonych już przez państwa przyszłej „osi” faszystowskiej.

„Money spells“ („pieniądze czarują“) — rzekł kiedyś Upton Sinclair. Nie tylko czarują: rozkazują i rządzą w Ameryce.

3. „Dyplomacja dolarowa“

U podstaw polityki zagranicznej Wall Street leży wywóz kapitału. Po wojnie 1914 - 1918 r. USA wyparły z rynków światowych zarówno rozbite Niemcy jak i zwycięską Anglię, i stały się najpotężniejszym eksporterem kapitału. Zagraniczne inwestycje amerykańskich korporacji finansowych osiągnęły w r. 1933 zawrotną cyfrę 16 miliardów dolarów, podczas gdy na początku bieżącego stulecia wynosiły one jedynie 500 milionów dolarów, a w przededniu I wojny światowej — 2,5 miliarda dolarów. Do tych 16 miliardów należy dodać jeszcze 10, które rząd USA pożyczył swym sojusznikom w latach I wojny światowej i w okresie powojennym. Wstrząsy wywołane kryzysami gospodarczymi, a zwłaszcza kryzysem 1929 - 1933 r. znacznie zmniejszyły tę gigantyczną sumę amerykańskich wkładów kapitałowych. Lecz wzrosła ona ponownie podczas II wojny światowej i rośnie nadal stając się synonimem rozszerzenia sfery wpływów Wall Street poza granice Stanów Zjednoczonych. Tu właśnie tkwi podstawowy czynnik, który dla amerykańskiego kapitału finansowego stanowi bodziec do walki o hegemonię nad światem.

Eksport kapitału oznacza kontrolę rynków i gospodarki innych krajów, oznacza przejście kopalni, źródeł naftowych, plantacji podzwrotnikowych, fabryk, linii kolejowych — w ręce miliardów amerykańskich. Banki amerykańskie zapuściły już korzenie na obcym

gruncie. Korzenie te — niewidoczne dla niewtajemniczonych — zrosły się pod ziemią z korzeniami miejscowych banków. W ostatecznym rezultacie nie tylko prywatne przedsiębiorstwa kapitalistyczne, lecz także rządy wielu obcych państw stały się lennikami miliardów amerykańskich. Odnosi się to zwłaszcza do wielu państw Europy — kontynentu, w który zainwestowano największą ilość dolarów.

Lecz Europa nie jest jedynym kontynentem, który przykuwa uwagę Wall Street; po wojnie hiszpańskiej jednym z ulubionych kierunków ekspansji Wall Street stała się Ameryka Południowa. Pierwszą rybą, która wpadła w złote sieci, był rejon morza Karaibskiego. Później rozpoczęła się ofensywa na inne kraje południowo-amerykańskie, w których już znacznie wcześniej umocnił się kapitał angielski. Pieniądze i wpływy polityczne szły tu zawsze w parze.

To samo moglibyśmy powiedzieć o polityce Wall Street na Dalekim Wschodzie, gdzie walka o sfery wpływów i kolonie toczy się już od lat niemal pięćdziesięciu. W orbitę tej walki wciągnięty został cały świat kapitalistyczny.

W polityce międzynarodowej Wall Street stosuje wypróbowane metody. Bardzo trudno jest dojść do ich sedna, ujawnić je i zilustrować. Tym bardziej konieczna jest jednak znajomość tych metod. Pozwoli to zrozumieć wiele wydarzeń, zarówno jeśli chodzi o niedawną przeszłość jak i o okres obecny.

Lenin podkreślił, że kartele międzynarodowe — „to nowy szczybel wszechświatowej koncentracji kapitału i produkcji“. Amerykański kapitał finansowy posiada kontakty międzynarodowe już od początku bieżącego stulecia. Szczególnie szybki jednak rozwój tych stosunków nastąpił po wojnie światowej.

Imperium naftowe Rockefellera ogarnia cały świat kapitalistyczny: od Japonii do Australii, od Meksyku i Wenezueli do Iraku, Iranu i Arabii. W pewnej mierze podobny jest zasięg wpływów innych kompanii naftowych: „Gulf Oil Company“ Mellona i „Continental Oil Company“ Morgana. Wrócimy do nich później, gdy będzie mowa o wypadkach, które zaszły już po zakończeniu II wojny światowej.

Dynastia Morganów zmonopolizowała ponad połowę światowej produkcji metali kolorowych, a w szczególności miedzi. Nie tylko Stany Zjednoczone, lecz także Chile, Meksyk, Kuba, Peru, Rodezja, Kanada i Hiszpania płacą Morganowi daninę za każdy funt wydobywanej z wnętrza ziemi, miedzi. W międzynarodowym Kartelu Miedzianym, Morgan odgrywał decydującą rolę. Obecnie Morgan jest pretendentem do monopolu absolutnego. Czyż nie rozumie się samo przez się, że kapitały Morgana, ulokowane w hiszpańskich kopalniach miedzi, w znacznej mierze wpływały i wpływają nadal na „politykę hiszpańską“ Wall Street i Departamentu Stanu?

Morgan, Mellon i Rockefeller kontrolują cały niemal amerykański przemysł elektrotechniczny. Ich główne kompanie: „General Electric“ Morgana „Westinghouse“ Mellona i „Allis Chalmers“ Rockefellera zmonopolizowały zarówno radio jak i film. Kompanie te współdziałały dawniej z niemieckimi trustami elektrotechnicznymi — „AEG“, „Siemens-Schuckert“, „Siemens-Halske“, z którymi łączyły je przed wojną umowy patentowe, wzajemne przedstawicielstwo w radach nadzorczych i wkłady kapitału. Podstawą tej współpracy w sferze produkcji urządzeń elektrotechnicznych, a również i w sferze polityki, były milionowe pożyczki, udzielane towarzystwom niemieckim przez banki amerykańskie. Podobne związki łączą amerykańskie kompanie z tuzami

przemysłu elektrotechnicznego i wojennego Anglii, Francji, Belgii, Szwajcarii itp. Znany hitlerowiec francuski — de Wendel, fabrykant amnat i jeden z protektorów Pétainna — od wielu lat współpracuje z Morganem. Podobnie ma się sprawa z Japonią, Kanadą i Szwecją. Morganowi nie ustępowali na tym polu Mellon i Rockefeller. Wspólnie eksploatowali oni elektrownie w ogromnej większości państw świata. Każda żarówka, każdy motor przynosił im zyski.

Już ta wspólnota interesów amerykańskich i zagranicznych związków monopolistycznych, w gałęzi elektrotechniki, telefonów i telegrafów, radia i filmu, dostatecznie jasno tłumaczy, dlaczego Wall Street stawia obecnie na utrzymanie w Europie reakcyjnych reżimów państwowych i dlaczego dawniej stawiała na faszyzm. Mussolini we Włoszech, Hitler w Niemczech, Franco w Hiszpanii, faszystowskie satrapie w krajach Europy wschodniej i na Balkanach — wszystko to było gwarancją nietykalności zysków nie tylko rodzimych kapitalistów, lecz również Morganów, Rockefellerów i Mellonów.

Kontakty międzynarodowe amerykańskich dynastji finansowych nie ograniczały się jednak wyłącznie do tych spraw.

Tu musimy wprowadzić na scenę dom Du Pontów — królewską rodzinę chemii...

Kulę ziemską podzieliły pomiędzy sobą trzy ogromne monopole chemiczne: angielski „Imperial Chemical Industries“, niemiecki — „I. G. Farbenindustrie“ i amerykański — „Du Pont de Nemours and Co“. Oprócz nich, lecz raczej już w charakterze zależnych współpracowników, występowały belgijska kompania „Solvay“, francuski trust chemiczny Kuhlmann, włoskie i japońskie zrzeszenia chemiczne. W rzeczywistości jednak, w świa-

towej produkcji chemicznej dominowały trzy państwa: Wielka Brytania, Niemcy i USA.

Nazwisko Du Pont — to w pewnym sensie jeden z licznych pseudonimów Morgana. Aż do wybuchu II wojny światowej interesy domu Morganów odgrywały niemal decydującą rolę w międzynarodowych zrzeszeniach koncernów chemicznych. Oczywiście, swoją część dochodów czerpał stąd również Rockefeller (przede wszystkim z produkcji kauczuku syntetycznego).

Należy szczególnie podkreślić ścisły związek pomiędzy amerykańskimi a niemieckimi magnatami chemii. Kompanię Du Ponta i niemiecki trust chemiczny od dawna łączyły umowy patentowe, dotyczące produkcji i materiałów wybuchowych. I. G. Farbenindustrie była równocześnie związana umową z grupą rockefellerowską o wykorzystaniu niemieckich patentów do produkcji sztucznego paliwa. Wreszcie niemieccy magnaci chemii utrzymywali bliskie stosunki z kierownikami francuskich trustów chemicznych, w szczególności zaś z Kuhlmannem. Wspólnie zmonopolizowali oni 61 proc. światowej konsumpcji barwników. Na uboczu nie pozostał również i Mellon: amerykański i niemiecki kapitał kontrolował wspólnie cały szereg zakładów aluminium. Międzynarodowe związki monopolów chemicznych były o tyle ważne, że każdy z wymienionych trustów był równocześnie dostawcą amunicji na wielką skalę, a Du Pont stał się poza tym jednym z czołowych producentów dział.

Podobne zjawisko łatwo zaobserwować w każdej innej dziedzinie, w której decydującą rolę odgrywają monopoliści: produkcja stali, kontrola nad kolejnictwem i międzynarodową komunikacją morską a po I wojnie światowej — również nad komunikacją powietrzną — wszędzie napotykanymy na Morgana, Rockefellera, Mellona,

a równocześnie na ich partnerów: trusty niemieckie, włoskie, japońskie i francuskie.

Aby zrozumieć istotę ukrytych sprężyn polityki reakcji amerykańskiej w okresie przedwojennym i w czasie wojny — należy przede wszystkim uwzględnić związki łączące monopole amerykańskie i niemieckie. Ich wzajemne stosunki, które były równocześnie jedną z form walki o zyski monopolistyczne, interesują nas jeszcze z jednego względu: reakcja amerykańska — dla swych korzyści osobistych — torowała niemieckim magnatom finansowym i przemysłowym dodatkowe drogi porozumienia z monopolami francuskimi i angielskimi, niezależnie od tych wiezi, jakie istniały już pomiędzy Londynem, Paryżem i Berlinem.

Główną siłą napędową „dyplomacji dolarowej“ była i jest sfera bezpośrednich inwestycji kapitałowych i związanych z nimi pasożytniczych zysków dodatkowych. W sferze tej działali jedynie najpotężniejsi potentanci finansowi. Spośród nich pierwsze miejsce zajmował Morgan — czołowy bankier międzynarodowy — który dokonywał operacji finansowych dla Francji, Belgii, Niemiec, Włoch, Szwajcarii, Austrii, Argentyny, Kuby, Meksyku, Australii, Chin itp.

Dom Morganów uratował imperializm niemiecki przed ostateczną klęską po I wojnie światowej i uwolnił go od reparacyj. Termin „plan Dawesa“ pochodzi od nazwiska zależnego od Morgana bankiera z Chicago, nazwa „plan Younga“ upamiętnia nazwisko dyrektora morganowskiego trustu elektrotechnicznego. Dawes i Young „organizowali“ finanse niemieckie. Zwałala markę niemiecką pokrzepiła — zgodnie z ich propozycją — transfuzja świeżej krwi — 200 milionów dolarów w zlocie. Rozmieszczeniem tej pożyczki zajął się przede wszystkim Morgan. Miał on swego pełnomocnika w aparacie

kontrolującym wykonanie „planu Dawesa” — niejakiego Parkera Gilberta. Również w radzie Banku Rzeszy siedział jego mąż zaufania — Gates Mac Harras.

Gdy — zgodnie z „planem Younga” — utworzono w Bazylei Bank Międzynarodowy, na czele komitetu organizacyjnego stanął Jackson Reynolds — prezydent nowojorskiego First National Bank, kontrolowanego przez Morgana. Ten to Bank Międzynarodowy w Bazylei, któremu nadawali ton finansieści amerykańscy, a wśród nich przedstawiciele grupy Morgana, — finansował faktycznie zbrojenia Niemiec*. Skonstatował to z zadowoleniem Hjalmar Schacht w czasie swych zeznań na procesie norymberskim. W przededniu II wojny światowej zbrojenia niemieckie pochłonęły już 90 miliardów marek. Możliwe, że nigdy nie dowiemy się jaki procent tego kapitału był pochodzenia amerykańskiego. Nie ulega jednak wątpliwości, że był on ogromny. Odrodzenie niemieckiej bazy wojenno - przemysłowej, dokonywane w ciągu 25 lat pod hasłem „racjonalizacji” — było możliwe jedynie dzięki pożyczkom amerykańskim.

Złote łańcuchy Wall Street nie krępowwały bynajmniej faszystowskich agresorów wiążąc jedynie wsteczność europejskie z reakcją amerykańską. 5 miliardów

* W skład Rady Dyrektorów Banku wchodziło: kilku dyrektorów Banku Angielskiego, m. in. sir Otto Neymayer i Frank Tarcks, — znani ze swych sympatyj profaszystowskich; oślawiony bankier niemiecki — baron von Schröder z Kolonii, związany ściśle z domami bankowymi Schröderów w Londynie i New Yorku; prezes Banku Rzeszy — Walter Funk, osadzony przez Trybunał Międzynarodowy w Norymberdze, jako jeden z głównych niemieckich przestępców wojennych; prezes trustu chemicznego „I. G. Farbenindustrie” Herman Schmitz; bankierzy amerykańscy — Leon Fraser i Thomas Mac-Kittrick (dyrektor nowojorskiego First National Bank), przedstawiciele banków francuskich, holenderskich, belgijskich, włoskich, japońskich, szwajcarskich i innych.

dolarów, ulokowanych przez banki amerykańskie w krajach europejskich najlepiej tłumaczy profaszystowską politykę Wall Street w okresie, gdy decydowały się losy narodów Europy, losy cywilizacji światowej.

Jak wiadomo, bogowie ze złotego Olimpu w końcu gorzko się rozczarowali. Faszyzm, hodowany jako sojusznik, podniósł rękę na swych dobroczyńców. Związki monopolistów nie zagwarantowały bynajmniej pokoju. Na odwrót, państwa faszystowskie z chwilą, gdy poczuły swą siłę i upewniły się, że mogą liczyć na zupełną bezkarność — same zaczęły snuć plany hegemonii nad światem. Wiktor Hugo wyraził się obrazowo, że psy polują od czasu do czasu nie dla pana, lecz dla siebie. Było to jasne już w przededniu Monachium. I dlatego Monachium najlepiej ilustruje strategię reakcji międzynarodowej, w tej liczbie również i amerykańskiej.

Królowie Wall Street wiedzieli oczywiście, że dojrzeła wojna o nowy podział świata, lecz w zupełnie innych warunkach, aniżeli w r. 1914. Świat nie był już całkowicie w rękach oligarchij finansowych. Związek Radziecki, kraj zajmujący 1/6 powierzchni kuli ziemskiej — walczył o pokój i demaskował intrygi podżegaczy wojennych. Również w masach ludowych, poza granicami Związku Radzieckiego, rosło oburzenie przeciwko zło-wróźbnej polityce protektorów faszyzmu. Dlatego przyjaciele Hitlera postanowili skierować pożar wojny na Wschód. Na tym polegały zasadnicze rachuby oligarchij finansowych, a przede wszystkim Wall Street. Teraz wiemy dokładnie, że chcieli oni w ten sposób zaspokoić apetyty Hitlera i równocześnie osłabić Związek Radziecki. Najzagorzalsi z nich marzyli nawet o całkowitym zniszczeniu ZSRR. Wszystkie te rachuby i nadzieje zbankrutowały doszczętnie w rezultacie wojny, zwycięsko przeprowadzonej przez narody ZSRR. Klęska hi-

tlerskiego „Drang nach Osten“ stała się ostatecznie jasna po bitwie stalingradzkiej. I nie jest przypadkiem, że od tego właśnie momentu zaczęto szczególnie intensywnie hamować utworzenie drugiego frontu. „Drugi front” sabotowali nie tylko Anglicy, lecz również Amerykanie. Bezskutecznie — Związek Radziecki pokonał Niemcy hitlerowskie i większość ich satelitów. I w dniu, gdy przedstawiciele zdruzgotanego imperializmu niemieckiego podpisali w Berlinie akt o bezwarunkowej kapitulacji — Wall Street powinien był okryć swe sztandary kirem na znak głębokiej żaloby.

Lecz „business is business“ (interes jest interesem) — oto dewiza Wall Street. Jeszcze nie przebrzmiał ostatni wystrzał, a już amerykański kapitał monopolistyczny wystąpił z programem hegemonii światowej, programem nowego podziału świata.

Po I wojnie światowej 5/6 kuli ziemskiej, pozostałych w orbicie panowania imperializmu, podzieliły między sobą USA, Anglia, Francja i Japonia.

II wojna światowa znowu zmieniła oblicze kapitalistycznego świata. Niemcy faszystowskie oraz sprzymierzone z nimi Włochy i Japonia poniosły klęskę i przestały istnieć jako wielkie mocarstwa. Japonia i Włochy przestały być również państwami kolonialnymi. Znacznie zmniejszył się także ciężar galunkowy francuskiego kapitału monopolistycznego w polityce światowej. W świecie kapitalistycznym rywalizują ze sobą już nie cztery, lecz dwa wielkie mocarstwa — USA i Wielka Brytania. I gdy na Wall Street mówi się o nowym podziale świata, o wszechświatowej hegemonii amerykańskiego kapitału finansowego — to przekreśla się przy tym słupy graniczne ozdobione koroną brytyjską.

„Dyplomacja dolarowa” nastawiona jest dziś na hegemonię światową. Główną jej bronią jest straszak ato-

mowy. Ostrze „dyplomacji dolarowej” skierowane jest nie tylko przeciwko imperialistycznym rywalom USA, lecz także przeciwko demokratycznym siłom całego świata.

W nowych warunkach dziejowych, na arenę polityczną, wystąpił potężny i wciąż przybierający na sile ruch demokratyczny narodów, walczących o pokój i wolność. Narody te rozerwały łańcuch faszystowskiego jarzma i nie dadzą się zakuć w złote kajdany Wall Street. I właśnie dlatego amerykański kapitał finansowy dąży przede wszystkim do ocalenia i zjednoczenia sił reakcyjnych całego świata.

Istota polityki Wall Street — to dążenie do hegemonii światowej.

Podstawowy rys strategii Wall Street — to mobilizacja sił reakcyjnych na całym świecie.

Potwierdzają to fakty, uparte fakty. Im więc oddajmy głos.

ROZDZIAŁ II

ZŁOWIESZCZE CIENIE

1. Monachijscy typu amerykańskiego

Udział imperialistów amerykańskich w rozpętaniu drugiej wojny światowej i we wszystkich późniejszych wypadkach, które w czasie wojny utrudniały rozbić faszyzmu, a obecnie utrudniają utrwalenie pokoju — jest wyjaśniony w nierównie mniejszym stopniu, aniżeli np. wina ich brytyjskich lub francuskich kolegów. A przecież reakcjonisci amerykańscy odegrali nie mniej złowieszczą rolę w ciągu tej krótkiej, a tak niezwykle ważnej epoki, która obejmuje okres międzywojenny i okres wojny.

Opinia publiczna zdaje sobie — w mniejszym lub większym stopniu — sprawę z odpowiedzialności angielskich i francuskich monachijszczyków, którzy są współwinni za pożar Europy i świata, a którzy w czasie wojny starali się, w miarę możliwości, uchronić swych protegowanych i duchowych sojuszników z prawego brzegu Renu przed całkowitą klęską. Znacznie mniej natomiast znana jest rola, jaką odegrali amerykańscy monachijszczyki i to zarówno w okresie przedwojennym jak również w czasie wojny oraz po jej zakończeniu.

Niewątpliwie znamienity jest fakt, że amerykańscy reakcyjniści, pretendujący obecnie do czołowej pozycji w obozie imperialistycznym, uważali za celowe wziąć na siebie niewdzięczne zadanie „wybielenia” wszystkich monarchijczyków. Wyjaśnienia tej zagadki nie trzeba szukać daleko. Obecna polityka reakcji jest w znacznym stopniu dalszym ciągiem polityki monarchijczyków w minionym okresie dziejowym. Jest to ta sama polityka, uprawiana jednak przy pomocy innych środków i w innych warunkach. Trubadurzy współczesnej reakcji wolą pomijać milczeniem sam fakt monarchijskiej zmowy z faszyzmem, uważają jednak za konieczne i pożyteczne wynoszenie pod niebiosa ideologów Monachium.

W swoim czasie, gdy zawierucha wojenna szalała nad światem, Winston Churchill bez żenady oświadczył publicznie, że historia w każdym razie uniewinni Chamberlaina jako „bojownika pokoju”. Zaliczając Chamberlaina — jednego z winowajców Monachium — do rzędu „bojowników pokoju” — Churchill myślał niewątpliwie i o swej własnej roli w okresie powojennym. Narzucając historii wyrok uniewinniający Chamberlaina, Churchill chciał przygotować na wszelki wypadek podobny wyrok dla siebie, dla swojej partii, klasy i dla wszystkich swych „współwyznawców” na całym świecie.

Monarchijczycy amerykańscy nie podpisywali — sensu stricto — wraz z Hitlerem i Mussolinim wyroku śmierci dla narodów Europy. Czemuż więc tak gorliwie bronią monarchijczyków europejskich? Dlatego że ci sami reakcyjniści, którzy byli bezpośrednio związani z polityką „ulagodzenia” faszyzmu i w poglądach swych nie różnili się od Chamberlaina — stoją dziś na czele najbardziej wpływowych grup profaszystowskich w USA, tych samych grup, które marzą o nowych „wyprawach krzy-

żowych" przeciw ZSRR, przeciw krajom demokratycznym.

Walter Lippman — jeden z heroldów reakcji amerykańskiej, przyjaciel Thomasa Lamoata utrzymuje w swej książce — „Polityka zagraniczna i cele wojenne USA”, że monarchijczycy nie ponoszą odpowiedzialności za kataklizm światowy, ponieważ rzekomo szczerze dążyli do zażegnania wojny!

Lippman pisze:

„Bieg wypadków, poczynawszy od zajęcia Mandżurii w 1931 r. aż do najazdu na Polskę w 1939 r., wskazuje, jak ideał pacyfistyczny Wielkiej Brytanii, Francji i Stanów Zjednoczonych okazał się bodźcem dla agresorów. Przykład Anglików nastrojonych szczerze pacyfistycznie i Amerykanów, którzy mieli ustawę o neutralności — nie powstrzymał naszych wrogów”.

I dalej:

„W ten sposób propagowanie idei pacyfistycznych i praktyka pacyfistów Wielkiej Brytanii i Ameryki stały się przyczyną wojny światowej. Wszystko to możemy nazwać błędnym kołem pacyfizmu”.

W taki oto „subtelny“ sposób broni Walter Lippman monarchijczyków rzucając im ratunkowe koło „umiłowania pokoju”. Pod piórem Lippmana „brytyjczycy” (tj. klika Chamberlaina) przeistaczają się w szczerych przeciwników wojny, a izolacjoniści amerykańscy — w bojowników pokoju! To tylko jeden z wielu przykładów, jak już teraz, gdy wszyscy świeżo jeszcze mamy w pamięci dzieje minionej wojny, próbuje się zniekształcić historię największych przestępstw i zatrzeć przyczyny katastrofy.

Ci, którzy szukają dziś usprawiedliwienia dla zbrodni przeszłości, troszczą się o jutro. Patrzą oni na przyszłość z punktu widzenia swych obecnych pragnień, raziąc sprzecznych z życiowymi interesami narodów świata.

Oczywiście, naród amerykański wniósł swój wkład we wspólne dzieło zwycięstwa. Historia zachowa na zawsze postać Franklina Roosevelta, który konsekwentnie dążył do zniszczenia hitleryzmu. Lecz na kartach dziejów utrwalone są już świadectwa ciężkiej walki, jaką we własnym swym obozie musiał w ciągu całej wojny prowadzić Roosevelt przeciwko tym, którzy w interesach najeźdźców faszystowskich sabotowali wysiłki wojenne narodu amerykańskiego. Ralph Ingersoll w swej książce „Top secret“ (ściśle tajne) odsłania kulisy walki, jaka toczyła się w rządowych kołach USA przeciwko utworzeniu drugiego frontu:

„Nie ulega wątpliwości, że pewne osoby, z którymi naradzał się Roosevelt, wykorzystywały wszystkie swe wpływy, ażeby udaremnić inwazję. W Stanach Zjednoczonych znaleźli się wpływowi ludzie, którzy siali zwątpienie i trwogę, a głosy ich rozlegały się donośnie jeszcze na 2 miesiące przed rozpoczęciem inwazji. Jedynie żelazna wola Roosevelta zmusiła te głosy do milczenia”.

Desant w Europie był najważniejszym, decydującym problemem w stosunkach pomiędzy sojusznikami. Nastąpił on wreszcie, lecz, jak wiadomo, z olbrzymim — dwuletnim! — opóźnieniem i to dopiero wówczas, gdy wszyscy, a przede wszystkim reakcyjniści anglo-amerykańscy, zrozumieli, że siły zbrojne Związku Radzieckiego tak czy owak pokonają imperium hitlerowskie i będą okupowały całe Niemcy. Żelazna wola Roosevelta napo-

lykała w ciągu całej wojny na żelazny opór politycznych agentów oligarchij finansowych, które chciały prowadzić wojnę na swój sposób.

Jest rzeczą ogólnie wiadomą, że jedna z cech charakterystycznych strategii monarchijczyków polegała na dążeniu do przedłużenia wojny, a tym samym do jak największego osłabienia Związku Radzieckiego i wyciągnięcia możliwie największych korzyści dla siebie. Taka była w szczególności linia postępowania Churchilla i reakcji brytyjskiej w ogóle. Reasumując swe wrażenia z pobytu w Anglii Ralph Ingersoll zupełnie słusznie stwierdza, że z punktu widzenia pewnych kół angielskich celowe byłoby przedłużenie wojny o 5 — 10 lat. Dosłownie to samo mówiono w odpowiednich kołach amerykańskich. W książce autora amerykańskiego Waverley Roota, pt. „Tajna historia wojny”, znajdujemy następujące potwierdzenie tego faktu. Root podaje, że podczas dyskusji na temat przewidywanego okresu trwania wojny, pewien amerykański mąż stanu przepowiadał, że wojna trwać będzie jeszcze 10 lat. Root poddał w wątpliwość słuszność tej prognozy. Wówczas rozmówca jego stwierdził otwarcie:

„M a m n a d z i e j e, że wojna będzie trwała 10 lat. Demokracje potrzebują takiego terminu, ażeby móc ustalić ostatecznie, kto jest ich wrogiem a kto przyjacielem, i żeby uwolnić się od chaosu, który będzie nieunikniony, jeśliby już teraz nastąpił koniec wojny. Jeżeli wojna skończy się zbyt szybko — będziemy zmuszeni za kilka lat prowadzić ją znowu”.

Czym właściwie różnią się te „prognozy“ i „nadzieje“ od dążeń, jakie — wg słów Ingersolla — cechowały

w tym samym czasie (w każdym razie — przed inwazją) angielskie koła reakcyjne? Absolutnie niczym.

Obecnie ujawniono już wiele tajemnic światowej reakcji, m. in. szczegóły dotyczące kontaktów z nieprzyjacielem w okresie wojny. Dotychczas wiedzieliśmy przeważnie o anglo - niemieckich intrygach zakulisowych, które miały na celu pogodzenie Hitlera z jego zachodnimi przeciwnikami i organizację wspólnej „wyprawy na Wschód”. Intrygi te inspirował przede wszystkim faszystowski wywiad wojskowo - polityczny i wojskowo - dyplomatyczny. Lecz zawsze brali w nich czynny udział rozmaici przedstawiciele agentury monachijskiej. Prasa światowa przytaczała cały szereg faktów z tej dziedziny.

W jednej takiej intrydze, zaaranżowanej przez wywiad hitlerowski bezpośrednio po agresji na Polskę, wzięli udział ministrowie francuscy: George Bonnet, Camille Chautemps, Guy la Chambre, Anatol de Monzie, Paul Marchandean i, oczywiście, Pierre Laval i Pierre Etienne Flandin. W Anglii zamieszany był w tę intrygę książę Windsoru, członkowie tzw. grupy clevelandzkiej i inni. Łącznikiem pomiędzy nimi był m. in. Szwajcar, Karl Burckhardt, który w swoim czasie zajmował stanowisko „Wysokiego Komisarza” Ligi Narodów w Gdańsku, gdzie zdołał nawiązać bliskie kontakty z faszystami niemieckimi. Podczas wojny Burckhardt pełnił funkcję wiceprezydenta Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, co zresztą nie przeszkadzało mu zupełnie w wypełnianiu rozmaitych poleceń firm międzynarodowych i wielkich banków europejskich, przychylnie usposobionych do reżimu hitlerowskiego.

Jesienią 1939 r. Burckhardt zawezwany został do rezydencji Hitlera w Berchtesgaden. Tu wiceprezydent Międzynarodowego Czerwonego Krzyża otrzymał instru-

koję, jak nawiązać „przerwaną nić” pomiędzy Berlinem, Londynem i Paryżem. Zadanie zostało wykonane. Próbnym balon dyplomacji hitlerowskiej wylądował pomyślnie w Paryżu. I chociaż rząd francuski odrzucił propozycje pokojowe Hitlera, niemniej jednak kamaryla faszystowska dopięła swego celu; monachijscy francuscy jeszcze bardziej utwierdzili się w przekonaniu, że Hitler nie przedsięwzięmie żadnej poważnej akcji na Zachodzie. Znalazło to swój oddźwięk w monachijskich instrukcjach wydanych naczelnemu dowództwu armii francuskiej: nie wykraczać poza ramy „dziwnej wojny”, która, jak wiadomo, trwała na „froncie” zachodnim 5 miesięcy, tj. właśnie tyle czasu, ile trzeba było Hitlerowi na przygotowanie najazdu na Norwegię, Danię, Holandię i Francję.

W intrydze tej uczestniczyło, w miarę swych sił i możliwości, wiele wybitnych osobistości brytyjskich, m. in. książe Bedfordu. W lutym 1940 r. lord Durnly zawiadomił ówczesnego ministra spraw zagranicznych — lorda Halifaxa, że książe Bedfordu pragnie się z nim zobaczyć. Spotkanie doszło do skutku, przy czym książe wręczył Halifaxowi niemieckie „warunki pokoju”, przewidujące zgodę Wielkiej Brytanii na ustalenie hegemonii Niemiec w Europie.

W Londynie również odrzucono propozycje niemieckie; jednakże grupy monachijskie w Anglii, poinformowane w odpowiednim czasie o tych propozycjach, wszczęły kampanię na rzecz „pojednania”. O to jedynie chodziło Hitlerowi.

Również i później kontynuowano te korzystne dla przeciwnika tajne pertraktacje i kontakty. Największym wydarzeniem w całej tej ciemnej sprawie był oczywiście lot Hessa. Bezpośredni udział w potajemnych konszachtach z Niemcami brał szereg wybitnych polityków angiel-

skich. Byli to m. in.: wicepremier lord Simon, wiceminister spraw zagranicznych Butler, b. członek rządu, a następnie poseł W. Brytanii w Hiszpanii—lord Templewood (Samuel Hoare), były wiceminister lotnictwa — lord Balfour, b. wiceminister oświaty Kennedy Lindsay, b. wiceminister do spraw Szkocji — Henry Vederborn, b. ambasador brytyjski w USA lord Lothian, b. poseł angielski na Węgrzech sir Owen O'Malley, książe Hamilton i inni.

Próby ułatwienia Hitlerowi jego zbrodniczej gry były podejmowane nie tylko przez monarchiczeków angielskich. Taką samą rolę odgrywało wielu przedstawicieli amerykańskich kół „monachijskich“, od dawna związanych z monopolami niemieckimi, które od pierwszej chwili stały za plecami Hitlera kierując jego polityką i strategią.

Dla przykładu wskazać można choćby na dyrektorów kompanii samochodowej „General - Motors“, należącej do Morganów i Du Pontów. Prezes zarządu kompanii, wyjaśniając przyczyny przychylnego nastawienia do Niemiec hitlerowskich, pisał 6 kwietnia 1939 r. do jednego z akcjonariuszy:

„General - Motors — to organizacja międzynarodowa. Działa ona we wszystkich prawie krajach świata. Wiele lat temu kompania ulokowała ogromny kapitał w przedsiębiorstwach spółki akcyjnej — Adam Opel. Była to niezwykle korzystna lokata kapitału, najkorzystniejsza bodajże ze wszystkich naszych inwestycji. Kompania kontroluje prawie 50 proc. produkcji samochodowej w Niemczech...”

Kompania Forda także ulokowała znaczne kapitały w przedsiębiorstwach znajdujących się w Kolonii („Niemiecki Ford“), przy czym dyrektorem tych przedsię-

biorstw był słynny w latach I wojny światowej szpieg niemiecki, Heinrich Albert. Można przytoczyć i inny przykład. Na czele jednej z siostrzanych kompanii „I. G. Farbenindustrie“ — „General Anilin“ w USA stał kapitalista niemiecki, Wilhelm von Rath; pomocnikiem jego był Rudolf Hutz — agent niemiecki, aresztowany jeszcze w 1918 r. przez policję amerykańską za szpiegostwo na rzecz Niemiec. Dyrektorami tej niemiecko-amerykańskiej kompanii byli m. in. syn Henry Forda — Ethel i magnat naftowy — Walter Tiegł („Standard Oil”).

Do rządu monarchizyków amerykańskich należy zaliczyć takich potężnych przedstawicieli świata finansowego USA, jak bankierzy Leo Fraser i Mac-Kiettrick, którzy kolejno w 1939 i 1941 r. piastowali urząd prezesa Banku Międzynarodowego w Bazylei. Z Fraserem i Mac-Kiettrickiem przyjaźnił się Schacht, który już w czasie wojny sugerował swym kolegom, że państwa zachodnie powinny zaprzestać walki zbrojnej z Niemcami hitlerowskimi nie przeszkadzając im w „załatwieniu swych spraw na wschodzie”. W rozmowie, która miała miejsce na krótko przed napadem Niemiec hitlerowskich na Związek Radziecki, Schacht przekonywał Mac-Kiettricka, że polityka Roosevelta „nie odpowiada interesom USA”(!), ponieważ „nie uwzględnia niebezpieczeństwa rosyjskiego”. Podobne dyskusje toczyły się w Berlinie pomiędzy wybitnymi hitlerowcami a przebywającymi do końca 1941 r. w stolicy Niemiec, dyplomatami amerykańskimi, w pierwszym rządzie „businessmenami” — ludźmi interesu — których nęciła Europa okryta krwawym oparem wojny.

Wielu nowych rzeczy dowiadujemy się teraz o tych „prywatnych” amerykańskich wojażerach politycznych. Ciągnęło ich do Niemiec, do kraju „dyscypliny i porządku”, gdzie klasę robotniczą zapędzono w kozi róg, gdzie

eksploatatorzy mogli bez przeszkód oddawać się orgiom zysku. Po pobycie w Niemczech wielu milionerów amerykańskich występowało w USA w charakterze gorących zwolenników transakcji z agresorami faszystowskimi i równie gorących przeciwników udziału Stanów Zjednoczonych w walce ze śmiertelnym niebezpieczeństwem, jakie zawisło nad całym światem. Do tych „posłów złotego worka” i przyjaciół Hitlera należą: Ben-Smith, jeden ze znanych „działaczy” Wall Street, James Dawid Muntz — prezes kompanii „General-Motors” (Morgan!), Ribber — magnat naftowy, dyrektor i wiceprezes „Texas Oil Company”, Axel Gran — bankier szwedzko-amerykański, Frank Howard — dyrektor kompanii „Standard Oil” i inni.

James Dawid Mooney, do którego kompanii należały fabryki Opla, po powrocie z Niemiec nalegał otwarcie na zachowanie „neutralności USA”: — „Nie widzę powodu, dla którego Amerykanie mieliby zerwać stosunki handlowe z Niemcami”. Mooney nie powiedział oczywiście, że był w Berlinie mile widzianym gościem Goeringa, z którym omawiał, a nawet opracowywał plany niemiecko - amerykańskiej współpracy ekonomicznej.

Lecz największą bodajże aktywność przejawiał w tym kierunku Axel Gran — właściciel ogromnych fabryk obróbki drzewa i papieru w Szwecji, m. in. właściciel zakładów odziedziczonych po „królu zapalczanym” —Iwarze Kreugerze i niezwykle dochodowych fabryk wojennych Bofors. Gran finansował w Nowym Jorku grupę wydawców i polityków, przed którymi nie taił, że w przededniu wojny grał rolę pośrednika pomiędzy kołami angielskimi a niemieckimi; debatowano wówczas w tajemnicy nad tym, ażeby Anglia wyraziła oficjalnie swą zgodę na aneksję Polski. Gran był również pośrednikiem pomiędzy amerykańskimi monachij-

czykami a niemieckimi faszystami. Poza tym był „ogniwem” między amerykańskimi instancjami dyplomatycznymi a Watykanem.

Frank Howard wyjechał w październiku 1939 r. w podróż do Europy, ażeby na zlecenie swej kompanii wyjaśnić perspektywy wzajemnych stosunków z firmami niemieckimi, zwłaszcza zaś z „I. G. Farbenindustrie”. W Holandii Howard spotkał się z przedstawicielem tego koncernu. Pertraktacje trwały 3 dni. „Dołożyliśmy wszystkich starań — pisał Howard w swym sprawozdaniu — ażeby opracować plany „modus vivendi”, które działałyby w ciągu całej wojny, niezależnie od przystąpienia do niej Stanów Zjednoczonych”.

Notabene, warto tu przy okazji wspomnieć o jeszcze jednym „pacyfiście” — ambasadorku amerykańskim w Watykanie — Myronie Taylor, który doskonale godził dorywcze obowiązki dyplomaty ze stałymi obowiązkami prezesa komitetu finansowego U.S. Steel Corporation Morgana. Ów Taylor — dyplomata i finansista — mógłby wiele powiedzieć o zakulisowych intrygach reakcji międzynarodowej, zmierzających do ocalenia Niemiec od klęski i niedopuszczenia do powstania koalicji antyfaszystowskiej. Monachijszczycy amerykańscy, podobnie jak i ich brytyjscy i francuscy współbracia, pomagali faktycznie Hitlerowi w realizacji planu, który polegał na rozprawianiu się z przeciwnikami po kolei.

Wiele jeszcze innych nazwisk można znaleźć w długim spisie amerykańskich monachijszczyków. W ciągu całej wojny panowie ci przeszkadzali współdziałaniu państw antyhitlerowskich i troszczyli się przede wszystkim o to, by nie dopuścić do całkowitej klęski bloku faszystowskiego. Mieli oni nadzieję, że dojdą do porozumienia z agresorami faszystowskimi... cudzym kosztem! Ku tym amerykańskim kołom monachijskim ciążyli i cią-

żą nadal tacy ludzie jak: Lindberg, Ney, Holt, Vanderberg, bracia Dulles — związani ściśle z największymi monopolami, w szczególności zaś z grupą Rockefellera, a przez nią z niemieckimi i angielskimi bankami oraz wielu, wielu innych. Dla wodzirejów oligarchii finansowych i grup politycznych, zwłaszcza zaś tych, które uwiły sobie guiazdko w partii republikańskiej — niebezpieczeństwo faszystowskie nie istniało. Faszyzm był i pozostał ich sojusznikiem, podobnie jak hasłem ich było i jest: „Pecunia non olet“.

2. *Cel i środki*

Najczystszej wody naiwnością byłoby mniemanie, że amerykańskie koła reakcyjne ograniczyły swą rolę i działalność do ram „prywatnych” wizyt, „konsultacyj” kampanii prasowych, tj. tego wszystkiego, co nawet w kołach oficjalnych uchodziło i nadal jeszcze uchodzi za coś „legalnego” i „prawnego”. Interesy i związki kapitału monopolistycznego i organów administracji państwowej zbyt silnie splatają się ze sobą w tym największym kraju kapitalistycznym, ażeby można było choć na chwilę zwątpić w olbrzymi wpływ „złotego worka” na aparat wojskowy i dyplomatyczny. Elliot Roosevelt — syn zmarłego prezydenta — w swej, poświęconej ojcu, książce pt. „Jak on to widział” opisuje, jak często dyplomacyjni i wojskowi współpracownicy Roosevelta stawiali go przed faktami dokonanymi. Zarówno oficjalna jak i nieoficjalna polityka USA w stosunku do wielu państw europejskich, które w ten czy w inny sposób znalazły się w orbicie bloku faszystowskiego — najwymowniej dowodzi, że potężne monopole finansowe zupełnie konsekwentnie przeprowadzały swoją linię polityczną nie licząc się całkowicie z tym, że jest ona sprzeczna z linią

oficjalną. Polityka ich wyróżniała się zawsze jedną cechą charakterystyczną: sprzyjała siłom reakcyjnym nawet i wówczas, gdy służyły one wrogom Narodów Zjednoczonych, a więc i Ameryki.

Czy oznacza to, że monopoliści amerykańscy skłonni byli zająć jedno z miejsc w rządzie satelitów hitlerowskich? Taki sąd jest oczywiście nieuzasadniony. Monopoliści amerykańscy, podobnie zresztą jak i ich angielscy współbracia, bynajmniej nie mieli zamiaru pogodzić się z niemieckimi aspiracjami na hegemonię światową. Wprost przeciwnie — sami oni mieli tego rodzaju aspiracje! Niemniej jednak siły pobudzone do życia przez agresywną politykę hitleryzmu, ciemne siły, które wyszły na światło dzienne z imperialistycznego podziemia — były czynnikiem niezmiernie interesującym reakcyjne koła USA. Interesującym dlatego, że jedynie przy pomocy tych pokrewnych im czynników mogli żywić nadzieję, iż bieg wydarzeń przyjmie pożądaną dla nich obrót. Od początku wojny linia strategiczna reakcji amerykańskiej polegała na tym, ażeby umocnić pozycje zajęte przez reakcję europejską pod egidą faszyzmu. Oznaczało to walkę z potężnym nurtem ruchu narodowego, dążącego do wyzwolenia się z kajdan faszystowskich, niezależnie od tego czy były one wykuwane w Niemczech, czy też we własnym kraju. Hitler i, być może, niektórzy jeszcze z jego najbliższych współpracowników niezupełnie odpowiadali reakcjonistom amerykańskim dlatego, że byli „nieprzejednani” w realizacji maksymalnego programu imperializmu niemieckiego; hitleryzm natomiast odpowiadał im całkowicie.

Później, w wyniku bynajmniej nie wyczerpującego przewodu sądowego na procesie norymberskim, ujawnione zostały kontakty pomiędzy wojskowo-politycznym wywiadem amerykańskim („OSS”), a grupą Herde-

ler - Schacht — Canaris. Potwierdziło to jedynie fakt, że przygotowywane usunięcie Hitlera od władzy miało na celu wyłącznie zachowanie w całości niemieckiego państwa imperialistycznego. Nawet po tym, państwa koalicji antyhitlerowskiej doszły do niedwuznacznego porozumienia w sprawie głównych zasad polityki w stosunku do Niemiec — amerykańskie kola reakcyjne wciąż jeszcze żywiły nadzieję, że faktyczny bieg wypadków, odpowiednio kierowany tajnymi kanałami międzynarodowych trustów finansowych, doprowadzi do upragnionego celu—reakcja niemiecka, a wraz z nią reakcja wszystkich innych krajów europejskich — będzie uratowana.

Prowadzenie tego spisku przeciwko narodom całego świata wymagało jednak spełnienia podstawowego warunku: Hitler powinien był wytrwać sam w walce ze Związkiem Radzieckim, aż do końca wojny utrzymać w swym ręku kraje podbite i okupowane, nie dopuścić Armii Czerwonej do granic Europy Środkowej i Zachodniej, wreszcie pozbawić ZSRR poważniejszego wpływu na ostateczny wynik wojny. Stało się jednak inaczej.

Jeśli reakcja amerykańska porzuciła w czasie wojny sztandar izolacjonizmu, jeśli wczorajsi izolacjoniści, kierownicy profaszystowskich organizacji w rodzaju „Ameryka przede wszystkim” lub „Utrzymamy Amerykę z dala od wojny” i wreszcie inspiratorzy walki przeciwko Rooseveltowi—stali się nagle gorącymi głosicielami i zwolennikami polityki jak najszerszego udziału USA w sprawach światowych — to tłumaczy się to bankructwem, całkowitą klęską ich poprzedniej koncepcji. Zwycięstwo Związku Radzieckiego doprowadziło do likwidacji państwa hitlerowskiego i rzeczywistego, a nie pozornego tylko wyzwolenia wielu narodów kontynentu europejskiego nie tylko spod przemocy faszyzmu, lecz także spod przemocy międzynarodowego kapitału finansowego. Nastąpi-

ło właśnie to, czego reakcyjniści amerykańscy obawiali się najwięcej i przeciwko czemu walczyli ze wszystkich swych sił: masy ludowe zabrały głos, zdecydowały o antyfaszystowskim, wyzwolenicznym charakterze wojny i tym samym nadały nowy kierunek polityce światowej.

Amerykański kapitał finansowy, który już na początku wojny szukał dróg i środków zapewniających mu hegemonię światową, który gotów był w imię tych dążeń zawrzeć „rozsądną” umowę nawet z agresorami i w każdym razie liczył głównie na obronę pozycji reakcji europejskiej przed masami ludowymi — stanął w obliczu nowej sytuacji. Oligarchia finansowa nie wyrzekła się jednak swego celu. Zmieniły się warunki, stare środki trzeba było odrzucić, lecz cel pozostał ten sam. Dlatego też zmodyfikowana taktyka Wall Street zachowała pewne podstawowe rysy, jakie cechowały ją przedtem, np. wszechstronne wspieranie profaszystowskich i reakcyjnych elementów na świecie. Przedtem spodziewano się, że reakcyjne elementy znajdą same dość sił, by zachować swoje pozycje; również obecnie wszędzie, gdzie tylko to jest możliwe, próbuje się po prostu narzucić narodom europejskim reżim reakcyjny z zewnątrz. Z konieczności jednak reakcja amerykańska musi opierać się teraz nie na zwartych siłach swych europejskich zauszników, lecz na zdruzgotanych niedobitkach.

Odnosi się to, notabene, nie tylko do Europy, lecz również do kontynentu amerykańskiego i Azji.

Reakcyjna istota polityki amerykańskich monopoli, które pragnęły przeszkodzić w osiągnięciu zwycięstwa nad faszyzmem, zarysowywała się coraz wyraźniej już w czasie wojny; po śmierci Roosevelta polityka ta stała się panującą i to nie tylko, jeśli idzie o „prywatne” grupy monopolistyczne. Aż nadto wiele faktów potwierdza tę tezę.

Charakterystyczna jest polityka reakcji amerykańskiej w stosunku do frankistowskiej Hiszpanii.

Franco — marionetka hitlerowska — był od samego początku wojny w Europie wrogiem Narodów Zjednoczonych. Hiszpania frankistowska oddała się bez reszty — w dziedzinie gospodarczej, politycznej i strategicznej — na usługi hitlerowskim Niemcom. Była ona faktycznie okupowana przez hitlerowców, chociaż nie widziało się w kraju znaczniejszych garnizonów niemieckich. Do odegrania tej roli, którą wyznaczono Hiszpanii w planach niemieckich, wystarczyło kilka batalionów rozrzuconych w rozmaitych punktach terytorium hiszpańskiego. Główną siłą, którą dysponował Hitler w Hiszpanii, był przede wszystkim sam faszyzm hiszpański i jego podstawowa organizacja — Falanga (hiszpańska partia faszystowska). Poza tym na terytorium Hiszpanii istniała szeroka sieć agentów i agentur gestapo, kontrolujących całą działalność reżimu gen. Franco. Niemieckie jednostki wojskowe znajdowały się przeważnie w hiszpańskim Marokko, skąd odkomenderowano je wiosną 1941 r. do ochrony dróg kolejowych, którymś dowożono do Niemiec bauxyty (surowiec do produkcji aluminium). Specjalne oddziały wojsk hitlerowskich ochraniały niemiecką bazę lotniczą w prowincji Leon (Hiszpania północno-zachodnia). Nie próbowano wcale ukrywać, że jest to niemiecka baza lotnicza, podobnie jak nie było tajemnicą, że to Niemcy zbudowali i zarządzali stacjami benzynowymi na szosach, prowadzących od granicy francuskiej do cieśniny Gibraltarskiej (szlak ten przeznaczony był do szybkiego przerzucenia niemieckich dywizyj zmotoryzowanych na wypadek operacji przeciw Gibraltarowi lub inwazji w Afryce Północnej). W Hiszpanii i w Marokko hiszpańskim były także inne niemieckie bazy lotnicze — w Algesiras, Seucie, a również w okupowanym przez gen.

Franco — Tangerze. W portach hiszpańskich jawnie remontowano niemieckie łodzie podwodne i uzupełniano ich skład osobowy, zapasy paliwa i amunicji. Hiszpania była jedną olbrzymią bazą wywiadowczą Niemiec, z której ciągnęły się nici faszystowskiego szpiegostwa i dywersji do Ameryki Południowej i do francuskiej Afryki Północnej. Faszizm niemiecki wykorzystał w pełni wyspy Kanaryjskie na Atlantyku i Baleary na Morzu Śródziemnym. Hiszpania frankistowska brała oprócz tego bezpośredni udział w działaniach wojennych państw osi przeciwko Związkowi Radzieckiemu; posłała na front wschodni „Błękitną Dywizję” i uzupełniała ją szeregiem kompanij marszowych. „Błękitną Dywizją” dowodził generał Munios Grande, jeden z najbardziej „zasłużonych” generałów faszystowskich, znany ze swego okrucieństwa w stosunku do republikanów w czasie wojny domowej w Hiszpanii.

Stałym argumentem amerykańskich przyjaciół gen. Franco jest to, że „Caudillo” nie wypowiedział wojny Narodom Zjednoczonym. Fakt ten jakoby usprawiedliwia z jednej strony generała, z drugiej zaś — przychylną dlań politykę USA. A przecież przystąpienie Hiszpanii do wojny było właśnie nie na rękę najeźdźcom hitlerowskim, gdyż nie mogłaby ona wówczas grać roli jednego z międzynarodowych ośrodków szpiegowskich, a co najważniejsze — przestałaby być źródłem zaopatrzenia Niemiec we wszelkiego rodzaju ważne surowce strategiczne i... naftę amerykańską! Hiszpania frankistowska prowadziła faktycznie wojnę przeciwko Narodom Zjednoczonym bez formalnego jej wypowiedzenia, a jednocześnie mogła korzystać z prerogatyw kraju „niewalczącego”, którym na dodatek ustawicznie opiekowali się nie tylko angielscy, lecz także amerykańscy reakcyoniści. Pomoc, jaką reżim faszystowski Hiszpanii otrzymywał z Londynu i Waszyng-

tonu od banków angielskich, a zwłaszcza amerykańskich — umożliwiła gen Franco przetrwanie najtrudniejszego dlań okresu wojny; Niemcy i Włochy były oczywiście bezpośrednio zainteresowane w tym, aby Franco otrzymywał pomoc gospodarczą z USA i Wielkiej Brytanii. Oznaczało to przecież automatyczne zwiększenie możliwości gospodarczej eksploatacji Hiszpanii na rzecz państw osi.

Generalowi Franco udało się istotnie uzyskać pomoc anglo - amerykańską. Bank Importowo - Eksportowy w USA udzielił rządowi Franco pożyczki w sumie 13750 tysięcy dolarów na zakup bawełny (Niemcy hit'erowskie potrzebowały jej na gwałt!). Banki brytyjskie pożyczyły gen. Franco 2 miliony funtów szterlingów „na cele odbudowy“. Oprócz tego władze angielskie zezwoliły na przepuszczanie transportów z ładunkami wysyłanymi do Hiszpanii z USA i innych krajów. Do Hiszpanii przybywały więc systematycznie — nie zważając na blokadę ogłoszoną przez admiralicję brytyjską — olbrzymie transporty żywności, paliwa i surowców, które znikaly natchmiast w tajemniczy sposób. Jak się później okazało, towary te — importowane za zgodą władz angielskich i za pieniądze amerykańskie — służyły gen. Franco jako waluta w „rozliczeniach“ ze swymi władcami — Hitlerem i Mussolinim. Gra ta trwała w ciągu całej wojny i była tak niezwykle korzystna dla faszystowskich agresorów, że nie miało żadnego sensu żądać od gen. Franco formalnego wypowiedzenia wojny Wielkiej Brytanii i Stanom Zjednoczonym.

Fakty wspomniane powyżej nie wyczerpują oczywiście wszystkich transakcji dokonanych w czasie wojny między USA i Hiszpanią. Lecz i tych faktów wystarczy dla podkreślenia najważniejszego momentu: przyjazną

politykę w stosunku do gen. Franco prowadzono nie bacząc na sojusz Hiszpanii z Hitlerem; politykę tę kontynuuje się również i dziś — w tym jedynie celu, aby zachować obecny reżim w Hiszpanii. To, że reżim frankistowski przetrwał wojnę stosunkowo pomyślnie, tłumaczy się w znacznym stopniu ekonomicznym i moralno-politycznym poparciem, okazywanym mu przez reakcjonistów amerykańskich. Poparcie to dało generałowi Franco zwiększone możliwości manewrowania, i uratowało go przed nieuchronną konsekwencją zwycięstwa nad faszyzmem — przed utratą władzy i pociągnięciem do odpowiedzialności za popełnione zbrodnie.

Adwokaci gen. Franco twierdzą chętnie, że jego „przyjazny” stosunek do sojuszników przeszkodził jakoby Hitlerowi w napadzie na Gibraltar. Nic podobnego! Hitler nie mógł przedsięwziąć poważnej operacji przeciwko Gibraltarowi, ponieważ armia jego broczyła krwią na froncie radziecko-niemieckim. Co więcej — nie mógł on nawet posłać do Afryki znaczniejszych posiłków Rommowi, nie miał bowiem wolnych rezerw ani w ludziach, ani w technice. Gdy zaś najeźdźcy faszystowscy uważali, że panują nad sytuacją i że mają zapewnione zwycięstwo (koniec 1940 roku i początek 1941) — wówczas nie planowali napadu na Gibraltar: przekonani byli bowiem, że nieunikniona klęska sojuszników odda w ich ręce wszystkie pozycje w grze światowej bez niepotrzebnych strat, a przede wszystkim bez zbędnego ryzyka. Jeśli Hitler uważał za konieczne zaatakować Gibraltar — to Franco nie tylko by mu w tym nie przeszkodził, lecz okazałby mu wszelką możliwą pomoc. Protegowany Hitlera i Mussoliniego chętnie pobierał pożyczki i szczerdary z Londynu i Waszyngtonu, lecz rozkazy przyjmował jedynie z Berlina. Rozkazy te zwykł ściśle wykonywać.

Frzychylny, protekcyjny stosunek USA do gen.

Franco i jego reżimu trwał również po przystąpieniu Stanów Zjednoczonych do wojny; trwa on nadal po dzień dzisiejszy. Oczywiście, nie chodzi tu o jakieś osobiste sympatie do „Caudillo”. Po prostu reakcyoniści amerykańscy nie chcą dopuścić do zastąpienia reżimu faszystowskiego przez demokratyczny, republikański ustrój. Co prawda, po wojnie o wiele trudniej jest patronować otwarciu hitlerowskiemu bastardowi na półwyspie Pirenejjskim; teraz nie można przecież usprawiedliwiać popierania faszyzmu hiszpańskiego potrzebami wojennymi. Lecz „opiekunowie” reakcji hiszpańskiej trwają na swym dawnym stanowisku — o przyszłości Hiszpanii powinien zdecydować nie naród hiszpański, popierany przez demokrację całego świata, lecz banki międzynarodowe.

Jednakże reżim generała Franco coraz bardziej traci grunt pod nogami. Odżegnywują się od niego b. sojusznicy: monarchiści, klerykałowie i nawet koła wojskowe. Trzymają oni w rezerwie pretendenta do tronu hiszpańskiego don Juana — młodszego syna Alfonsa XIII, godnego przedstawiciela zdegenerowanej rodziny hiszpańskich Burbonów. Don Juan mieszka już z górą rok w Lizbonie, przy czym diety „służbowe i podrózne” otrzymuje w dolarach i funtach szterlingach.

Demokracji hiszpańskiej pragnie się narzucić anglo-amerykański plan restauracji monarchii, plan powrotu Burbonów do kraju, z którego wyгнаła ich rewolucja 1931 roku. „Opiekunowie” Hiszpanii zdecydowani są na wszystko, byleby nie dopuścić do wskrzeszenia republiki demokratycznej, o którą z męstwem, budzącym podziw całego świata, walczył naród hiszpański, zdradzony i zaprzeczony przez „pacyfistów” i „apostołów nieinterwencji”. Restauracja monarchii, upiększonej nieco „prawami konstytucyjnymi”, cofnęłaby znów Hiszpanię, a wraz z nią Europę południową o dziesiątki lat wstecz; umocni-

łaby pozycję faszyzmu w Portugalii (reżim Salazara), stałaby się bodźcem dla reakcji francuskiej i włoskiej. Powrót Burbonów hiszpańskich rzuciłby cię na cały „świat łaciński“.

W takim właśnie rozwiązaniu kwestii hiszpańskiej — podobnym jak dwie krople brudnej wody do „rozwiązania” problemu greckiego — widzi międzynarodowa reakcja coś w rodzaju rewanzu za liczne porażki doznane w Europie.

Przykład hiszpański wskazuje jasno i wyraźnie, na jakie siły liczą obecnie kółka reakcji międzynarodowej i ich amerykańscy przywódcy. Nie jest to przykład jedyny.

W kilka miesięcy po zakończeniu wojny w Europie, do prasy międzynarodowej przeniknęły wiadomości, że na terytorium okupacji amerykańskiej w Austrii przybyli w łajemnicy ostatni potomkowie innej zdetronizowanej dynastii, a mianowicie, Habsburgów. Amerykańskie władze wojskowe śpiesznie zdementowały te pogłoski, chociaż nowa afera habsburska była faktem oczywistym.

Pretendent do tronu austro-węgierskiego — Otto Habsburg — był już od dawna, nawiasem mówiąc, na utrzymaniu reakcji amerykańskiej. W pewnym momencie, amerykańskie czynniki rządowe podjęły nawet oficjalne stosunki z monarchistami austriackimi.

19 listopada 1942 roku Otto Habsburg otrzymał od ministra wojny USA oficjalny list następującej treści:

„Do Ottona Austriackiego, Prezesa Wojskowego Komitetu Wyzwolenia Austrii. Waszyngton. Sir! List Pański z dnia 10 listopada 1942 roku otrzymaliśmy, co niniejszym potwierdzamy. Propozycja Wojskowego Komitetu Wyzwolenia Austrii została przez Ministerstwo Wojny przyjęta. Pomoc Pańskiego

Komitetu w powołaniu ochotników do Batalionu Austriackiego przyczyni się wybitnie do sukcesu tej jednostki wojskowej. Jestem przekonany, że obywatele austriaccy w Stanach Zjednoczonych skorzystają z możliwości przysłużenia się naszej wspólnej sprawie. Pańska szybka odpowiedź na zaproszenie Ministra Wojny została powitana z najwyższym zadowoleniem”.

Pod tekstem widniał podpis: „Henry L. Stimson, Minister Wojny“.

Znawcy oficjalnej procedury w Waszyngtonie utrzymywali jednogłośnie, że list Stimsona obfitował w niedopuszczalne gaffy. Wskazywano np. na to, że Ministerstwo Wojny — jedna z najważniejszych oficjalnych instytucji rządowych USA zwracając się do pretendenta do tronu austriackiego per „Otto Austriacki“ zamiast „Otto von Habsburg“ przyznawało jak gdyby słuszność jego pretensjom do korony austro-węgierskiej. Następnie, wyrażając podziękowanie przywódcy monarchistów austriackich za „szybką odpowiedź“ na jakąś wcześniejszą propozycję ministerstwa wojny — Stimson potwierdził, że inicjatywa wyszła z jego resortu. Postępując w ten sposób, Ministerstwo Wojny musiało niechybnie zrazić sobie austriackie organizacje demokratyczne i wywołać gwałtowne oburzenie ze strony Czechów, Jugosłowian, Węgrów, Rumunów, Polaków i Włochów. Najmniejsze bowiem poparcie pretensyj Habsburgów zagraża żywotnym interesom tych narodów, które w ciągu wieków miały nieszczęście być poddanymi monarchii austro-węgierskiej.

Gdy list Stimsona nabrał rozgłosu — a został on z wielką pompą odczytany na zebraniu, urządzonej przez monarchistów austriackich z okazji urodzin Otto

Habsburga, 20 listopada 1942 roku — ze wszystkich stron posypały się protesty. 23 organizacje demokratyczne amerykańskich Austriaków, Czechosłowaków, Węgrów, Włochów, Polaków, Rumunów i Jugosłowian zwróciły się do Stimsona i Hulla z listami protestacyjnymi. Rząd czechosłowacki również wyraził swoje oburzenie.

Nasuwa się pytanie dlaczego Ministerstwo Wojny, chcąc stworzyć austriacką jednostkę wojskową w armii amerykańskiej, uważało za konieczne wciągnąć do tej pracy nie organizacje demokratyczne, lecz operetkowy „Komitet Wojskowy” z pretendentem do tronu austriackiego na czele? Ministerstwo nie mogło przecież nie wiedzieć, że „Komitet” ten stanowi pod każdym względem wielkość równą zeru. Po opublikowaniu w prasie całego tego epizodu okazało się, że 23 lipca tegoż roku prawicowa organizacja austriacka, nadająca sobie miano „Austriackiego Komitetu Narodowego” zwróciła się do Ministerstwa Wojny z propozycją utworzenia batalionu austriackiego. Po upływie miesiąca, dnia 27 sierpnia, ministerstwo odpowiedziało, że o propozycji „nie zapomni”. Później jednak do tej właśnie sprawy wciągnięty został Otto Habsburg. Wykryto jeszcze jeden skandaliczny szczegół: osławiony „Komitet Wojskowy” rozesłał do poszczególnych stanów odezwę „do wszystkich Amerykanów pochodzenia austriackiego” — inaczej mówiąc, do byłych poddanych monarchii austro-węgierskiej. Podczas formowania batalionu wciągnięto doń ludzi rozmaitych narodowości — przybyłych do USA z krajów czy też terenów wchodzących ongiś w skład Austro-Węgier — przy czym czyniono to wbrew ich woli. Zmuszano ich nawet do nauki języka niemieckiego, uznanego za oficjalny język jednostki.

Ministerstwo Wojny musiało dać wyjaśnienie. I tu wyszło na jaw, że w aferze austriackiej uczestniczył rów-

niez Departament Stanu (ministerstwo spraw zagranicznych) z którym Ministerstwo Wojny uzgodniło poprzednio umowę z Otto Habsburgiem. A w Departamencie Stanu Otto był zawsze, jak się okazało, mile widzianym gościem. Miał on sporo przyjaciół wśród urzędników departamentu, z których najważniejszą personą był jeden z zastępców Sekretarza Stanu — A. A. Berly, kierujący w swoim czasie wywiadem dyplomatycznym USA. Wspomniany już wyżej Root mówi, że z utworzeniem batalionu austriackiego pod protektoratem pretendenta do tronu austro-węgierskiego łączono daleko idące zamiary i plany. Przewidywano w szczególności, że batalion ten wkroczy do Austrii wraz z wojskami amerykańskimi.

Otto i jego otoczenie na serio traktowali swe własne, dość niedorzeczne nadzieje na restaurację monarchii. Oprócz Komitetu Wojskowego stworzyli oni coś w rodzaju „Rady Rządzącej”, przygotowując się do objęcia władzy w przyszłym odrodzonym imperium. W skład tej „Rady” weszli oprócz samego pretendenta: Friedrich Taylor, Hans Rott, Guido Cernatto i Walter von Schuschningg — bliski krewny byłego kanclerza austriackiego, faszysty Kurta Schuschningga. Rotta i Cernatto ochrzczono mianem „ministrów federalnych”, Waltera von Schuschningga nazwano „konsulem”, a samego Otto — „z Bożej łaski Ottonem Austriackim”... Na jednym z zebrań swych nielicznych zwolenników Otto oznajmił, że nadszedł czas rozpoczęcia kampanii o zwrot zabranych jego „domowi” posiadłości włoskich.

Wyżej przytoczony epizod zakrawa na scenę z operetki wiedeńskiej lub też na taniec cieni. Lecz niemniej jednak jest to realny fakt.

Ażeby pojąć znaczenie tego faktu i jego możliwe skutki, należy uwzględnić dwa czynniki: po pierwsze —

okres w jakim rozgrywały się te dziwne, nedorzeczne wypadki, a po drugie — nadzieje, jakie żywili faszyci austriaccy i węgiercy w swych krajach. Okres ten — to początek historycznej klęski Niemców pod Stalingradem i szybkiego marszu Armii Czerwonej na Zachód. Wojska sojusznicze znajdowały się wówczas w Afryce Północnej i armia Rommła szybko cofała się w kierunku Tunisu. Po kilku tygodniach wojska radzieckie pod Kastorną doszczętnie rozbiły armię węgierską. W austriackich a zwłaszcza węgierskich kołach faszystowskich, walka wewnętrzna przybrała na ostrości, przy czym zasadniczym podłożem tej walki była świadomość nieuchronnej klęski wojennej Hitlera i zwierzęcy strach, jaki opanował jego satelitów w przewidywaniu nieuniknionej i groźnej zemsty. Klika Horthy'ego i austriaccy zauszniczy Hitlera już wówczas żywili nadzieję, że wojska sojusznicze, m.in. także angielskie, przejdą przez Włochy do Europy południowo-wschodniej (według planu Churchilla) i wyprzedzą Armię Czerwoną. Obecnie nie jest już tajemnicą, że nawet wówczas, gdy rachuby te zawiódły, a postępujące żółwim krokiem działania wojenne we Włoszech nie zdołały uratować ani Horthy'ego, ani hitlerowców austriackich przed zbliżającymi się wojskami radzieckimi — w Budapeszcie i Wiedniu wciąż jeszcze z nadzieją obserwowano ruchy anglo-amerykańskiego ślimaka, pełznącego wolno wzdłuż włoskiego „bula”. Po zajęciu Rzymu przez sojuszników, Horthy przy pomocy swego ambasadora w Watykanie próbował nawiązać, a może i nawiązał, kontakt z Anglikami i Amerykanami.

W tych warunkach nie ulega wątpliwości, że intryga z Otto Habsburgiem nosiła charakter politycznego przygotowania do wprowadzenia w życie anglo-amerykańskiego planu „reorganizacji” basenu naddunajskiego. Co prawda w Waszyngtonie i Londynie znajdowali się

również i inni gotowi na wszystko „uciekiniery“ austriaccy, rekrutujący się ze sfer arystokratycznych, lecz nie zwrócono się do nich, ponieważ nie mogli wykazać się żadnymi „prawami“; natomiast Otto Austriacki był bądź co bądź pretendentem, co widocznie silnie podziało na wyobraźnię niektórych reakcjonistów amerykańskich. Afera z Otto Habsburgiem nie mogła nie ośmieszyć amerykańskich protektorów austriackich monarchistów i faszystów.

W związku z powyższym należało by wspomnieć o jeszcze jednym fakcie. W 1941 roku przybył do Stanów Zjednoczonych niejaki Tibor Eckhardt — reakcjonista węgierski — suto zaopatrzony w pieniądze i listy polecające do wybitnych przedstawicieli arystokracji amerykańskiej. Węgierskie koła demokratyczne w USA rozpoznały w nim agenta Horthy'ego. Wielu ludzi zadawało sobie pytanie: w jaki sposób mógł ten faszysta węgierski znaleźć się w Stanach Zjednoczonych pomimo wyjątkowych trudności transportowych i nieskończonych linii blokady i kontrblokady, otaczających wówczas zewsząd Europę? Widocznie emisariuszowi Horthy'ego pomagano i z jednej i drugiej strony. Eckhardt należał do tych zwolenników Horthy'ego, którzy wslawili się krwawymi zbrodniami podczas likwidacji Węgierskiej Republiki Radzieckiej i w okresie białego terrorku. Niemniej jednak był on stałym bywalcem Departamentu Stanu, zwłaszcza oddziału, którym kierował Berly.

Po upływie pewnego czasu, od chwili swego przybycia do USA, Eckhardt utworzył „Federację Węgrów Amerykańskich“, która rozpoczęła swą działalność od wydania paszkwilu na państwo czechosłowackie. W paszkwilu tym nazywano Czechosłowację i jej sojuszników „wrogami pokoju i bezpieczeństwa w Europie“. Fakt, że prowokacyjna działalność Eckhardta była skier-

rowana przeciw krajowi sojuszniczemu, a w interesach satelitów Hitlera, nie pociągnął jednak za sobą żadnych przykrych konsekwencji dla agenta Horthy'ego. W związku z tym Root pisał: „Być może, tłumaczy się to tym, że działalność Eckhardta pokrywała się z planami utworzenia federacji wschodnio-europejskiej, która odizolowałaby Rosję od reszty świata“. Otto Habsburski w rozmowie z dziennikarzem amerykańskim, Blair Bollesem nazwał Eckhardta swym „sprzymierzeńcem“ we wspólnej walce przeciw Czechosłowacji. Eckhardt nie zyskał powodzenia wśród Węgrów amerykańskich, został zdemaskowany, a po bitwie stalingradzkiej usunął się z areny politycznej.

Zresztą nie można się było uskarżać na brak tego typu osobistości. Taką samą antyradziecką działalność uprawiał w USA przez dłuższy czas Milan Hodža — jeden z tych reakcjonistów słowackich, którzy pomagali inwazji hitlerowskiej na Czechosłowację. Milan Hodža był także zwolennikiem ponownego zaprowadzenia „kordonu sanitarnego“ wokół ZSRR; służył grupom reakcyjnym, które marzyły bezustannie o powrocie czasów, gdy kordon ów rzeczywiście istniał.

Z przywilejów, jakimi cieszyli się rozmaici reakjniści europejscy, korzystały również prawicowe grupy emigracji niemieckiej. Podłoże tego zjawiska tkwiło jeszcze głębiej aniżeli w poprzednio omawianych wypadkach. Wiadomo, jak ściśle stosunki istniały przed i w czasie wojny pomiędzy monopolami niemieckimi i amerykańskimi. Wystarczy wspomnieć o umowie między niemieckim koncernem chemicznym I. G. Farbenindustrie, a koncernem Rockefellera („Standard Oil of New-Jersey“) o kontakcie między magnatami przemysłu samochodowego Niemiec i USA, między największymi bankami tych krajów, a zdamy sobie sprawę z tego,

jak potężne siły działały na korzyść imperializmu niemieckiego. Znajdowało to swe odbicie w dokonywanym przez urzędników Departamentu Stanu doborze konsultantów w kwestii niemieckiej.

Za najbardziej zaufanego spośród „konsultantów“, dobieranych przez rozmaite oficjalne osobistości, uchodził były kanclerz Rzeszy, Brüning — przywódca katolickiej partii centrum. Opuścił on Niemcy niebawem po dojściu Hitlera do władzy, przy czym sam mu w tym dopomógł dzięki swym słynnym ustawom „nadzwyczajnym“, wymierzonym w całej rozciągłości przeciw demokracji niemieckiej. Brüning gorliwie wzbraniał się przed jakimikolwiek wystąpieniami przeciw reżimowi faszystowskiemu. A jednak dyplomaci amerykańscy uważali Brüninga za najbardziej lewicowego ze wszystkich niemieckich konsultantów, choć w rzeczywistości był on i pozostał reakcjonistą i jawnym zwolennikiem pangermanizmu, typowym reprezentantem interesów imperializmu niemieckiego.

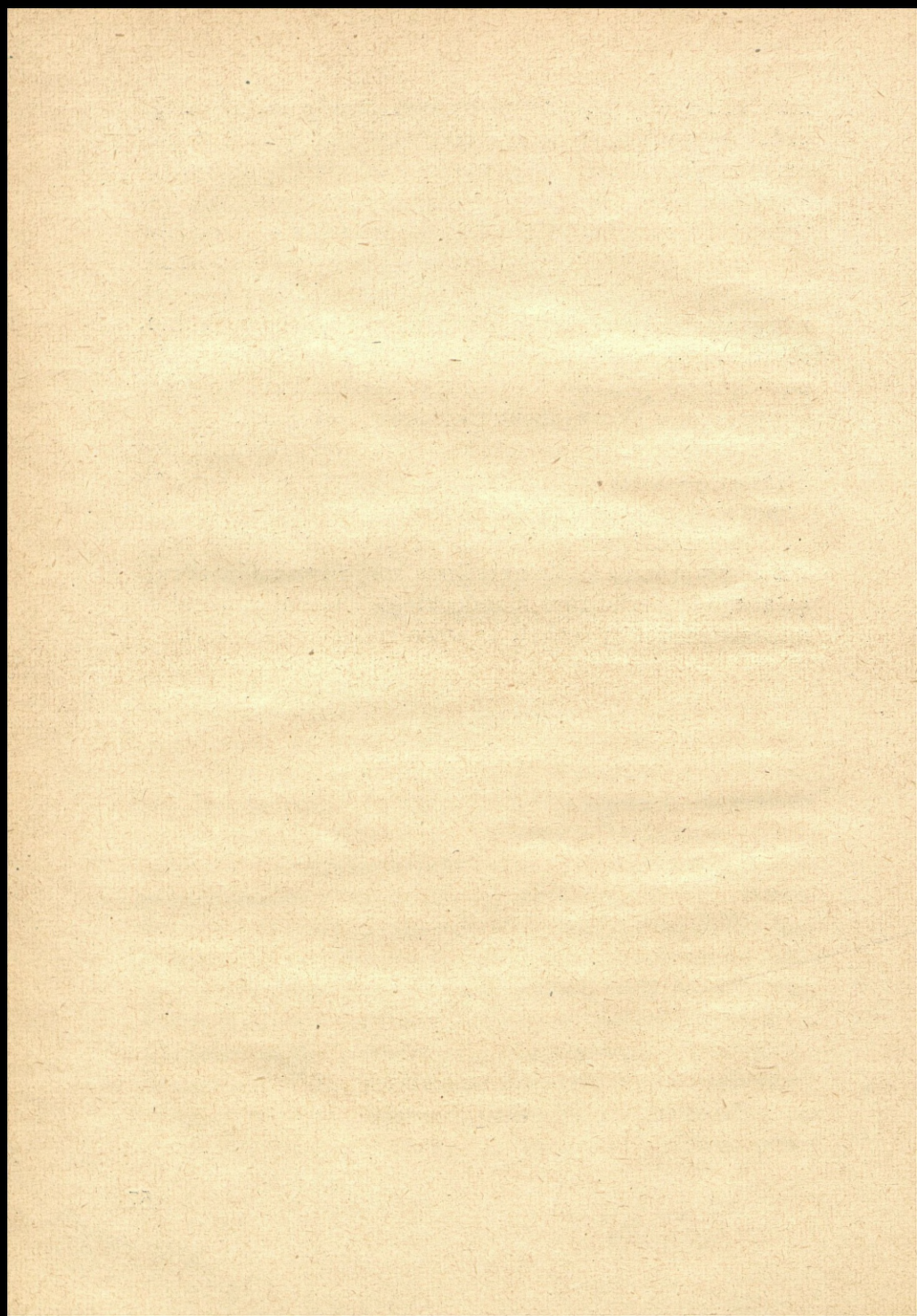
Drugim znakomitym „konsultantem“ był Gottfried Treviranus, związany ściśle z niemieckimi kołami morskimi, gorący zwolennik nieograniczonej wojny podwodnej. Był to typowy junkier, współpracownik Hugenberg, sojusznika Hitlera i przywódcy reakcyjnej partii „Deutsch - Nationale“. Treviranus wplątany był w intrygi niemieckiej kliki militarnej i brał udział w tworzeniu tzw. „czarnej Reichswehry“ — nielegalnej armii niemieckiej, przygotowującej kadry dla zmontowanej później przez Hitlera maszyny wojennej. Były to, jak wiadomo, kadry terrorystów, którzy po dojściu Hitlera do władzy, zajęli najbardziej eksponowane stanowiska w Gestapo i SS. Treviranus związany był z amerykańskim wywiadem wojskowo-politycznym („OSS“) i wraz z nim opracowywał plany „zastąpienia“ Hitlera przez

inną klikę, aby po przemaalowaniu fasady niemieckiego państwa imperialistycznego zachować sam gmach w nie-naruszonym stanie. Wg wiadomości prasy amerykańskiej Treviranus był również inicjatorem utworzenia tzw. „grupy opozycyjnej” Herdelera — Schachta — Canarisa.

Trzeci spośród konsultantów — to były komisarz cesarski Prus po roku 1919 — Paul Spiecker. Jest to jeden z organizatorów reakcyjnych formacji wojskowych, które wchodziły w skład tzw. „Freikorps” i walczyły przeciw powstańcom polskim na Górnym Śląsku. Paul Spiecker był jednym z głównych kierowników tych band.

Na liście „konsultantów” figurował również Otto Strasser — faszysta niemiecki, odgrywający komedię „opozycji” w stosunku do Hitlera.

Oto niektórzy spośród „konsultantów” którzy oczywiście grają teraz ściśle określoną rolę adwokatów zdruzgotanego imperializmu niemieckiego. Są oni ramieniem międzynarodowej reakcji w powojennych Niemczech.



ROZDZIAŁ III

FRANCUSKA „ZAGADKA“

1. *Pétain i naród francuski*

W historii dyplomacji amerykańskiej, okresu II wojny światowej istnieje rozdział, który zasługuje na to, by zwrócić nań szczególnie baczną uwagę. Chodzi tu mianowicie o stosunki amerykańsko-francuskie.

Dla wszystkich było rzeczą jasną, że reżim Vichy nie jest po prostu plodem kapitulacji, lecz całkowicie naturalnym zakończeniem długotrwałego rozwoju stosunków wewnętrzno-politycznych we Francji. Kapitulacja, jako taka, była jedynie epizodem profaszystowskiej działalności francuskich kół reakcyjnych, którym przewodziło stowarzyszenie przemysłu ciężkiego — „Comité des Forges“. Przysłowiowe „dwieście rodzin“ od dawna już spiskowało przeciw narodowi francuskiemu.

Francja mogła walczyć w 1940 r. Dysponowała wówczas potężnymi siłami, które nie zostały w ogóle wykorzystane. Francję zgubiła zdrada. Zdrada zagnieździła się wszędzie: w aparacie rządowym i w dowództwie naczelnym. Sfery rządzące nie chciały bronić kraju. Wołały rzucić go do stóp Hitlera, aniżeli ogłosić powszechną mobilizację ludu francuskiego. Faszyzm we Francji mógł

dorwać się do władzy jedynie na skutek niesłychanej zdrady, która doprowadziła do klęski wojennej. Więcej — władzę tę mógł uzyskać tylko przy pomocy hitlerowskich bagnetów.

Nie było wcale kwestią przypadku, ani też „szczęśliwej ręki” Hitlera, że we właściwym momencie znaleźli się we Francji właśnie Petain, Laval, Darlan i im podobni. Wszyscy oni od dawna już figurowali w odpowiednich kartotekach najrozmaitszych wywiadów faszystowskich — w „biurze Ribbentropa“, w „biurze Hessa“ i oczywiście w czarnych gabinetach Himmlera. Petain i jego klika nie tylko pomogli najeźdźcom hitlerowskim opanować, bez specjalnych wysiłków, Francję i umocnić się na wybrzeżu kanału La Manche nie tylko oddali wszystkie zasoby kraju do dyspozycji grabarzy cywilizacji — lecz także z własnej już woli, w imię własnych interesów i własnymi siłami rozprawiali się z każdym Francuzem, który pragnął walczyć o honor i ojczyznę, który rozumiał, że walka taka jest możliwa.

Reżim Vichy był w całej pełni wcieleniem polityki „moralności” i nadziei wszystkich odłamów reakcji francuskiej. Był to reżim faszystowski, dążący do przekształcenia Francji w satelitę Niemiec hitlerowskich. Na czele jego stali quislingowcy, różniący się od innych jedynie swym doświadczeniem, stażem i szeregiem możliwości, jakich nie posiadali pozostali najmiejscowi faszystów niemieckiego. Możliwości te polegały na tym, że „państwo“ Petaina, nawet po klęsce i kapitulacji, wciąż jeszcze utrzymywało kontakt z zagranicą i posiadało zdolność manewrowania w interesach swego rozkazodawcy, z przeciwnego brzegu Renu. Pod tym względem reżim Vichy przedstawiał dla Hitlera jeszcze większą wartość, aniżeli reżim gen. Franco.

Ciężar klęski, dezorganizujące skutki kapitulacji, po-

lityczny i moralny rozkład wszystkich niemal partii działających na arenie politycznej „Trzeciej Republiki” — stepiły świadomość francuskich mas ludowych. Lecz okres oszołomienia mijał tym szybciej, im bardziej oczywisty stawał się fakt, że klęska Francji nie zahamowała tej potężnej walki, jaką narody całego świata prowadziły przeciwko faszyzmowi. Patrioci francuscy nie poddali się — walczyli zarówno z okupantami niemieckimi jak i z rządem Vichy. Świadomość nieuniknionego triumfu słusznej sprawy wolności wzrosła szczególnie po przystąpieniu do wojny Związku Radzieckiego. Francuzi zdawali sobie sprawę z tego, że na wschodzie rozstrzygają się również ich losy. Nie chcieli więc stać z bronią u nogi. Ruch Oporu stał się najpotężniejszym czynnikiem wewnętrznej polityki Francji, jej dumą i sławą.

I oto zbliżamy się do „zagadki”, która w ciągu wielu lat była symbolem polityki amerykańskich kół reakcyjnych w stosunku do Francji, a raczej w stosunku do sił, jakie prowadziły tam ze sobą walkę na śmierć i życie: sił reakcji i sił demokracji. Reakcja amerykańska zupełnie otwarcie orientowała się na swą francuską siostrzycę.

Co prawda apologetci tej polityki używali i używają nadal argumentu, który wydaje im się niezwykle przekonujący. Twierdzą mianowicie, że dla pokonania wroga należało podczas wojny wykorzystać wszystkie środki, między innymi także i Petaina. Popieranie reżimu Petaina przyniosło rzekomo pewne korzyści USA — np. zapobiegało jakoby przejściu floty i kolonii francuskich do rąk wroga. Argument ten jednak nie wytrzymuje krytyki.

Jak wiadomo, klika Vichy oddała Indochiny, bez walki, agresorom japońskim; fakt ten odegrał niezwykle ważną rolę w rozwoju sytuacji na Oceanie Spokojnym. Układ Vichy — Tokio pozwolił armii japońskiej posunąć się bez walki daleko na południe i opanować najważniej-

szą placówkę na drodze do półwyspu Malajskiego, Singaporem, Indii Holenderskich i Filipin. Bez Indochin Japonia nie mogłaby w tak krótkim czasie (5 — 6 miesięcy) zagarnąć wszystkich posiadłości Wielkiej Brytanii, USA i Holandii w południowo-zachodniej części Oceanu Spokojnego. Mało tego, po opanowaniu Indochin — agresorzy japońscy mogli rozpocząć przygotowania do ataku na Pearl-Harbour, to znaczy rzucić wyzwanie Stanom Zjednoczonym.

Wypada także przypomnieć fakt, że rząd Vichy w znacznym stopniu umożliwił najeźdźcom włoskim i niemieckim prowadzenie operacji na Bliskim Wschodzie, godząc się bez szemrania na przekształcenie Syrii i Libanu — francuskich terytoriów mandatowych — w bazę faszystowską, na wybrzeżu lewantyńskim. Przewrót dokonany w Iraku w roku 1941 przez protegowanego Hitlera — Raszyda Ali — możliwy był jedynie dzięki temu, że Syria uprzednio już stała się przyczółkiem włosko-niemieckim. A kiedy wojska sojusznicze, składające się z jednostek brytyjskich i oddziałów Wolnej Francji, próbowały wyprzeć Niemców i Włochów — rząd Vichy wydał dowódcy swych wojsk w Syrii — gen. Dentzowi (temu samemu, który bez wystrzału oddał Niemcom Paryż) rozkaz stawienia zbrojnego oporu aliantom. Ku wielkiej satysfakcji Berlina i Rzymu w walkach w Syrii poległo niemało Anglików i Francuzów.

Później wyszło na jaw, że rząd Vichy pod naciskiem Tokio zgodził się na przekształcenie, należącej do Francji, wyspy Madagaskar w bazę dla japońskich łodzi podwodnych. Plan ten jednakże nie został zrealizowany, ponieważ wyspę zajął uprzednio oddział desantowy, złożony z żołnierzy angielskich i bojowników Francji Walczącej.

W każdym poszczególnym wypadku rząd Vichy

otwarcie występował jako sojusznik Hitlera i Mussoliniego. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że jeśliby Hitler zechciał zająć Afrykę Północną (a raczej, jeśliby mógł to uczynić) nie napotkałby na żadne przeszkody ze strony rządu Vichy. Są to wszystko stwierdzone fakty. Obalają one argumenty apologetów amerykańskiej polityki „konieczności wojennych“. W imię tych właśnie „konieczności“ Stany Zjednoczone powinny były orientować się głównie nie na Petaina, lecz na Ruch Oporu, na demokrację francuską, która mogła natychmiast oddać do dyspozycji państw alianckich całkowicie realną siłę. Zaznaczyć tu należy, że w momencie inwazji alianców w Afryce Północnej, francuski Ruch Oporu liczył już miliony żołnierzy, a na terytorium kolonii francuskich, pozostających pod kontrolą Francji Walczącej (Francuska Afryka Równikowa, Gabon, francuskie Somali, Syria i Liban, Madagaskar, Nowa Kaledonia oraz wyspy na Oceanie Spokojnym i Atlantyckim) — powstała armia licząca około 100 tys. ludzi. Armia ta walczyła ramię przy ramieniu z wojskami angielskimi przeciwko Rommlowi.

2. *Ukryte sprężyny*

Politykę reakcji amerykańskiej w stosunku do Francji określały co najmniej trzy momenty:

1 — ściśle więzy łączące Wall Street z francuskim kapitałem monopolistycznym, jeszcze na długo przed wybuchem wojny. Jest rzeczą naturalną, że francuskie banki i wielki przemysł stały całkowicie po stronie Petaina i jego kliki. Z nimi zaś solidaryzowali się monopolisci amerykańscy, którzy nie tylko aprobowali walkę reżimu Vichy przeciwko patriotom francuskim, lecz również ze wszystkich sił popierali ten reżim w trudnych warunkach

wojennych. Przejawem tego poparcia było m. in. formalne uznanie „rządu” Petaina.

2° — rachuby, że właśnie rząd Petaina i reżim reakcyjny, jaki zająłby jego miejsce po wojnie, okażą — w miarę potrzeby — poparcie dążeniom imperializmu amerykańskiego do uzyskania baz i sfer wpływów w posiadłościach francuskich w Afryce. Chodziło tu konkretnie o Dakar i zapasy surowców, w których eksploatacji nader zainteresowane są dynastie Morganów, Rockefellerów, Mellonów i Du Pontów. Należy jeszcze dodać, że monopole amerykańskie od dawna już spoglądały pożądliwym okiem w kierunku Konga Belgijskiego, obfitującego w niezwykle bogate złoża miedzi i gdzie — co najważniejsze — już podczas wojny wykryto olbrzymie pokłady rud uranowych... Ustępliwość Francji wpłynęłaby oczywiście na Belgię i w ten sposób przygotowałaby grunt do nowego podziału „Czarnego Lądu” zgodnie z interesami amerykańskiego kapitału finansowego. Monopoliści amerykańscy nie mogli oczywiście w najmniejszym bodaj stopniu liczyć na to, aby patrioci francuscy zgodzili się kiedykolwiek na podobną transakcję; zaprzędanie Francji obcemu kapitałowi mogło być programem Petaina, lecz nie tych, którzy walczyli w imię klęski obcego najeźdźcy i jego francuskich zauszników.

3° — miliarderzy amerykańscy rozumieli, że po wojnie i nieuniknionej klęsce państw osi (moment ten zbliżał się pomimo sabotażu monarchijczyków) — Francja stanie się znów mocarstwem i będzie grała wybitną rolę w Europie Zachodniej. Jeśliby zwycięstwo nad Niemcami doprowadziło jednocześnie do utrwalenia we Francji reżimu reakcyjnego, to po pierwsze — sprzyjało by to automatycznie rozmaitym antydemokratycznym projektom „organizacji Europy“, np. stworzenie „bloku

zachodniego”, a po drugie — wyeliminowało by Francję jako siłę zdolną do powstrzymania procesu ugruntowania hegemonii kapitału amerykańskiego, przynajmniej w zachodniej części kontynentu.

Przytoczone wyżej momenty tłumaczą jasno, dlaczego bezwarunkowe poparcie rządu Petaina stało się podstawą dyplomacji Wall Street.

Naiwnością było by uważać, że Petain i jego klika pozostawali poza nawiasem tej gry. Klika Petaina, utrzymując kontakt z Departamentem Stanu za pośrednictwem ambasady amerykańskiej w Vichy i swych własnych licznych przedstawicieli w Waszyngtonie — starała się bronić interesów reakcji francuskiej i jednocześnie odwrócić uwagę Stanów Zjednoczonych od ruchu „wolnych Francuzów”. Petain nie musiał się zbytnio wysilać, aby dopiąć swego celu. Przedstawiciele jego rządu w Waszyngtonie i sam Petain w Vichy przekonywali dyplomatów amerykańskich, że jakiegokolwiek uznanie „wolnych Francuzów” pociągnęłoby za sobą nieuchronnie przejście floty francuskiej do rąk Niemców i oddanie Afryki Północnej pod kontrolę niemiecką. W rzeczywistości rząd Vichy nie mógł wydać Niemcom floty francuskiej, ponieważ sprzeciwiłoby się temu marynarze którzy już w grudniu 1942 r. w Tulonie dowiedli, że wolą zatopić swe okręty, aniżeli oddać je w ręce wroga. Co zaś dotyczy Afryki Północnej — to hitlerowcy ani myśleli tracić siły na okupację terenów, gdzie mogli rządzić jak u siebie w domu, za całkowitą aprobatą i przy wszechstronnej pomocy administracji kolonialnej rządu Vichy.

Flota i kolonie północno-afrykańskie, oto dwie karty, których Petain stale używał w swej grze. Była to gra szulerów politycznych, w której i karty były znaczone. Niemniej jednak Petain bez żenady oznajmiał akredytowanym przy jego samozwańczym „rządzie” dyplomatom,

że jeśli Stany Zjednoczone uznają ruch „wolnych Francuzów“ i zerwą stosunki dyplomatyczne z Vichy, to „rzucą nas tym samym w objęcia państw osi“. Tak jak gdyby reżim Vichy nie stał już od dawna po stronie państw faszystowskich! Jednakże w Waszyngtonie przywiązywano większą wagę do kłamliwych argumentów Petaina, aniżeli do niezaprzeczalnego faktu, że „wolni Francuzi“ walczyli po stronie aliantów przeciwko państwu faszystowskiemu. Ruch Oporu walczył przeciwko zdrajcom z Vichy — Vichy zaś walczyło po stronie Hitlera. W tych warunkach popieranie rządu Vichy, którym dyrgowali Niemcy, leżało, obiektywnie rzecz biorąc, w interesach agresorów faszystowskich.

Amerykańskie koła dyplomatyczne oświadczały niejednokrotnie, że utrzymując „bezpośredni kontakt“ z koloniami francuskimi kierują się „względami praktycznymi“, ponieważ kolonie te faktycznie pozostają pod kontrolą rządu Vichy. Kontakt taki istniał pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a generalnym gubernatorem francuskiego Marokka — gen. Nogues, generalnym gubernatorem Algieru — gen. Weygand, generalnym gubernatorem francuskiej Afryki Zachodniej — gen. Boisson i gubernatorem Martyniki — admirałem Robert. Lecz ten „bezpośredni“ kontakt był na rękę rządowi Vichy, który natychmiast rozszerzył (oczywiście tylko na papierze) zasięg władzy swych wiernych emisariuszy również i na te terytoria francuskiego imperium kolonialnego, gdzie rządili „wolni Francuzi“. Tak np. Boisson mianowany został również generalnym gubernatorem Francuskiej Afryki Równikowej. Admiral Jean Decoux — generalny gubernator Indochin, który poddał ten kraj Japonii — mianowany został wielkorządcą posiadłości francuskich na Oceanie Spokojnym, aczkolwiek wszystkie one znajdowały się pod kontrolą „wolnych Francuzów“. Stany

Zjednoczone np. musiały zgodnie z umową zawartą między USA a rządem Vichy — uzyskać pozwolenie na wykorzystanie Nowej Kaledonii od admirała Decoux, nie posiadającego tam żadnej władzy, a nie od „wolnych Francuzów”, którzy istotnie zarządzili wyspą! Z podobnym zjawiskiem spotykamy się również w posiadłościach francuskich na Atlantyku. Rząd Vichy mianował admirała Robert generalnym gubernatorem wszystkich kolonii francuskich na półkuli zachodniej — Antylów, Gujany Francuskiej, wyspy St. Pierre i Miquelon (15 mil od Nowej Funlandii). Tak zwane „bezpośrednie” stosunki z koloniami francuskimi były jedynie zasłoną dymną, za którą prowadzono politykę wspierania faszystowskiego reżimu Vichy.

Na czym polegały „bezpośrednie” stosunki pomiędzy USA a władzami (Vichy)! kolonii francuskich? Przede wszystkim na tym, że Stany Zjednoczone dostarczały koloniom olbrzymiego asortymentu towarów, a zwłaszcza żywności i paliwa. Na prośbę rządu amerykańskiego, angielskie władze wojskowe zgodziły się na przepuszczenie przez linię blokady amerykańskich i francuskich transportów zdążających ku brzegom Afryki.

Rząd Vichy „idąc za wskazówkami z Berlina” szczególnie natarczywie domagał się zaopatrywania Afryki Północnej w naftę, żywność i towary włókiennicze. Stany Zjednoczone „odmroziły” francuskie kapitały zdeponowane w bankach amerykańskich, aby umożliwić władzom Vichy opłatę dostaw. Wkrótce wykryto, że rząd Vichy wcale nie przeznacza tych dostaw na zaopatrzenie krajów północno-afrykańskich. Znaczną część żywności, tkanin i prawie całą naftę przetransportowywano do Francji, a stamtąd... do Niemiec!

Godne uwagi są również następujące fakty: agenci Hitlera w Vichy, ubiegając się o dostawy zza oceanu,

przekonywali dyplomatów amerykańskich, że zaopatrywanie francuskich kolonii w Afryce nie leży w interesach Niemiec (dlaczegoż więc hitlerowcy nie sprzeciwili się temu?). Dyplomaci amerykańscy potraktowali ten argument na serio, nie wnikając, czy też nie chcąc wnikać w jego istotną treść. Przecież oznaczało to, że dostawy amerykańskie dla Afryki uwarunkowane są zgodą Niemiec hitlerowskich. Tak też było w istocie, zwłaszcza po przystąpieniu Stanów Zjednoczonych do wojny. Transporty z dostawami amerykańskimi, zdążające do portów afrykańskich, przebywały bez przeszkód brytyjską linię blokady. Wynikła kwestia: czy nie będą one torpedowane przez niemieckie łodzie podwodne? Ambasada Vichy w Waszyngtonie zwróciła się do swego rządu z nagłym pytaniem: „co zrobić?” a Vichy zapytało z kolei niemiecko - francuską komisję rozejmową w Wiesbaden. Komisja skierowała prośbę Vichy do Berlina, skąd przyszła odpowiedź, że okręty amerykańskie z ładunkiem dla Afryki Północnej mają zagwarantowane bezpieczeństwo. Berlin działał tu w swym własnym interesie!

Wszystko to odbywało się w chwili, gdy admirał Darlan opracowywał plany współpracy wojennej z Niemcami i zapewnił ich, że mogą wykorzystać Tunis jako najkrótszą drogę do translokacji wojsk i amunicji w celu uzupełnienia rezerw i tyłowych baz aprowizacyjnych armii Rommla w Trypolitanii. W tym samym czasie w „petainowskiej“ Francji rozpoczęło się formowanie zbrojnych oddziałów przeznaczonych na front radziecko - niemiecki. Stałość dostaw amerykańskich stała się jedną z najważniejszych trosk kamaryli z Vichy i jej berlińskich rozkazodawców. Im więcej ładunków o znaczeniu wojennym przybywało do portów afrykańskich, w których rządziły niemieckie komisje kon-

trolne — tym większej wartości nabierali, w oczach hitlerowców, agenci Vichy i tym trwalszy wydawał się ich reżim.

Lecz nadszedł moment zdemaskowania intryg hitlerowców francuskich i ich adwokatów z drugiej strony oceanu. Wywiad brytyjski przedstawił władzom amerykańskim niezbité dowody, że naftę wysyłaną do Afryki Północnej dla zaspokojenia, jak zapewniali petainowcy, „najbardziej palących potrzeb lokalnych“ — przekazuje się, w rzeczywistości, włosko-niemieckiej armii walczącej przeciwko... sojuszniczym wojskom brytyjskim! Dostawy amerykańskie dla Afryki Północnej zostały chwilowo wstrzymane. Od rządu Vichy zażądano wyjaśnienia. Dyplomaci petainowscy zupełnie bez żenady oświadczyli władzom amerykańskim co następuje: nafty otrzymanej dla Afryki Północnej faktycznie jakoby nie przekazywano Rommlowi, ponieważ ilość oddanego mu paliwa odpowiada dokładnie ilości nafty, która należy do Niemców i znajduje się we Francji; władze Vichy uzgodniły z okupantami niemieckimi, że zamienią odpowiednią ilość nafty drogą zwykłej „transakcji handlowej“, ażeby uniknąć zbędnych wydatków transportowych.

Bezczelność kliki petainowskiej przekroczyła tu wszelkie możliwe granice. W rzeczywistości przecież nafta przeznaczona była nie dla okupowanej przez wroga Francji, lecz dla kolonii francuskich w Afryce Północnej — była to zapłata za „przyjazny stosunek“ miejscowych władz kolonialnych do aliantów (czego w istocie wcale nie było); jeśli otrzymaną pod tym pretekstem naftę oddawano Niemcom, to znaczy, że Afryka zupełnie jej nie potrzebowała. Lecz wchodzi tu w grę jeszcze ważniejszy moment: władze Vichy tłumaczyły się, że „wymieniają“ po prostu jedną naftę na drugą, tzn. amerykańską na niemiecką, ażeby uniknąć zbędnych wydat-

ków związanych z przetransportowywaniem paliwa amerykańskiego z Afryki do Francji. A przecież dzięki temu Niemcy również unikali konieczności wysyłania Rommlowi paliwa przez Morze Śródziemne, co groziło zatopieniem ich transportów przez flotę brytyjską, blokującą włosko - niemieckie linie komunikacyjne. „Transakcja handlowa” zawarta przez rząd Vichy z wrogami Narodów Zjednoczonych była faktycznie aktem nieprzyjacielskim, ponieważ sprzyjała przerwaniu blokady sojuszników i udaremniała wysiłki brytyjskiej floty śródziemnomorskiej, zmierzające do odcięcia armii Rommla od jej głównych baz zaopatrzenia na kontynencie europejskim.

A jednak Departament Stanu USA uznał widocznie wyjaśnienie rządu Vichy za wystarczające. Dostawy amerykańskie zostały wznowione. I znów wywiad angielski zwrócił odpowiednim instancjom amerykańskim uwagę, że nafta, którą otrzymuje Afryka Północna, jest momentalnie przekazywana do dyspozycji Rommla. Przestępców francuskich schwytano po raz drugi na gorącym uczynku. Ambasador USA w Vichy, admirał Leahy, znów zażądał wyjaśnień i rząd Vichy znów wyparł się winy. A tymczasem wciąż przybywały nowe transporty amerykańskie, nafta płynęła do afrykańskich portów, stamtąd zaś — do niemieckich baz zaopatrzenia na tyłach armii. Błędne to koło obracało się nieustannie przez wiele, wiele miesięcy.

Chodzi jednakże nie tylko o to, że wrogowie Narodów Zjednoczonych korzystali — niekiedy całkowicie, niekiedy zaś częściowo — z dostaw amerykańskich: dostawy te ułatwiały ponadto włoskim i niemieckim faszystom grabież kolonii północno - afrykańskich. Za zgodą i udziałem władz Vichy cała ekonomika Francji, włączając kolonie w Afryce Północnej, służyła Niemcom

i Włochom. Fabryki francuskie produkowały dla armii niemieckiej broń, amunicję, środki transportowe i umundurowanie. Reakcyjniści amerykańscy byli o tym wszystkim doskonale poinformowani. Prawdopodobnie jednak nie bardzo się tym przejmowali, ponieważ, jak wiemy, liczyli na osłabienie Związku Radzieckiego. Lecz Niemcy i Włochy eksploatowały przecież zasoby afrykańskich kolonii, znajdujących się pod kontrolą Vichy, nie tylko w celu uzupełnienia swych topniejących rezerw materialnych w Europie, lecz także do walki przeciwko Wielkiej Brytanii w Afryce.

I tak np. gdy Rommlowi potrzebny był transport w celu przetrzucenia wojsk z Trypolitanii do Cyrenaiki ku granicy egipskiej — władze Vichy w Algierze oddały swe samochody ciężarowe do dyspozycji dowództwa niemieckiego, ponieważ ani Hitler, ani Mussolini nie mogli zaopatrzyć tych wojsk w transport samochodowy. Ogółem wysłano Rommlowi około 12 000 ciężarówek tj. ponad 2/3 ogólnej liczby samochodów w Algierze. Przekazano mu także działa artyleryjskie z fortyfikacji na wybrzeżu Algieru. Tych właśnie ciężkich dział użyła armia włosko - niemiecka podczas oblężenia Tobruku.

Reżim Vichy oddawał państwowi osi również i inne bezcenne usługi.

Organy konsularne rządu Vichy i zależne od niego przedstawicielstwa prywatnych firm francuskich za granicą wykonywały — oprócz swych bezpośrednich funkcji — polecenia wywiadu niemieckiego. Raymond Aurois, pełniący obowiązki kierownika konsulatu francuskiego w Salonikach, przyznał otwarcie, że na żądanie Vichy zbierał wiadomości o translokacji wojsk angielskich w Grecji północnej. Było to zimą i wiosną 1941 r., w przededniu agresji Niemiec na Jugosławię i Grecję. Wiadomości przezeń zdobywane posiadały ogromną

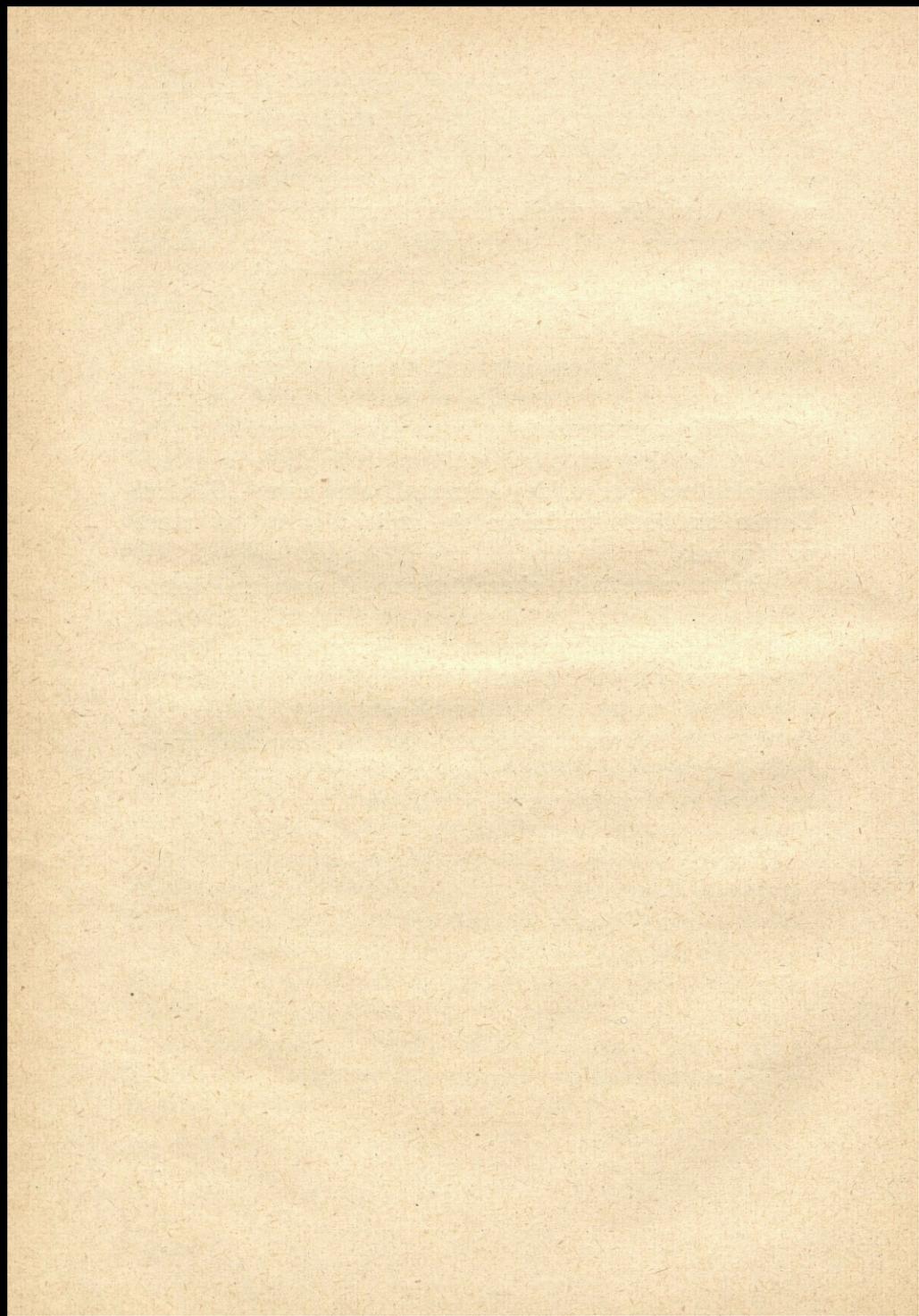
warłość z punktu widzenia wywiadu niemieckiego, dla którego rząd Vichy specjalnie polecił zbieranie informacji. Nie był to zresztą sporadyczny wypadek.

Po kapitulacji Petaina — Laval — Darlana, do Stanów Zjednoczonych przybyło wielu faszystów francuskich, którzy bez trudu otrzymywali wizy amerykańskie. Do szeregu owych agentów niemieckich należeli między innymi: wielki przemysłowiec Pierre Massain; Charles Deloncle, bratanek Eugéne Deloncle'a — przywódcy spiskowców faszystowskich — „kagulardów“, którzy za pomocą niemieckiej i włoskiej broni, za niemieckie i włoskie pieniądze przygotowywali obalenie ustroju republikańskiego we Francji w roku 1937 (Eugéne Deloncle wraz z jeszcze jednym hitlerowcem francuskim — Marcel Deat organizował z polecenia Niemiec faszystowską partię „narodową“); Herman Gregoire — jeden z twórców faszystowskiego związku „fransistów“, który współpracował podczas okupacji z gestapo (drugim organizatorem tej bandy był Marcel Bucard); Jean Mussat; Jean Senseri — przedstawiciel Banku Francuskiego, wysłany do Stanów Zjednoczonych z misją zwolnienia „spod aresztu“ kapitałów francuskich i wreszcie Edward Pfeifer, którego stosunki z hitlerowcami znane były już od roku 1936. Ambasada Vichy w Waszyngtonie stała się proniemieckim gniazdem szpiegowskim. Zwolniono urzędników ambasady mianowanych w okresie „przedpetainowskim“, a wakujące miejsca obsadzono agentami Vichy takimi jak Panalieu, George Picot (Picot przeniesiony został do Waszyngtonu ze stolicy Syjamu — Bangkok, gdzie doprowadził do „pomyślnego“ końca transakcję, na mocy której rzucono Indochiny na żer imperiaлизму japońskiego); wreszcie Paul Séguin, pozostający w bliskich stosunkach z samym ambasadorem Vichy w Waszyngtonie.

W Stanach Zjednoczonych osiedliło się niemaló francuskich działaczy politycznych, zwolenników polityki Monachium. Jednego z nich — Camille Chautemps — władze amerykańskie próbowały narzucić rucnowi „wolnych Francuzów“ w charakterze przywódcy! Zdecydowana odmowa stała się jedną z przyczyn silnego zaakcentowania nieprzyjaznego stosunku władz USA do półoficjalnych przedstawicieli Ruchu Oporu w Stanach Zjednoczonych.

Agenci Vichy koncentrowali się nie tylko wokół oficjalnej ambasady francuskiej w Waszyngtonie, lecz także wokół przedstawicielstw rozmaitych francuskich instytucyj handlowych. Najważniejszą rolę grało tu przedstawicielstwo francuskiej kompanii okrętowej „Général Transatlantique“ trudniące się szpiegostwem na rzecz państw osi.

Przytoczone fakty charakteryzują dostatecznie jasno politykę Wall Street w stosunku do Francji. Mowa tu o polityce lepiej lub gorzej zamaskowanej teorią „konieczności wojennych“. Okres ten zakończył się z chwilą wkroczenia wojsk sojusznicznych do Afryki Północnej. Zanknął się wówczas pierwszy rozdział „zagadki“ francuskiej, ustępując miejsca rozdziałowi drugiemu o jeszcze bardziej skandalicznym przebiegu.



ROZDZIAŁ IV

REAKCJA AMERYKAŃSKA I DRUGI FRONT

1. *Polityka i strategia*

Zarówno przed jak i po przystąpieniu USA do wojny, Franklin Roosevelt musiał prowadzić nieustanną walkę przeciwko sabotażowi ze strony Wall Street. W Stanach Zjednoczonych działała czynnie „piąta kolumna“, która posiadała wielu przedstawicieli w organach ustawodawczych, i dysponowała potężnymi środkami propagandowymi. Poza tym znacznego poparcia udzielił jej kościół katolicki. Niemieckie organizacje szpiegowskie i dywersyjne w Stanach Zjednoczonych od dawna pozostawały w kontakcie z reakcją amerykańską i wraz z nią hamowały wysiłki wojenne USA. Wystarczy przypomnieć sobie słynny „Związek niemiecko - amerykański“ — filię partii hitlerowskiej, która w przededniu wojny posiadała swe oddziały we wszystkich większych miastach Stanów Zjednoczonych. Związek wydawał 4 gazety codzienne, wiele czasopism, broszur i ulotek. Wywiad hitlerowski nie skąpił funduszy na finansowanie „piątej kolumny“, składającej się z reakcjonistów amerykańskich i agentów niemieckich. Podczas oficjalnego śledztwa stwierdzono, że same tylko wydatki „Związku niemiecko-amerykańskiego“ na samą tylko „działalność spo-

leczną", tj. na propagandę faszystowską, wynosiły milion dolarów rocznie. Organizacja liczyła 200 tys. członków; byli to przeważnie szpiegzy i dywersanci. Na ten cel, tzn. na szpiegostwo i akty dywersyjne, Związek wydawał ponad 5 milionów dolarów rocznie.

„Związek niemiecko - amerykański“ był ośrodkiem, w którym skupiały się nici łączące agentów hitlerowskich z profaszystowskimi organizacjami amerykańskimi. W przededniu wojny, w Stanach Zjednoczonych istniało ponad 750 podobnych organizacji.

Najbardziej wpływowe ugrupowania monarchijczyków amerykańskich występowały pod różnymi nazwami. W marcu 1939 roku powstała organizacja „Ziomkostwo Amerykańskie”. Uważano ją za organizację amerykańską, aczkolwiek twórcą jej był Niemiec — Friedrich Anhagen, hitlerowiec, były profesor literatury niemieckiej w Columbia - University. „Ziomkostwo“ utrzymywało się z pieniędzy otrzymywanych za pośrednictwem Ferdynanda Kertessa, przedstawiciela trustu chemicznego „I. G. Farbenindustrie” w Stanach Zjednoczonych. Jednym z czynnych działaczy tej organizacji był znany szpieg George Viereck, który dostarczał monarchijczykom amerykańskim materiału „informacyjnego”. Viereck pozostawał w kontakcie z całym szeregiem reakcjonistów amerykańskich, jak np. z mężem zaufania Wall Street — Dennisem Lawrence'em, senatorem Ernestem Landonem, członkiem Izby Reprezentantów — Hamiltonem Fishem, b. zastępcą sekretarza stanu za prezydentury Hoovera — Williamem Castle'em i wreszcie Philippem Johnsonem — współpracownikiem profaszystowskiej gazety „Social Justice“.

Jednocześnie niemal powstały inne organizacje o podobnym charakterze. Hamilton Fish, o którym wspominaliśmy wyżej, utworzył tzw. „Komitet Narodowy

do walki o powstrzymanie Ameryki od udziału w obcych wojnach". Fish odbył pielgrzymkę do Niemiec hitlerowskich, gdzie spotkał się z Ribbentropem, ministrem spraw zagranicznych Włoch — hr. Ciano i całym szeregiem niemieckich i włoskich przywódców faszystowskich. Po powrocie do USA rozpoczął kampanię o udzielenie poparcia Niemcom. Za pośrednictwem organizacji Fisha wywiad niemiecki kierował faktycznie działalnością pewnego odłamu izolacjonistów amerykańskich.

W roku 1940 zorganizowano w Chicago „Komitet obywatelski do walki o powstrzymanie Ameryki od udziału w wojnie“. Organizatorem tego komitetu był słynny izolacjonista Avery Brundage, który od dawna utrzymywał ścisły kontakt z hitlerowcami.

W tym samym czasie z inicjatywy Vierecka powstał w Waszyngtonie „Komitet Pożyczek Wojennych“. Sekretarzem i skarbnikiem komitetu był Prescott Denny, aresztowany w r. 1944 za szpiegostwo na rzecz Niemiec hitlerowskich. Prezesem komitetu został senator Lunden, prezesem honorowym — senator Robert Reynolds, piastujący wówczas funkcję przewodniczącego Komisji Wojskowej Senatu. Wiceprezesem został członek Izby Reprezentantów Martin Sweeney ze stanu Ohio.

W tym samym roku powstała w Waszyngtonie jeszcze jedna organizacja tego typu — „Komitet Antywojenny“. Na czele tego komitetu stał niejaki Marshall; wielce aktywnym członkiem komitetu był „serdeczny przyjaciel“ Hermanna Goeringa, magnat naftowy — William Davies, który ulokował olbrzymi kapitał w przemyśle niemieckim.

Wszystkie te organizacje prowadziły, za pośrednictwem prasy, radia i meetingów, na szeroką skalę zakrojoną propagandę przeciwko udziałowi USA w wojnie.

Mało tego: nawoływały nawet do współpracy z państwami osi.

Najbardziej wpływową organizacją był jednak komitet p.n. „Ameryka przede wszystkim”, utworzony we wrześniu 1940 r. przez izolacjonistę gen. Roberta Wooda, Wood wypowiadał się otwarcie za hegemonią Hitlera w Europie dowodząc, że będzie to z korzyścią dla Stanów Zjednoczonych. W spisie kierowników tej organizacji znajdujemy nazwiska Henry Forda, Lindbergha, Hamiltona Fisha, Hoffmana, Wallera, Ney'a.

Komitet popierany był przez jawnie faszystowskie organizacje jak np. „Srebrne koszule”, „Ku-Klux-Klan”, „Narodowa Liga Robotnicza” itp. Szpieg hitlerowski Viereck dostarczał organizacji materiałów propagandowych. W ścisłych stosunkach pozostawali z „komitetem” agenci japońscy w Stanach Zjednoczonych.

„Usunąć Roosevelta” — oto jedno z podstawowych haseł organizacji profaszystowskich.

Wszelkimi siłami przeszkadzano realizacji programu prezydenta, który miał na celu przygotowanie Stanów Zjednoczonych do obrony przed agresją. Warto dziś przypomnieć, że gdy w sierpniu 1941 r. rozpatrywano w Kongresie ustawę, na mocy której rząd mógłby zwiększyć armię do półtora miliona ludzi — niektórzy senatorowie i członkowie Izby Reprezentantów postanowili nie dopuścić do przyjęcia ustawy. Po długich debatach ustawa przeszła większością... jednego głosu! Pośród głosujących przeciwko był m.in. senator Vandenberg — jeden z przywódców partii republikańskiej, który zdobył ostatnio nowe „laury” swymi antyradzieckimi wystąpieniami. Vandenberg — to najwybitniejszy ideolog ekspansjonistów amerykańskich. Sześć lat temu walczył zaciekle przeciwko jakimukolwiek udziałowi Stanów Zjednoczonych w walce z agresją faszystowską. Stał na

czele opozycji przeciwko ustawie o „lend-lease”, tj. przeciwko udzielaniu pomocy krajom, które padły ofiarą agresji. Były kierownik zarządu „lend-lease” Edward Stettinius pisze w swej książce pt. „Lend-lease” — oręż zwycięstwa“, że przeciwnicy prezydenta „pragnęli zwycięstwa Niemiec”.

„Piąta kolumna” w Ameryce służyła interesom Wall Street, była bronią w jej ręku. Umowy kartelowe, które łączyły amerykański i niemiecki kapitał monopolistyczny — nie przestały działać nawet podczas wojny. W maju 1942 r. Ministerstwo Sprawiedliwości USA ustaliło, że co najmniej 162 umowy tego rodzaju pozostają w mocy do 1948, 1956 a nawet 1968 roku! Monopolisci amerykańscy nie uważali za konieczne zerwania tych umów po przystąpieniu USA do wojny. „Standard Oil of New - Jersey” — główna kompania naftowa Rockefellera oficjalnie odmówiła zerwania umowy z niemieckim trustem chemicznym „I. G. Farbenindustrie”. Takie samo stanowisko zajął także cały szereg innych monopolii amerykańskich.

3 czerwca 1942 r., na posiedzeniu związku adwokatów stanu Illinois, zastępcy Najwyższego Prokuratora USA — Arnold stwierdził:

„Nieliczna grupa amerykańskich businessmanów, którzy związani są umowami międzynarodowymi, ciągle jeszcze przypuszcza, że wojna jest jedynie krótkotrwałą przerwą w stosunkach handlowych z potężnymi Niemcami. Oczekują oni, że po zakończeniu wojny rozpocznie się dawna gra. Wszyscy ci przywódcy kartelowi mówią i myślą o tym, że żadna ze stron walczących nie wygra wojny i dlatego muszą być przygotowani do kontynuowania po wojnie stosunków z silnym państwem niemieckim. Potajemny wpływ karteli międzynarodowych zmierza do tego, ażeby przy pierwszej lepszej okazji zdo-

być pokój bez zwycięstwa, podobnie jak ongiś w Monachium”.

Wall Street uprawiała swą politykę w ciągu całej wojny. I jest rzeczą zupełnie naturalną, że gdy na porządku dziennym stała kwestia otwarcia drugiego frontu, puszczono w ruch wszystkie sprężyny, aby zapobiec tak groźnemu dla Hitlera rozwojowi wypadków. Wall Street nie chciała dopuścić do zwycięstwa nad faszyzmem.

Dzieje sabotażu drugiego frontu i historia związanej z nim ekspedycji afrykańskiej powinny zwrócić baczną uwagę nie tylko historyków i badaczy, lecz tych wszystkich, którzy walczą obecnie o utrwalenie demokratycznego pokoju.

Już w końcu 1941 i w początkach 1942 r. mógł nastąpić przelom w działaniach wojennych. Dowództwo hitlerowskie liczyło na swą „błyskawiczną” strategię. Klęska wojsk niemieckich pod Moskwą pogrzebała te rachuby i nadzieje. „Wojna błyskawiczna” na Wschodzie była przegrana. Jednocześnie stało się jasne, że naród amerykański weźmie udział w walce przeciwko faszystowskim pretendantom do panowania nad światem. Przed kamarylą hitlerowską coraz wyraźniej zarysowywała się groźna perspektywa wojny na dwa fronty.

Drugi front stał się najważniejszym problemem wojny, Walka wokół drugiego frontu odzwierciedlała, istniejące wówczas w USA, głębokie rozdzwięki społeczno - polityczne.

Czynniki demokratyczne walczyły o jak najszybszą klęskę głównego państwa agresywnego — Niemiec hitlerowskich i dlatego żądały inwazji na terytorium Francji przez kanał La Manche.

Utworzenie drugiego frontu w r. 1942 przyspieszyłoby klęskę Hitlera o rok lub dwa. Wszystkie chwilowe

zwycięstwa armii niemieckiej na decydującym odcinku — na froncie wschodnim — tłumaczą się przede wszystkim brakiem drugiego frontu w Europie. Ta okoliczność pozwoliła dowództwu niemieckiemu ochłonąć po klęsce moskiewskiej i latem 1942 r. rozpocząć ofensywę na południowo - zachodnim odcinku frontu. „Główna przyczyna taktycznych sukcesów niemieckich na naszym froncie w roku bieżącym — mówił Stalin — polega na tym, że brak drugiego frontu w Europie dał Niemcom możliwość rzucenia na nasz front wszystkich wolnych rezerw i uzyskania znacznej przewagi sił na odcinku południowo - zachodnim. Brak drugiego frontu uratował Niemców”. Nie uchroniło to ich oczywiście od katastrofy, która rozpoczęła się u wrót Stalingradu. Radzieckie siły zbrojne same zdruzgotaly hitlerowską maszynę wojenną i zadecydowały o zwycięstwie nad faszyzmem, lecz wymagało to znacznie dłuższego okresu czasu i niesłychanego napięcia wszystkich sił Związku Radzieckiego.

Sytuacja faszyzmu niemieckiego stała się po bitwie stalingradzkiej wyjątkowo krytyczna. Jesliby wówczas alianci zadali Niemcom potężny cios przez kanał La Manche, na którego brzegu nie było jeszcze nawet nędznych fortyfikacji, tzw. „wału atlantyckiego”, Niemcy hitlerowskie rozpadłyby się w gruzy. Oto dlatego podstawowym zadaniem „piątej kolumny” było niedopuszczenie do organizacji drugiego frontu w r. 1942.

„Piąta kolumna” miała zbyt mało sił, by samodzielnie przeszkodzić utworzeniu drugiego frontu. Decydujące znaczenie miał sabotaż amerykańskiej i brytyjskiej reakcji. Jeśli chodzi o tę ostatnią, to rola jej jest na ogół wyjaśniona. Każdy, kto czytał książkę Ralpa Ingersolla pt. „Ścisłe tajne”, ma o tym jakieś pojęcie. Lecz równie ważne jest wyjaśnienie roli reakcji amery-

kańskiej, tym bardziej, że ma ona pełne prawo do palmy pierwszeństwa.

2. Zachód czy południe

Podczas pertraktacji z Churchillem w roku 1941 prezydentowi Rooseveltowi udało się przeforsować tezę, że rozbicie Niemiec jest ważniejsze od klęski Japonii. Po-
stanowiono przygotować inwazję przez kanał La Manche na jesień 1942 r. Zgodnie z tą decyzją rozwinęły się działania operacyjne amerykańskich sił zbrojnych. Z początkiem 1942 r. do północnej Irlandii zaczęły przybywać znaczne siły amerykańskie. Według słów Ralpha Ingersolla, latem tegoż roku w Anglii roilo się od wojsk zarówno angielskich jak i amerykańskich.* Dowództwo amerykańskie energicznie przygotowywało kampanię desantową. Moment rozpoczęcia inwazji był niezwykle korzystny: przeważająca część wszystkich sił zbrojnych Niemiec i ich sojuszników była skoncentrowana na froncie wschodnim. Wybrzeże europejskie, a zwłaszcza francuskie było odsłonięte.

W maju, podczas pobytu min. Molotowa w Londynie i Waszyngtonie, doszło do całkowitego porozumienia pomiędzy Związkiem Radzieckim i Wielką Brytanią oraz Związkiem Radzieckim i Stanami Zjednoczonymi „w sprawie niecierpiących zwłoki zadań, związanych z utworzeniem drugiego frontu w Europie w r. 1942”. Wojskowe i polityczne przesłanki inwazji wojsk anglo-amerykańskich w Europie zostały stworzone. Inwazja jednakże nie nastąpiła. Zobowiązań, które wzięli na siebie alianci, nie wypełniono.

* Zgodnie z oficjalnym sprawozdaniem gen. Einsenhowera ogólna ilość wojsk amerykańskich, znajdujących się w końcu 1942 r. w Wielkiej Brytanii, wynosiła 242 tys. żołnierzy.

W tym miejscu musimy cofnąć się nieco wstecz i oświetlić sytuację, jaka panowała wówczas w amerykańskich sferach rządowych i wojskowych.

Cały szereg ciekawych faktów w tej materii przytacza Kenneth Davis — biograf gen. Eisenhowera w książce pt. „Żołnierz demokracji”. Davis pisze, że Roosevelt po naradzie z Churchillem w grudniu 1941 r. polecił sztabowi generalnemu opracowanie planu inwazji na kontynent europejski przez kanał La Manche. W tym czasie zastępcą szefa oddziału operacyjnego sztabu armii amerykańskiej był gen. Eisenhower. Opracowując plan inwazji musiał on przyjąć jako założenie koncentrację wszystkich sił alianckich przeciwko Niemcom. Najbliżsi współpracownicy Eisenhowera — Mac Narney i Spaatz utrzymywali zgodnie, że inwazja na terytorium francuskie jest zupełnie możliwa pod tym jednak warunkiem, że alianci wywalczą sobie panowanie w powietrzu. 16 lutego 1942 r. Eisenhower został mianowany z-cą szefa sztabu armii amerykańskiej do spraw operacyjnych. „Od tej chwili — pisze Kenneth Davis — planowanie operacji dotyczących sforsowania kanału La Manche weszło oficjalnie w zakres obowiązków Eisenhowera. Pracował on nad tym wraz z Marshalllem. Z biegiem czasu opracowanie planu inwazji stało się głównym zadaniem Eisenhowera. Gdy pierwszy projekt — 30 stron maszynopisu wraz z załączonymi mapami i tablicami statystycznymi — był już gotowy, Eisenhower przedłożył go Marshallowi”. Projekt ten przewidywał lądowanie i utworzenie przyczółków na wybrzeżu Normandii, przy czym jednym z pierwszych obiektów był Cherbourg i Caen. Roosevelt zatwierdził projekt Eisenhowera. W rozmowie z prezydentem Marshall oświadczył, że pomyslna realizacja planu jest niemożliwa bez maksymalnego i wszechstronnego udziału Anglików. Prezydent

zgodził się z tym. Postanowił natychmiast skierować do Londynu swego osobistego przedstawiciela — Harry Hopkinsa w asyście Marshalla. 8 kwietnia delegacja amerykańska przybyła do Londynu i natychmiast nawiązała kontakt z Churchillem oraz z wyższymi oficerami armii i floty brytyjskiej. Tu, jak pisze Kenneth Davis, „Marshall zauważył, że sprawa idzie opornie”. Anglicy zgadzali się w „zasadzie” na plan inwazji przez kanał La Manche, lecz wyraźnie podkreślali różnicę pomiędzy zasadniczą zgodą a praktycznym udziałem w operacji. Według słów Davisa przedstawiciele angielscy, a zwłaszcza Churchill, zdecydowanie oponowali przeciwko bezpośredniemu atakowi frontalnemu z Zachodu; byli oni raczej zwolennikami tzw. „strategii schodów kuchennych”, tj. inwazji przez Balkany ze wszystkimi wynikającymi zeń konsekwencjami w postaci straty czasu i przedłużenia wojny.

„Zasadnicza” zgoda Anglików — oto wszystko, co Marshall przywiózł ze sobą z Londynu. Jednakże prace nad planem inwazji przez kanał La Manche kontynuowano nadal. Wszelkie operacje w rejonie Morza Śródziemnego mogły odegrać jedynie rolę działań pomocniczych w stosunku do uderzenia z Zachodu. Zamówiono ogromną ilość okrętów desantowych i myśliwców dalekiego zasięgu. 26 maja — 3 dni przed przybyciem do Waszyngtonu min. Mołotowa — podano do wiadomości, że w Londynie odbywa się narada szefów sztabów armii lądowej, marynarki i lotnictwa USA oraz Wielkiej Brytanii w sprawie przygotowania „wspólnej ofensywy przeciwko Niemcom”. Tymczasem wojska amerykańskie przybywały nadal do Anglii w coraz to większej ilości. W niespełna miesiąc później, Eisenhowera mianowano głównodowodzącym wojsk amerykańskich na europejskiej arenie działań wojennych. Po upływie zaś dwóch

tygodni generał widział już wyraźnie, że jego angielscy koledzy odzegnują się, jak tylko mogą, od inwazji przez kanał La Manche. Nawet w jego własnym sztabie — jak mówi Davis — panowała rozbieżność zdań w sprawie terminu, miejsca i sposobu dokonania podobnej operacji. Pewna grupa oficerów sztabowych w ogóle powątpiewała w jej celowość. Okazało się zresztą, że i sam Eisenhower nie był niezłomny. W krótkim czasie przekonano go, że z tych czy innych powodów — a raczej pretekstów — inwazja nie może nastąpić przed sierpniem 1943 r.

Stopniowo sprawa inwazji na kontynent europejski schodziła na dalszy plan. Pierwsze miejsce zajął nowy projekt — lądowanie w Afryce Północnej.

„Problem północno-afrykański“ już na początku 1942 roku był tematem rozmaitych obrad anglo-amerykańskich. Z biegiem czasu zaczęto mówić o nim coraz więcej. Za tego rodzaju namiastką inwazji wypowiadały się nie tylko angielskie koła rządowe — w tym samym kierunku działały również wpływowe koła amerykańskie. Chciały one odciągnąć wojska anglo-amerykańskie od Europy zachodniej i rzucić je daleko na południe, do Afryki, co samo przez się przesądziło by odroczenie sprawy drugiego frontu na długie lata. Dla wszystkich było rzeczą jasną, że inwazja w Afryce jest ofensywą jedynie w sensie taktycznym, zaś w sensie strategicznym jest to tylko operacja obronna; nie mogła ona pod żadnym pozorem doprowadzić do utworzenia drugiego frontu, nie mogła odciągnąć znaczniejszych sił niemieckich od frontu wschodniego. Jak obrazowo wyraził się Ingersoll, desant w Afryce był z wojskowego punktu widzenia „problematycznym zwycięstwem nad problematycznym przeciwnikiem“. Niemniej jednak sprawę utworzenia drugiego frontu w 1942 r. odroczone pomimo

zobowiązań, jakie wzięły na siebie USA i Wielka Brytania wobec Związku Radzieckiego. W pierwszych dniach lipca do Londynu przybyli gen. Marshall, admirał King i Harry Hopkins w asyście wyższych oficerów armii i floty USA. O dwa dni wcześniej przybył tam również Stettinius. Rozpoczęły się długie debaty na temat lądowania w Afryce Północnej. Wojskową stronę sprawy omawiano na konferencji w małym miasteczku szkockim — Larg, z udziałem 70 oficerów reprezentujących USA, Wielką Brytanię i dominia brytyjskie. 24 lipca powzięto decyzję rozpoczęcia inwazji w Afryce Północnej. Eisenhower został mianowany głównodowodzącym wojsk alianckich.

Czyż można brać na serio argumenty, że inwazję na kontynent europejski trzeba było odwlec ze względu na brak lotnictwa myśliwskiego i środków ogniowych, koniecznych do zdobycia „potężnych twierdz” na wybrzeżu La Manche (w rzeczywistości twierdze te istniały jedynie w wyobraźni pewnych angielskich i amerykańskich generałów - polityków)? Rzecz jasna — argumenty te nie wytrzymały krytyki. Problem wyglądał następująco: albo uderzyć wszystkimi siłami na odsłonięte tyły niemieckie i zapewnić szybkie zwycięstwo nad wspólnym wrogiem, albo też odciągnąć wszystkie siły na daleką, afrykańską arenę działań wojennych i zrezygnować z jakiegokolwiek znacniejszego wpływu na przebieg walki pomiędzy Związkiem Radzieckim a Niemcami hitlerowskimi popieranymi przez wszystkich swych satelitów. I jeśli postanowiono jednak rozpocząć inwazję w Afryce Północnej, to nie można tłumaczyć tego jedynie odmową Churchilla w sprawie udziału Anglii w inwazji przez kanał La Manche. Nie można tego również tłumaczyć brakiem stanowczości ze strony przedstawicieli armii amerykańskiej.

W istocie decyzję na rzecz inwazji w Afryce Pół-

nocnej powzięto w rezultacie starannie przygotowanej intrygi nie tylko angielskich, lecz także i amerykańskich reakcjonistów, którzy zwalczali Roosevelta. Najpoważniejszą rolę w zorganizowaniu tej intrygi odegrały wpływowe koła Wall Street, które miały swych pełnomocników w aparacie dyplomatycznym Stanów Zjednoczonych. Panowie ci, jak już widzieliśmy, utrzymywali stały kontakt z monopolistami niemieckimi, z faszyzmem hiszpańskim, z reżimem Vichy i w ogóle ze wszystkimi siłami reakcyjnymi w Europie. Prezydent Roosevelt powiedział kiedyś do swego syna Elliota: „Wiesz przecież, ile razy ludzie z Departamentu Stanu próbowali ukryć przede mną pewne wiadomości jedynie dlatego, że niektórzy z tych zawodowych dyplomatów nie zgadzają się z tym, co uważają za moje zdanie“.

3. Błędy okupione krwią

Elliot Roosevelt w swej książce p. t. „Jak on to widział“, poświęconej pamięci zmarłego prezydenta, pisze:

„Węzeł polityczny, jaki powstał w rezultacie naszej inwazji na terytorium Afryki Północnej, nikomu — mówiąc delikatnie — nie sprawiał przyjemności... Obecnie nie ulega wątpliwości (ojciec przeczuwał to już wówczas), że ktoś popełnił tu błąd, przy czym błąd poważny. Pierwszego wieczoru * stanowisko ojca w tej sprawie cechowały, jak się wydaje, dwie tendencje. Po pierwsze — dążył on do znalezienia jak najlepszego i jak najszybszego wyjścia z tej niesamowicie zawikłanej sytuacji. Po drugie — ojciec rozumiał, że Departament Stanu wziął na siebie pewne polityczne zobowiązania, a więc

* Chodzi o pierwszy wieczór podczas pobytu Roosevelta w Casablance, dokąd udał się na naradę z Churchilllem w początkach 1943 r. — (przyp. autora)

z uwagi na przyszłe rozmowy dyplomatyczne, należało uczynić wszystko, co tylko można, ażeby uratować jego prestiż. Żle jest, gdy popełnia się błąd; lecz wcale nie jest lepiej udawać, że żadnego błędu w ogóle nie było. Ta właśnie prawda życiowa decydowała o podejściu ojca do danej sprawy. Jednakże gdy błąd popełnili wasi podwładni, którzy w ciągu najbliższych kilku lat będą musieli prowadzić stale poważne pertraktacje z waszymi sojusznikami, a jednocześnie — konkurentami — to nie pomożecie nikomu, oprócz tych właśnie konkurentów, jeżeli porzucicie swych podwładnych w kłopotliwej dla nich sytuacji. Na tej znów prawdzie życiowej opierał ojciec swój drugi punkt widzenia na to zagadnienie. Pozostawał on w wyraźnej sprzeczności z pierwszym”.

Elliot Roosevelt, który był obecny na konferencji w Casablance, wyraża tu prawdopodobnie nie tylko własne zdanie, lecz także zdanie zmarłego prezydenta. W tych warunkach, jego ocena sytuacji posiada wyjątkowo duże znaczenie. Zaznaczmy tu, że 1° — jak sam przyznaje — węzeł polityczny, który powstał w Afryce Północnej, był niezwykle zawikłany i skomplikowany; 2° — że przy rozwiązaniu zagadnienia inwazji w Afryce Północnej popełniono „poważny błąd”; 3° — że z zagmatwanej sytuacji, jaka się wówczas wytworzyła, należało bezzwłocznie znaleźć wyjście i wreszcie 4° — fakt, że Roosevelt musiał ze względów prestiżowych bronić sprawców tego „poważnego błędu” — jeszcze bardziej komplikował sytuację i utrudniał znalezienie odpowiedniego wyjścia.

Któż więc popełnił ów „błąd”? Kenneth Davis nie dwuznacznie wskazuje na aparat dyplomatyczny USA. „Urzędy amerykańskie, które zajmują się sprawami wewnętrznymi — pisze — muszą, chcąc nie chcąc, postępować otwarcie: ich działalność i polityka są stale podda-

wane krytyce... Aparat dyplomatyczny Departamentu Stanu działa pod płaszczkiem tajności i już od dawna nie wyraża opinii większości narodu, którą, jak należało by sądzić, reprezentuje na arenie międzynarodowej. Dyplomaci uważają, że ich machinacje są zbyt skomplikowane dla umysłu zwykłego śmiertelnika". Wiadomo, że najpoważniejszą rolę w aparacie dyplomatycznym USA grają wybitnie reakcyjni przedstawiciele amerykańskiego świata urzędniczego, rekrutujący się najczęściej z kół arystokratycznych. Szczególne miejsce wśród nich zajął Robert Murphy.

Robert Daniel Murphy — to zawodowy dyplomata. W Departamencie Stanu pojawił się po raz pierwszy niemal trzydzieści lat temu. Karierę dyplomatyczną rozpoczął Murphy w sposób bardziej niż prozaiczny: otrzymał podrzędne stanowisko w misji amerykańskiej w Bernie. Jeszcze latem 1942 r. mało kto znał nazwisko tego dyplomaty. Wybuch wojny zastał go na stanowisku amerykańskiego konsula generalnego w Paryżu. Po kapitulacji Petaina, Murphy wraz z całą ambasadą przeniósł się do Vichy, gdzie nadal pełnił funkcję konsula. Następnie mianowano go sekretarzem ambasady, a po pewnym czasie — chargé d'affaires USA w Algierze. Na tym stanowisku, podobnie jak ongiś w Paryżu i Vichy, Murphy okazał się człowiekiem, który umie nawiązywać szerokie stosunki z miejscowymi kółami politycznymi; były to jednakże zawsze koła prawicowe. W Algierze pozostawał w ścisłym kontakcie z Weygandem, który był wówczas generalnym gubernatorem tej olbrzymiej kolonii francuskiej. Raporty Roberta Murphy do Departamentu Stanu sprzyjały pomysłnemu rozwojowi intryg rządu Vichy, któremu udało się w rezultacie uzyskać zgodę USA na zaopatrywanie kolonii północno - afrykańskich w żywność, paliwo, towary włókiennicze itp. Jednocześnie

Murphy zajął wrogie stanowisko w stosunku do Ruchu Oporu we Francji, podobnie zresztą jak i chargé d'affaires Stanów Zjednoczonych w Vichy — Pinkney Tuck. „Błąd“, o którym wspomina Elliot Roosevelt, popełniono znacznie wcześniej, zanim jeszcze wojska alianckie wylądowały w Afryce Północnej. Z „błędem“ tym wiąże się nazwisko Roberta Murphy, który znajdował się w samym centrum intryg poprzedzających jedną z największych awantur wojskowo - dyplomatycznych doby obecnej.

Już od końca 1941 r. Murphy informował ustawicznie Departament Stanu o tym, że lądowanie wojsk sojuszniczych w Afryce Północnej nie napotka na żaden opór, ponieważ jego „przyjaciele“ z obozu Vichy czekają tylko, jakoby, na przybycie Amerykanów. Moment ten odegrał niemałą rolę przy rozpatrywaniu projektu inwazji afrykańskiej na konferencjach anglo - amerykańskich latem 1942 r. w Londynie. Później, gdy umowa z Darlanem wywołała gwałtowne oburzenie w kołach demokratycznych całego świata, Murphy próbował wykazać, że jego „manewry polityczne“ uratowały życie wielu tysiącom Amerykanów, Anglików i Francuzów. W przemówieniu wygłoszonym przez radio dnia 15 stycznia 1944 r. Murphy powiedział: „Nie zapominajcie, że w okresie lądowania wojsk amerykańskich admirał Darlan dysponował w Afryce 300 tys. żołnierzy i marynarzy. Oto dlaczego współpracowaliśmy z admirałem Darlanem“. Nieprzekonywający argument! Siły zbrojne Vichy w Afryce Północnej liczyły jedynie 100 tys. żołnierzy i 4 tys. oficerów. Nie posiadały ani czołgów, ani artylerii zmotoryzowanej czy przeciwczołgowej, ani lotnictwa; dysponowały nader skąpą ilością środków obrony przeciwlotniczej, amunicji i materiałów pędnych. W wojsku tym większość stanowili Arabowie. Nie mieli oni żad-

nych powodów do wierności w stosunku do administratorów kolonialnych rządu Vichy, którzy wprowadzili w Afryce Północnej system brutalnego terroru. A przecież tu właśnie, w Afryce, w pobliżu granic terytorium Vichy, skoncentrowana była dziewięćdziesięciotysięczna armia Francji Walczącej, zaopatrzona w nowoczesną broń i posiadająca duże doświadczenie bojowe. Pod sztandarem Francji Walczącej działały również znaczne siły morskie i powietrzne. Poza tym w Afryce Północnej istniał Ruch Oporu. W momencie lądowania wojsk anglo - amerykańskich ci właśnie patrioci francuscy, prześladowani przez władze Vichy, okazali aliantom poważną pomoc. „Przyjaciele” Murphy'ego natomiast ze wszystkich sił przeciwdziałali lądowaniu i ściśle wykonywali rozkaz Petaina, który brzmiał: „Otworzyć ogień w kierunku wojsk amerykańskich”. Niemniej jednak koła amerykańskie nie chciały, za żadną cenę, pozyskać sił zbrojnych Francji Walczącej i Ruchu Oporu do walki o wyzwolenie Afryki. Liczyły one na umowę z petainowcami. Tymczasem rachuby zawiodły, ponieważ petainowcy istotnie otworzyli ogień i wszędzie, gdzie tylko mogli, stawiali zbrojny opór lądującej armii sojuszniczej. Jeśli pomimo to lądowanie wojsk alianckich nie napotkało na specjalne trudności w Marokko i Algierze, to tłumaczy się to jedynie ogólną słabością reżimu Vichy.

Straty wojsk sojuszniczych wynosiły 18 738 ludzi, w tym: 2 574 zabitych, 9 437 rannych, 1 620 zaginionych i 5 107 wziętych do niewoli. Są to straty stosunkowo niewielkie, jeśli uwzględnić skalę operacji i ilość lądujących wojsk. Bardzo możliwe jednak, że i tych strat można było uniknąć, ponieważ nie było właściwie konieczności zajmowania Afryki Północnej siłą (oczywiście pod warunkiem zmiany orientacji politycznej). Wystarczyłaby bowiem stawka na Ruch Oporu.

Lecz tego, jak wiemy, nie było. Orientacja na reakcję francuską wymagała krwawej zapłaty. Nieuniknionym rezultatem „błędu” intrygantów dyplomatycznych była długotrwała kampania w Tunisie. Zakończyła się ona po upływie przeszło 6 miesięcy od chwili wyładowania wojsk alianckich w Afryce Północnej i pochłonęła jeszcze 50 tysięcy ofiar.

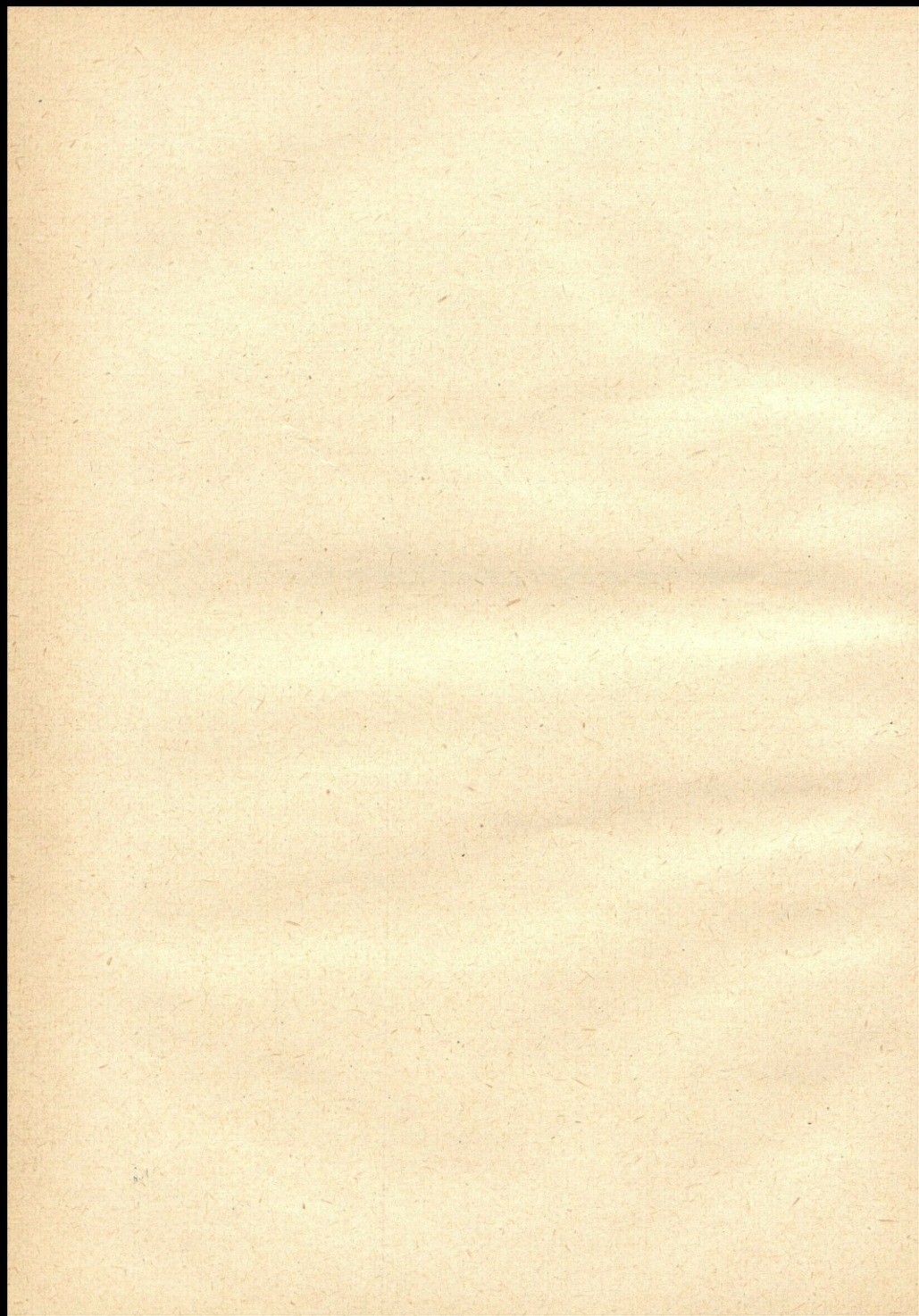
Afryka Północna — Marokko, Algier i Tunis — była stracona dla koalicji antyhitlerowskiej i patriotów francuskich od chwili, gdy w rezultacie wielu intryg, uznano rząd Vichy. Zdrajcy z Vichy natychmiast po zagarnięciu władzy we Francji starali się o umocnienie swych pozycji w koloniach północno - afrykańskich; dla Petaina i jego kliki grały one bowiem rolę zastawu i narzędzia w ich grze politycznej.

Obecnie wiadomo już, że jeszcze przed formalnym podpisaniem aktu kapitulacji Petain i jego ludzie poczynili odpowiednie kroki, ażeby Afryka Północna nie stała się terenem koncentracji sił zbrojnych patriotów francuskich. Tego samego dnia kapitulanci z Vichy powzięli dwie decyzje: 1° — zdać się na łaskę Hitlera i 2° — wysłać do Afryki Północnej jednego z najbardziej znienawidzonych monarchijczyków francuskich, byłego przywódcę reakcyjnych spiskowców — Marcel Peyroutona. Ów zdrajca — późniejszy minister spraw wewnętrznych „rządu” Vichy — skazał na śmierć tysiące patriotów francuskich.

W czerwcu 1940 r. Marcel Peyrouton został wysłany do Afryki Północnej w specjalnej misji: chodziło o zapobieżenie przejściu Marokka, Tunisu, Algieru oraz innych posiadłości francuskich do rąk patriotów. Peyrouton przebywał w Afryce raptem 1 miesiąc i 5 dni. 8 czerwca odwołano go do Vichy i mianowano szefem wszystkich katowni i szubienic Petaina. Krótki pobyt

w Afryce wystarczył mu jednak dla zapewnienia sobie wierności ze strony generalnego gubernatora Maroka — gen. Nogues, generalnego gubernatora Afryki Zachodniej — gen. Boisson, a nawet dowódcy wojsk syryjskich — gen. Mittelhausera. Peyrouton sam „zaprowadził należyty porządek“ w Algierze i Tunisie, ponieważ wiedział z góry, że dowództwo włosko - niemieckie zwróci się właśnie w kierunku Tunisu. Przed wyjazdem do Vichy zostawił w Afryce swego powiernika — admirała Estéva — agenta niemieckiego i zdrajcę. Z tymi oto ludźmi utrzymywał kontakt Robert Murphy.

Dzieje kampanii afrykańskiej nie zostały jeszcze napisane. Nie są dotąd znane wszystkie szczegóły jej prehistorii. Jak najstaranniej ukrywa się przed światem dane dotyczące rozwoju wypadków wojskowych i politycznych. Lecz mimo to pewne fakty nabrały rozgłosu. Pozwalają one uchylić zasłonę nad wydarzeniami, rozgrywającymi się pięć lat temu w dalekiej Afryce.



ROZDZIAŁ V

ZA KULISAMI KAMPANII AFRYKAŃSKIEJ

1. *Jacques Lemegre - Dubreille, gen. Henri Giraud i inni*

Gdzie i kiedy powstała myśl zastąpienia inwazji wojsk alianckich na kontynent europejski inwazją na terytorium Afryki Północnej? Dotychczas wiadomo było jedynie, że projekt desantu w Afryce Północnej wysunął po raz pierwszy Churchill, podczas rozmów z Rooseveltem, na początku 1942 r. Ubiegać się o pierwszeństwo w tej sprawie mógłby śmiało Robert Murphy. Stopniowo jednak wychodzi na jaw, że i jemu nie przysługuje palma pierwszeństwa. Na podstawie szeregu opublikowanych faktów można wywnioskować, że kampanię afrykańską przygotowywali ludzie, którzy woleli raczej pozostać w cieniu. Pełną historię tej kampanii można będzie napisać dopiero wówczas, gdy opublikuje się dokumenty archiwalne wywiadów międzynarodowych, szczególnie zaś archiwum wywiadu niemieckiego.

Już w końcu roku 1941 Robert Murphy i chargé d'affaires USA w Vichy—Tuck prowadzili tajne pertraktacje z pewnym Francuzem o nazwisku Jacques Lemegre-Dubreille. Robert Murphy i Tuck przedstawili Lemegre-Dubreille'a amerykańskiej opinii publicznej jako

„leadera podziemia francuskiego”. W przededniu wojny Lemegre - Dubreille był prezesem „Ligi podatników” — jednej z najpotężniejszych masowych organizacji reakcyjnych we Francji. W swoim czasie oskarżano go publicznie o udział w manifestacji faszystowskiej w parlamencie (luty 1934 r.) i o finansowanie „kagulardów” — faszystów spiskujących przeciwko republice w 1937 r. Lemegre - Dubreille był członkiem największej i nader dochodowej kompanii francuskiej, zajmującej się produkcją olejów roślinnych. Nazwisko jego figurowało na liście regentów Banku Francuskiego (na stanowisku tym pozostał również po zajęciu Paryża przez wojska hitlerowskie). Przed wojną był najbardziej wpływowym akcjonariuszem faszystowskiej gazety „Le Jour”. Krótko mówiąc, Lemegre - Dubreille należał do sławetnych „200 rodzin”.

Po kapitulacji Petaina, Lemegre - Dubreille pracował dla Niemców. W Banku Francuskim reprezentował interesy banku Wormsa, za którego pośrednictwem okupanci niemieccy kontrolowali życie ekonomiczne Francji. Lemegre-Dubreille był w jak najściślejszych i jak najlepszych stosunkach z hitlerowcami. Dostarczał im oleju i dbał o to, ażeby cały aparat tzw. „współpracy francusko - niemieckiej” pracował składnie i bez przerwy. Między innymi Lemegre - Dubreille zaopatrywał w oliwę armię Rommla. W Stanach Zjednoczonych — dokąd udało mu się szczęśliwie przedostać z Francji — zainteresowano się tymi stosunkami handlowymi z okupantem niemieckim. Lemegre - Dubreille wzruszył wówczas ramionami i odrzekł: „No, a wy, Amerykanie, wysyłaliście przecież łom żelazny do Japonii, nieprawdaż?”

Niemieckie władze okupacyjne nie stawiały p. Lemegre - Dubreille żadnych przeszkód w podróżach do Afry-

ki Północnej, gdzie znajdowały się plantacje należące do jego firmy.

Cóż mogło skłonić tego francuskiego kolaboracjonistę do nawiązania kontaktu z Murphy'm i Tuckiem, do zaproponowania swego pośrednictwa w rozmowach ze zwolennikami Vichy we Francji i Afryce Północnej? Czyżby chęć asekuracji na wypadek klęski Niemiec? Możliwe, lecz na pewno nie tylko to. Wątpliwe bowiem, czy gestapo, dowiedziawszy się o tych intrygach, robiłoby sobie z nim szczególne ceregiele.

Z drugiej strony, coż skłoniło wyżej wymienionych dyplomatów amerykańskich do nawiązania tajnych pertraktacji z francuskim quislingowcem i co mogło być podstawą zaufania, jakim go darzyli? Przede wszystkim — zgodność zapatrywań na przyszłość Francji. Lemegre - Dubreille wyjątkowo wrogo odnosił się do Ruchu Oporu. Mówił, że koła Vichy chętnie pomogą Amerykanom pod warunkiem, że Ruch Oporu i zagraniczne organizacje Francji Walczącej zostaną pozbawione jakiegokolwiek wpływu na sprawy francuskie; Vichy — twierdził — czeka tylko na okazję, by przejść na stronę Stanów Zjednoczonych; wystarczy jedynie zaulać tym ludziom, których nazwiska wymieni on, Lemegre - Dubreille. Podczas tych pertraktacji padło właśnie nazwisko gen. Henri Giraud.

Nawiasem mówiąc, nie było to pierwsze i ostatnie nazwisko, które wymieniono podczas wielu spotkań w Vichy i Algierze. Lemegre - Dubreille mówił o Edwardzie Herriot. Okazało się jednak, że Herriot nie chce mieć nic wspólnego z francuskimi zausznikami Hitlera. Postanowiono wówczas zwrócić się do Weyganda. Ten znów nie chciał o niczym słyszeć jako wierny współpracownik Petaina. Kenneth Davis twierdzi, że Weygand uprzedził Petaina o tajnych pertraktacjach prowadzo-

nych z Amerykanami. Czy Petain doniósł o tym Niemcom? Wzmianka Davisa zasługuje na uwagę, ponieważ można z niej z łatwością wywnioskować, że o tajemnicach Lemegre-Dubreille'a wiedziało jeszcze wiele innych osób. Tak też było istotnie. Podczas, gdy cała afera nabierała coraz wyraźniejszego charakteru, a pertraktacje postępowały naprzód — finansisci francuscy zaczęli dążyć do jak najszybszego przeniesienia swych kapitałów do banków północno - afrykańskich. Inicjatywę podjęły dwie wielkie kompanie francusko - afrykańskie. Jedna z nich — Koncern Chemiczny — była własnością francuskich i niemieckich kapitalistów. 51% akcji tej spółki znajdowało się w rękach niemieckiego trustu chemicznego I. G. Farbenindustrie. Drugą zaś — Spółkę Transafrykańską — stworzono dla eksploatacji surowców Afryki Północnej, przy czym kontrolny pakiet akcji należał do niemieckiej korporacji finansowej — „Deutsche Bank“ i kilku niemieckich firm przemysłowych. Pośpiesznie ulokował również swe kapitały w Afryce de Wendel, najwybitniejszy monopolista francuski, jeden z twórców reżimu Vichy. De Wendel był jednocześnie kierownikiem francuskiej fabryki „Schneider — Creusot“, ściśle związanej z koncernem Kruppa i „Goering Werke“. Do banków północno - afrykańskich przelano również kapitały kompanii włoskiej „Monte Cattini“. Czyż można było dokonać tego wszystkiego bez wiedzy niemieckich władz okupacyjnych? Co najmniej wątpliwe!

Czasopismo amerykańskie „Protestant“ (luty — marzec 1943 r.) opublikowało anonimowy artykuł, który donosił, że o pertraktacjach pomiędzy Lemegre - Dubreille'm a dyplomatami amerykańskimi wiedziały szerokie koła finansowe; od nich znów wiadomości przenikały dalej. Lemegre - Dubreille wtajemniczył we wszystko swego bliskiego przyjaciela, kata z Vichy — Pierre Pu-

chet. Puchet z kolei przekazał tę informację bankierowi szwajcarskiemu — Bréard de Boisanger, który pośredniczył w transakcjach finansowych pomiędzy Vichy a Niemcami. Puchet powiadomił go o anglo - amerykańskich planach dotyczących zbliżającej się okupacji Afryki Północnej i prosił uprzedzić o tym przedstawicieli niemieckiego przemysłu i świata bankowego. „Protestant” donosi, że spotkanie tych dwojga odbyło się w Genewie, w stałym miejscu zamieszkania Boisanger (był on bowiem członkiem Zarządu Banku Międzynarodowego, o którym już nieraz wspominaliśmy). „Szczęśliwym zbiegiem okoliczności” w Szwajcarii przebywał wówczas znany bankier niemiecki, sympatyk ruchu faszystowskiego — baron von Schroeder, który stał na czele niemieckiej filii międzynarodowego (niemiecko - anglo - amerykańskiego) domu bankowego Schroederów (firma ta zajmowała wybitne stanowisko w londyńskim City i na Wall Street). Baron von Schroeder, dowiedziawszy się od Boisanger’a o nadchodzących wypadkach, natychmiast wyjechał do Niemiec. Od tej chwili płynąca ku Afryce Północnej fala kapitałów francuskich, a także i niemieckich, gwałtownie weszła. W ciągu trzech tygodni, przed lądowaniem wojsk alianckich, w oddziałach „Banque de Paris et de Pays - Bas” i „Union Parisienne” w Marokko i Algierze zdeponowano około 9 miliardów franków. Zaznaczmy jeszcze, że oba te banki znajdowały się wówczas pod kontrolą „Deutsche Bank”.

Z tego wszystkiego wynika, że o zamierzonej inwazji wojsk sojusznicych na terytorium Afryki Północnej wiedziało wielu francuskich, szwajcarskich i niemieckich bankierów. W tych warunkach, tak ważna nowina nie mogła nie dotrzeć do wiadomości wywiadu niemieckiego. Niemcy jednak nie wiedzieli prawdopodobnie, kiedy

nastąpi inwazja, dokładnej bowiem daty nie znał również Lemegre - Dubreille.

Wróćmy jednakże do sprawy generała Giraud. Dlaczego tego właśnie generała wybrano jako narzędzie służące do realizacji planów petainowców i ich amerykańskich przyjaciół? Nie trudno to wyjaśnić. Generał Giraud nie brał bezpośredniego udziału w tworzeniu reżimu Vichy. Dostał się do niewoli na samym początku „bitwy o Francję” — w czerwcu 1940 r.; po przerwaniu przez Niemców linii frontu pod Sedanem, Giraud został mianowany d-cą 9 armii francuskiej; w momencie, gdy jechał do sztabu armii — wpadł w ręce niemieckie. Zamknięto go wraz z setką innych generałów i admirałów francuskich w starej saksońskiej twierdzy Koenigstein nad Łabą, w pobliżu Drezna. Fakt, że Giraud nie miał nic wspólnego z kapitulacją Petaina - Laval'a, ułatwił pp. Lemegre - Dubreille i Murphy wysunięcie kandydatury tego generała na stanowisko przyszłego szefa administracji i armii francuskiej w Afryce Północnej. Lemegre-Dubreille zapewniał swych amerykańskich kolegów, że wystarczy, ażeby generał Giraud — znany ze swych przekonań antyniemieckich — pojawił się w Afryce Północnej, a od razu zgrupuje wokół siebie wszystkich Francuzów do walki o wyzwolenie Francji. Lemegre - Dubreille kładł nacisk na to, że gen. Giraud już od czasu pierwszej wojny światowej uważany jest przez Francuzów za bohatera narodowego: wyróżnił się bowiem wówczas w czasie walk, następnie dokonał „zuchwałej ucieczki” z niewoli niemieckiej, przyłączył się do armii francuskiej i znów walczył o Francję. Lemegre-Dubreille wynosił również pod niebiosa wiedzę wojskową generała, chociaż po 25 latach od chwili zakończenia I wojny światowej była ona tak samo beznadziejnie zacofana jak i wiedza całej generalicji francuskiej. Ostatnim argumentem na

korzyść Giraud miały być... jego antybrytyjskie nastawienie i gotowość do współpracy z Amerykanami. Jeśli Giraud — zapewniał Lemegre - Dubreille — będzie kierował inwazją, to francuskie siły zbrojne w Afryce nie tylko nie stawią oporu, lecz na odwrót — w miarę możliwości pomogą wojskom amerykańskim. Okazało się później, że wpływy gen. Giraud wśród francuskich administratorów kolonialnych równały się zeru. Nikt nie chciał go znać, nikt nie chciał się z nim liczyć...

Gen. Giraud uwierzył na serio, że będzie kierował inwazją, przy czym ostatecznie utwierdziło go w tym przekonaniu pismenne zapewnienie Murphy'ego.

Kenneth Davis charakteryzując Giraud pisze, że jest on „uparty, ograniczony i głupi“. Gen. Giraud był jednak nie tylko upartym, ograniczonym i głupim człowiekiem. Był on poza tym zdeklarowanym zwolennikiem Petaina i... hitlerowskiego „nowego porządku“. Oto jego list do Petaina pisany w Lyonie dnia 4 maja 1942 r.

„Drogi Panie Marszałku! W związku z naszą niedawną rozmową, a również w celu usunięcia jakichkolwiek nieporozumień co do zajmowanego przeze mnie stanowiska — zapewniam Pana o mojej całkowitej lojalności. Zarówno Pan, jak i Premier Rządu (tj. Laval) byliście tak uprzejmi i wyjaśniliście mi, jaką politykę macie zamiar prowadzić w stosunku do Niemiec. Zgadzam się z Wami całkowicie. Daję Panu oficerskie słowo honoru, że nie przedsięwezmę niczego, co mogło by w jakikolwiek sposób zepsuć Pańskie stosunki z rządem niemieckim lub przeszkodzić w wykonaniu zadań, powierzonych przez Pana admirałowi Darlan i premierowi Laval. Moja przeszłość jest gwarancją mojej lojalności. Proszę wierzyć, Panie Marszałku, że jestem Mu bezwzględnie oddany.

H. Giraud“

Już ten dokument w dostatecznym stopniu charakteryzuje oblicze polityczne Giraud. Można jeszcze przytoczyć następujący fakt: po przybyciu do nieokupowanej strefy francuskiej w kwietniu 1942 r., generał napisał szczegółowy memoriał o przyczynach upadku Francji. W memoriale tym całkowicie zgadzał się z Petainem, że Francja poniosła „zasłużoną karę” za „wolnomysłność”. Czytamy tam m. in.: „Francuzi przebywający w Niemczech w charakterze jeńców wojennych mogą poświadczyc, że kraj ten rozwija się pomyślnie, że jest zdrow na duchu i ciele. Możliwe, że Niemcy pozbawieni są wolności, lecz nie ma tam oczywiście anarchii. Wszędzie wre praca, a tylko na tym przecież polega dobro narodu, który chce żyć i to żyć szczęśliwie. Niechaj Francja wie o tym i z nauki tej skorzysta”.

Oto oblicze generała, którego wybrali na wodza początkowo jedynie Murphy i Tuck, później zaś, na podstawie ich rekomendacji — nader wpływowi ludzie w Waszyngtonie. Kenneth Davis mówi o jednym spośród nich, a mianowicie o b. ambasadorze amerykańskim w Vichy — admirale Leahy, który był wówczas doradcą prezydenta. Byli także i inni, o których Davis pisze: „Czynnie popierali oni faszyzm upiękuszony barwami katolickimi lub reprezentowany na przykład przez reżim gen. Franco”. W Waszyngtonie wahano się jednak. Murphy otrzymał rozkaz niewtajemniczenia swych francuskich „przyjaciół” w szczegóły dotyczące terminu i miejsca lądowania wojsk sojuszniczych.

Tak więc jeszcze w końcu 1941 r. (czy też na początku 1942 r.) wybór padł na gen. Giraud. Lecz gen. Giraud był wówczas w niewoli! Należało go więc stamtąd koniecznie wydostać, jeśli miał w ogóle odegrać wyznaczoną mu rolę. W kwietniu 1942 r. po całym świecie rozeszła się wieść, że Giraud uciekł z Koenigstein. Opowiadano

masę romantycznych historii o tej drugiej z kolei ucieczce Giraud z niewoli niemieckiej, lecz sam generał — milczał. Dopiero niedawno ukazała się w Paryżu książka Giraud pt. „Moje ucieczki“. Teraz nareszcie mamy wersję podaną przez samego generała. Najłatwiej było — mówi on — wydostać się z twierdzy. Znacznie trudniej — dotrzeć do Francji. Ucieczkę przygotowywano w ciągu 2 lat. Żonie generała (zamieszkałej w Lyonie, gdzie znajdował się ośrodek, który kierował wyzwoleniem Giraud) udało się przesłać mężowi ukrytą w szynce lekką, cienką i mocną linę. Po linie tej Giraud spuścił się z murów twierdzy o wysokości 40 metrów. Na dole oczekiwał go pewien Alzarczyk nazwiskiem Roger Herber. Wręczył on generałowi ubranie cywilne i fałszywe dokumenty. Obydwaj wsiedli następnie do pociągu, bez jakichkolwiek przygód przejechali przez całe Niemcy i dotarli do granicy szwajcarskiej. Ze Szwajcarii Giraud z łatwością przedostał się do nieokupowanej strefy francuskiej.

Oto wersja podana przez gen. Giraud. Możliwe, że wszystko to zgodne jest z prawdą. Wszystko, oprócz jednego : ucieczki.

Twierdza Koenigstein stoi na szczycie górskim. Wchodzi się do niej przez tunel, wzdłuż którego ustawiona jest warta. Ta droga była dla generała zamknięta. Pozostawało jeszcze jedno wyjście — przedostać się przez mury twierdzy i zejść z 40-metrowej wysokości. Przypominamy, że Giraud miał wówczas 63 lata; jest to wiek nie bardzo nadający się do ćwiczeń akrobatycznych. Załóżmy jednak, że generał dokonał tego wszystkiego. Lecz jakże mógł „zniknąć” i co więcej, swobodnie podróżować po Niemczech, jeżeli weźmiemy pod uwagę jego kalectwo (Giraud kulał), dzięki któremu każdy policjant niemiecki mógłby go z łatwością zdemaskować. Odpowiednio nastawieni korespondenci amerykańscy

scy pisali w swoim czasie, że generał Giraud „siłą woli przewyciężył swą ułomność”.

Przyjaciele gen. Giraud starają się rozwiać zrozumiące podejrzenia co do autentyczności owej wersji ucieczki; wskazują mianowicie na to, że ucieczkę z Koenigstein przygotowywały francuskie organizacje podziemne i że organizacje te dysponowały wszystkimi niezbędnymi do tego celu środkami. Lecz to już stanowczo zakrawa na powieść detektywistyczną. W Niemczech hitlerowskich, gdzie gestapo było wszechpotężne i gdzie istniało kilkadziesiąt odmian policji — żadne „francuskie organizacje podziemne” nie mogłyby wyzwolić tak wybitnego i ważnego jeńca z więzienia, z którego w dodatku najtrudniej było uciec; nie mogłyby też wozić go po całych Niemczech i bez trudu przewieźć przez granicę. Poza tym, jeśli chodzi o organizacje wchodzące w skład Ruchu Oporu, to dlaczego miałyby one ratować właśnie gen. Giraud? W niewoli niemieckiej znajdowało się przecież wielu szczerych patriotów francuskich. Byli i tacy prawdopodobnie wśród generalów i admirałów więzionych w Koenigstein. Jednakże „wyzwolono” właśnie gen. Giraud, antyrepublikanina, reakcjonistę, petainowca, człowieka potrzebnego p.Lemegre - Dubreille'owi.

W „ucieczce” gen. Giraud maczały wprawdzie palce pewne koła francuskie, lecz właśnie te, do których należał sam Lemegre - Dubreille. A nie miał on przecież nic wspólnego z Ruchem Oporu. Lemegre - Dubreille mógł istotnie pomóc generałowi w przedostaniu się do Francji, lecz jedynie przy pomocy ludzi dla których sam pracował, tj. przy pomocy Niemców.

Należy tu jeszcze przypomnieć o pewnym dziwnym, niewyjaśnionym dotychczas fakcie. Po wielu miesiącach, które upłynęły od chwili, gdy gen. Giraud przybył do Afryki i zajął stanowisko d-cy francuskich sił zbrojnych,

a mianowicie w styczniu 1943 r., okazało się, że szefem jego sztabu jest gen. René Jacques Adolf Prioux. Dowiedziano się o tym, gdy wybuchł skandal: gen. Prioux podpisał bowiem rozkaz o charakterze wyraźnie faszystowskim, rasistowskim. Podniosła się wrzawa. I wówczas przypomniano sobie, że gen. Prioux, jeden z najbliższych przyjaciół Giraud, był jego nierozłącznym towarzyszem w Koenigstein... Jakim sposobem znalazł się więc w Afryce Północnej? Zaczęto zbierać informacje, wyjaśniać. Jednakże dowiedziano się tylko, że w przededniu inwazji aliantów na terytorium Afryki Północnej, gen. Prioux został „zwolniony“ przez władze niemieckie „ze względu na zły stan zdrowia“. Na tej podstawie Niemcy istotnie zwolnili z niewoli kilku generałów francuskich, lecz tylko tych, którzy znajdowali się o włos od śmierci. Natomiast gen. Prioux zdrowie dopisywało znakomicie. Mimo woli nasuwa się pytanie, czy ów francuski generał — reakcjonista nie otrzymał przypadkiem wolności z rąk Lemegre - Dubreille'a?

Gdy gen. Giraud przybył do nieokupowanej strefy francuskiej, niemieckie władze okupacyjne dla pozorów i odwrócenia uwagi „zaprotestowały energicznie“ i zażądały od władz Vichy natychmiastowego wydania zbiega. Jednakże, nie bardzo widocznie nalegano, gdyż było rzeczą jasną, że Petain natychmiast podporządkowałby się rzeczywistej woli Niemców. Fakt ten jest również niepozbowiony znaczenia.

Nasuwa się pytanie: jaki sens miało dla Niemców popieranie intryg Lemegre - Dubreille'a, jeśli nie oni byli ich incjatorami? Waverley Root tłumaczy to w następujący sposób: „Z wojskowego punktu widzenia dla Niemców było rzeczą jasną, że wcześniej czy później będą mieli do czynienia z inwazją sojuszników. W tym

okresie* Niemcy bali się śmiertelnie inwazji w Europie Zachodniej, gdyż nie mogliby się jej oprzeć z uwagi na trudności, z którymi borykali się w Rosji. Jeśliby udało się odciągnąć sojuszników w innym kierunku tj. w stronę Afryki Północnej — wówczas Niemcy mogliby okupować Tunis przy pomocy 10 lub 15 dywizji i nie musieliby stwarzać na Zachodzie frontu, który wymagał 100 — 150 dywizji. Poza tym Niemcom było by na rękę, że ich agent pozostaje w kontakcie ze sferami alianckimi i może dostarczać im cennych informacji“.

Tak oto wiąże się ostatecznie splot faktów, które rzucają jasne światło na zakulisowe machinacje poprzedzające inwazję sojuszników w Afryce Północnej. Machinacje te doprowadziły w rezultacie do tego, że prawdziwy drugi front powstał dopiero po upływie 2 lat.

Lecz to jeszcze nie wszystko. Są również i inne, nie mniej ważne fakty.

2. Na scenie pojawia się Darlan

W końcu października 1942 roku sojusznicze wojska anglo - amerykańskie podzielone na trzy specjalne zgrupowania: zachodnie, środkowe i wschodnie — ruszyły ku Afryce Północnej. Zgrupowanie zachodnie pod dowództwem generała George Pattona składało się z wojsk amerykańskich — 3. dywizji piechoty, 2. dywizji pancernej, przeważającej części 9. dywizji piechoty i innych. Zgrupowanie odpłynęło ze Stanów Zjednoczonych, lądować zaś miało na zachodnim wybrzeżu francuskiego Marokka. Zgrupowanie środkowe, składające się z wojsk

* tj. po klęsce wojsk niemieckich pod Moskwą i rozpoczęciu przygotowań do ofensywy na froncie południowo-zachodnim (przyj. autora).

amerykańskich, które stacjonowały w Wielkiej Brytanii, miało lądować w rejonie Oranu pod dowództwem gen. Lloyd Fredenhala — dowódcy 1. dywizji piechoty i 1. dywizji pancernej, wzmocnionych przez jednostki korpusowe. Zgrupowanie wschodnie składało się z oddziałów mieszanych anglo-amerykańskich. Dowodził nim generał brytyjski Kenneth Anderson. Zgrupowanie to obejmowało jednostki brytyjskich wojsk specjalnych tzw. „komandosów”, regularne jednostki piechoty i pododdziały dwóch dywizji amerykańskich — 34. i 9. Wszystkie te trzy zgrupowania wspomagane były przez formacje anglo-amerykańskiej marynarki i lotnictwa. W skład tych formacji wchodziły także jednostki spadochronowe, które miały za zadanie opanować lotniska w Algierze. Zgodnie z planem, zachodnie i środkowe zgrupowania miały po zajęciu portów: Lyantey, Casablanki i Oranu połączyć się w rejonie Fezu i przejąć kontrolę nad jedyną linią kolejową prowadzącą z Casablanki przez Fez do Oranu. Poza tym środkowe zgrupowanie miało, posuwając się na wschód, nawiązać kontakt ze wschodnim, które lądowało w Algierze. W tym czasie 8 armia brytyjska, znajdująca się na froncie pod El-Alamein, miała przejść do ofensywy przeciwko włosko-niemieckiej armii Rommla.

Wywiad niemiecki przecenił widocznie swe możliwości ponieważ niewątpliwie nie przypuszczał, że inwazja na terytorium Afryki zostanie dokonana przy pomocy tak znacznych sił. Niemcom chodziło o to, ażeby przeszkodzić powstaniu drugiego frontu. Jednakże nie chcieli oni bynajmniej tracić swych pozycji w Afryce. Rachuby ich wszakże częściowo zawiodły; inwazję na kontynent europejski wprawdzie odłożono, lecz za to Niemcy stracili swe afrykańskie pozycje.

W każdym razie, w momencie, gdy wojska sojuszni-

cze zbliżały się już z trzech stron ku wybrzeżom Afryki Północnej, należało oczekiwać rezultatu „manewrów politycznych“ Murphy'ego, Tucka et Co. Popatrzmy jednak, co zaszło w rzeczywistości.

Łądowanie wojsk sojusznicznych rozpoczęło się o świcie dnia 8 listopada 1942 r. 7 listopada do Gibraltaru, gdzie mieścił się sztab głównodowodzącego wojsk sojusznicznych — gen. Eisenhowera, przybył gen. Giraud. Wywieziono go z Francji w angielskiej łodzi podwodnej; na otwartym morzu generał przesiadł się na amerykański hydroplan, który dowiózł go do Gibraltaru. Już podczas pierwszego spotkania z Eisenhowerem, Giraud zażądał wypełnienia obietnicy Murphy'ego, tj. natychmiastowego przekazania mu naczelnego dowództwa. Pokazał również pisemne zapewnienie Murphy'ego. Odmówiono mu. Wówczas zażądał, ażeby dowództwo alianckie natychmiast po wylądowaniu wojsk sojusznicznych, mianowało go naczelnym zwierzchnikiem wszystkich sił zbrojnych i administracji cywilnej w Afryce Północnej. Dyskusja na ten temat ciągnęła się w sztabie Eisenhowera przez całą noc z dnia 7 na 8 listopada. W końcu namówiono gen. Giraud, ażeby udał się do Algieru, „a tam zobaczymy“. Gen. Eisenhower opublikował odezwę, w której wyrażał nadzieję, że z chwilą przybycia gen. Giraud do Algieru wszyscy Francuzi zjednoczą się wokół osoby „swego przywódcy“ i pomogą mu stanąć na czele „walki przeciwko najeźdźcom w Afryce Północnej“. Odezwa głosiła również, że „głównodowodzący wojsk sojusznicznych wyraził swą zgodę na udzielenie gen. Giraud poparcia wszystkimi potężnymi siłami, którymi dysponuje“.

Wówczas, gdy w sztabie Eisenhowera prowadzono uciążliwą dyskusję z gen. Giraud, który uwierzył, że to on właśnie będzie mianowany głównodowodzącym armii

anglo - amerykańskiej — wojska alianckie walczyły w rejonie Casablanki i Oranu napotyając na zacięty opór. Dowódca wojsk Vichy w Marokko — gen. Nogues ściśle wykonał rozkaz Petaina: „Otworzyć ogień w kierunku wojsk brytyjskich i amerykańskich“. Bitwa o Casablankę i Oran trwała kilka dni i dopiero 10 listopada opór wojsk Vichy został zdławiony. Przygotowawcze „manewry polityczne” Murphy’ego nie dały żadnego rezultatu. Petainowcy złożyli broń dopiero wówczas, gdy przekonali się, że opór jest beznadziejny. W walkach pod Casablanką i Oranem wojska sojusznicze straciły 18 tysięcy zabitych, rannych i jeńców.

Nieco inaczej przedstawiała się sytuacja w Algierze. Wojska alianckie napotkały tu na znikomą opór, co nie było jednak zasługą Murphy’ego, lecz patriotów francuskich, którzy otworzyli armii sojuszniczej drogę do Algieru. W noc na 8 listopada kilka grup patriotów francuskich zajęło najważniejsze punkty Algieru: telefony, telegraf, komendę policji i radiostację. Domy, w których mieszkali najwybitniejsi urzędnicy Vichy m. in. admirał Darlan („przypadkowo” znalazł się tej nocy w Algierze), gen. Juin — dowódca wojsk Vichy w Algierze, wiceadmirał Raymond Ferare i wielu innych — zostały otoczone.

Jest rzeczą zupełnie naturalną, że patrioci francuscy utrzymywali kontakt z jedynym wówczas reprezentantem sojuszników w Algierze, tj. z Murphy’em. Półoficjalne sprawozdania amerykańskie doniosły później, w jaki sposób Murphy dowiedział się o obecności Darlana w Algierze. Dowódca wojsk Vichy w Algierze — gen. Juin został aresztowany w swym domu przez patriotów francuskich. Murphy udał się do niego o godzinie w pół do pierwszej w nocy, ażeby oznajmić mu, że wkrótce przybędą wojska amerykańskie. Juin odpowiedział z miejsca: „Musimy zakomunikować o tym admirałowi

Darlan“. Jak widać, Juin nie chciał wypowiadać swego zdania w tej sprawie, ponieważ zastępował jedynie generalnego gubernatora — Ive Chatelle, znanego reakcjonistę, całkowicie oddanego Petainowi. Gen. Chatelle'a nie było wówczas w Algierze. Murphy oznajmił generałowi, że sojusznicy przybywają w jak najlepszych intencjach. Juin oświadczył na wszelki wypadek, że zmuszony jest zaprotestować przeciwko „inwazji na terytorium francuskie“. „To nie jest inwazja — odrzekł Murphy — gdyż sojuszników proszono o przybycie“. „Któż ich prosił?“ — zapytał generał. „Jakto kto? Oczywiście — generał Giraud“. — „Giraud?“ — Juin był wyraźnie zdziwiony. „A jakież on ma prawo zapraszać kogokolwiek do Francuskiej Afryki Północnej? Kto go do tego upoważnił?“ Murphy poprosił generała, ażeby natychmiast wydał rozkaz niestawiania oporu lądującym wojskom sojuszniczym. Juin tłumaczył, że nie może tego uczynić: rozkaz taki ma prawo wydać jedynie admirał Darlan. „Czyżby on był tutaj?“ — zawołał Murphy, tak jak gdyby nowina ta była dlań zupełną niespodzianką. „Owszem, przyjechał tu całkiem niespodzianie, ażeby odwiedzić chorego syna“ — odrzekł Juin. — „Admirał jest głównodowodzącym wszystkich francuskich sił zbrojnych i może anulować każdy mój rozkaz“. Rozumie się, że gdyby Darlana natychmiast uwięziono, nie mogło by być mowy o anulowaniu czyichkolwiek rozkazów. Kenneth Davis stwierdza z sarkazmem, że koncepcja taka jako całkowicie „niedyplomatyczna“ nie przyszła nawet Murphy'emu do głowy. Zgodził się natomiast z Juinem, że należy rozpocząć pertraktacje z admirałem Darlanem.

W jaki sposób admirał Darlan znalazł się owej pamiętnej nocy w Algierze?

Tydzień przed inwazją sojuszników, Darlan wyjechał z rozkazu Petaina na inspekcję do Francuskiej

Afryki Zachodniej i Marokka. 30 października powrócił do Vichy i złożył premierowi Lavalowi raport o sytuacji prowincji francuskich. W opublikowanym w Vichy komunikacie przebiekiwano, że „pewne okoliczności nadają podróży admirała Darlana szczególne znaczenie“. Tego samego dnia, minister propagandy rządu Vichy, w przemówieniu wygłoszonym w Nicei oznajmił, że zwolennicy Vichy będą bronić swych pozycji w Afryce. Po kilku dniach Darlan przybył do Algieru, tym razem prywatnie, jakoby w celu odwiedzenia chorego syna, który mieszkał w podmiejskiej willi. Darlan od dawna nie żyje i niczego nam już nie powie. Ci, którzy mieli z nim coś wspólnego, również milczą *. Lecz tak czy inaczej, Darlan znalazł się w Algierze w odpowiednim momencie i Murphy mógł rozpocząć z nim pertraktacje.

Darlan mieszkał w willi admirała Ferare. Obudził go w nocy telefon. Zakomunikowano mu, że amerykański chargé d'affaires prosi admirała o natychmiastowe przybycie do domu gen. Juina w niezwykle ważnej sprawie. Pod eskortą uzbrojonych patriotów francuskich, Darlan w asyście admirała Ferare i wiceadmirała Batté udał się do Juina. Nastąpiła „wymiana zdań“ pomiędzy Darlanem a Murphy'm. Dowiedziawszy się o co chodzi, Darlan wpadł w istny szal. „Wiedziałem, że Anglicy są głupi! — zawołał — lecz nie wiedziałem, że głupi są rów-

* Rene Gossé — autor książki pt. „Przewrót w Algierze“ podaje fakty, które rzucają pewne światło na sprawę Darlana. Darlan znał Murphy'ego już od roku 1940. Podczas swej podróży inspekcyjnej po Afryce, wkrótce przed inwazją sojuszników, Darlan skontaktował się osobiście z Murphy'm. Było to 29 października. Kilku francuskich „przyjaciół“ Murphy'ego wiedziało od niego o mającej nastąpić inwazji. Darlan wyjechał 30 października do Vichy i w ciągu następnego dnia zajmował się paleniem pewnych dokumentów. 4 listopada powrócił do Algieru, tym razem jednak zachował absolutne incognito.

niez Amerykanie!”. Murphy przypomniał wówczas Darlanowi jego własne słowa, skierowane w lipcu 1941 r. do prezydenta USA w Vichy — admirała Leahy. „Przyjdźcie do mnie wtedy, gdy Amerykanie będą mieli pół miliona żołnierzy dla rozpoczęcia inwazji na terytorium Francji”. „Teraz właśnie pół miliona żołnierzy amerykańskich ląduje w Afryce — ciągnął Murphy — przyszedliśmy więc do pana”. Murphy apelował do „uczuć patriotycznych” Darlana, podkreślał, że USA i Wielka Brytania uczyniły pierwszy krok na drodze ku wyzwoleniu Francji. Prosił, ażeby Darlan wydał natychmiast wojskom Vichy rozkaz niestawiania oporu. Darlan odmówił. „Jeśliby marszałek Petain wiedział, co się tu dzieje — mówił dalej Murphy — kazałby wam — wie pan o tym dobrze — nie stawiać oporu”. Admirał zastanowił się i wreszcie znalazł wyjście: trzeba zapytać Petaina, ponieważ on, Darlan, nie może wziąć na siebie odpowiedzialności za wydanie takiego rozkazu. Murphy zgodził się. Darlan zredagował tekst telegramu, a admirał Ferare miał go natychmiast odwieźć do radiostacji w Algierze. Jednakże patrioci francuscy zgola niedyplomatycznie zatrzymali Ferare’a i trzeba było dopiero interwencji Murphy’ego, ażeby przepuszczono wysłannika admirała Darlana. Odpowiedź nie nadeszła. Lecz za to Petain uzyskał szczegółowe informacje o rozpoczęciu inwazji sojuszników i wydał rozkaz walki „do ostatniego naboju”. Murphy natomiast wciąż jeszcze nalegał, ażeby Darlan wydał, w swoim imieniu, rozkaz zaprzestania walk obronnych. Admirał trwał jednak uparcie przy swoim.

Sytuacja patriotów francuskich pogarszała się tymczasem z każdą chwilą. Darlana zatrzymano wprawdzie w domu gen. Juina, gdzie — jak mu oświadczył Murphy — miał on pozostać, aż do wkroczenia wojsk amerykańskich do Algieru. Jednakże władze Vichy widząc, że

Amerykanie spóźniają się, próbowały przejść do kontrataku. Gdziekolwiek rozpoczęła się strzelanina; petainowcy zdobyli na powrót kilka placówek policyjnych. Przy gmachu, w którym mieścił się sztab 19 korpusu doszło do poważnego starcia; obwarowali się tam patrioci, którzy zaarrestowali petainowskiego generała Rubertier.

Murphy wciąż jeszcze prosił Darlana o wydanie odpowiednich rozkazów. Wreszcie admirał zgodził się. Napisał kilka słów na kawałku papieru i wręczył jednemu ze swoich adiutantów dla przekazania przez radio. Patrioci, pełniący wartę przed domem Juina, przejęli ów „rozkaz“. Okazało się, że Darlan polecił dowódcom wojsk Vichy, ażeby „wypełniali warunki zawieszenia broni” z Niemcami, tj. stawiali opór. Chcąc wygrać na czasie, admirał przeciągnął pertraktacje z Murphy’em. Około 6 rano oddział policji Vichy przedarł się w kierunku domu gen. Juina i otoczył go. Teraz z kolei Murphy był jeńcem Darlana. Tymczasem jednak czołówki alianckie wylądowały już w okolicach Algieru i posuwały się ku miastu, gdzie trwały zaciekle walki pomiędzy policją a patriotami. Ci ostatni potrafili utrzymać w swych rękach najważniejsze punkty strategiczne. W południe 8 listopada Algier przeszedł w ręce sojuszników.

Wydawało by się, że prowadzenie jakichkolwiek pertraktacji z admirałem Darlanem i jego kliką było po zajęciu miasta bezsensowne. Tymczasem właśnie po wkroczeniu wojsk alianckich rozpoczęły się poważne przygotowania do zawarcia umowy z Darlanem, przygotowania, które wywołały zdumienie i oburzenie opinii demokratycznej całego świata.

Olicjonalnie, jak już wspominaliśmy, zawarcie powyższej umowy tłumaczono tym, że Darlan, który wydał wreszcie rozkaz zaprzestania walk, ułatwił sojusznikom

lądownie i „uratował życie wielu Amerykanom”. Faktycznie jednak wersja ta nie odpowiada prawdzie.

Lecz gdzie był w tym czasie gen. Giraud? Okazało się, że wraz z amerykańskim generałem Clarkiem wciąż jeszcze znajdował się w drodze do Algieru. Przybyli tam 9 listopada wieczorem. Następnego dnia Clark i Murphy odbyli naradę z admirałem Darlanem i innymi urzędnikami Vichy, w sprawie podpisania układu o zawieszeniu broni. Było to zresztą najzupełniej zbędne, gdyż w całej Afryce Północnej opór zwolenników rządu Vichy został złamany siłą. Darlan również i teraz nie chciał podpisać tego rodzaju dokumentu powołując się na brak dyrektyw z Vichy. Clark zaznaczył, że gen. Giraud zgadza się wydać rozkazy na własną odpowiedzialność. Darlan odrzekł: „Giraud może wydawać takie rozkazy, jakie mu się żywnie podoba — i tak nikt ich nie wykona”. (Ciekawe, że gen. Giraud nie zaproszono nawet do udziału w obradach). Dopiero groźba aresztu skłoniła Darlana do podpisania rozkazu. Nie był to zresztą krótki i zdecydowany rozkaz „zaprzestania ognia”; w istocie dokument ten zawierał coś znacznie ważniejszego, a mianowicie oficjalną umowę z admirałem Darlanem. Przewidywała ona: 1° — zawieszenie broni, 2° — powrót do koszar wszystkich wojsk Vichy, które mają zachować „całkowitą neutralność“ (!) i wreszcie 3° — mianowanie Darlana najwyższym dowódcą wojskowym i zwierzchnikiem Afryki Północnej „z ramienia marszałka” tj. Petaina. Z sensu dokumentu wynikało, że reżim Vichy pozostaje w zasadzie nienaruszony. Darlan zgodził się na podpisanie dokumentu jedynie po uzyskaniu obietnicy, że pozycję gen. Giraud ustali się później, poszczególni zaś oficerowie francuscy, którzy w ten czy inny sposób pomogli sojusznikom w lądowaniu i tym samym złamali

rozkaz Petaina, nie obejmą żadnych kierowniczych stanowisk.

10 listopada, w południe, radio Algier przyjęło wiadomość, że Petain usunął admirała Darlana ze wszystkich zajmowanych stanowisk, a głównodowodzącym wojsk Vichy w Afryce mianował generalnego gubernatora Marokka — gen. Nogues. Darlan pośpiesznie zawiadomił Clarka, że zmuszony jest anulować swój podpis na dokumencie o zawieszeniu broni. Znowu powstał „kryzys”. Nazajutrz, 11 listopada, rozeszła się wieść, że wojska niemieckie wkroczyły do nieokupowanej strefy francuskiej, Petain zaś wydał rozkaz niestawiania im oporu. Fakt ten rozwiązał ręce admirałowi Darlanowi i tym wszystkim, którzy prowadzili z nim układy. 12 listopada Clark zaprosił do siebie generalnych gubernatorów oraz dowódców wojsk Vichy w Marokko i Algierze, i oznajmił im, że będą aresztowani, o ile nie zaaprobują natychmiast porozumienia zawartego z Darlanem. Znowu powstał problem gen. Giraud, którego Darlan nazwał na owym zebraniu „zdrajcą”. Amerykanie wiedzieli już, że Giraud nie posiada żadnych wpływów w Afryce i że nikt go nie usłucha. Mogli wprawdzie zmusić każdego petainowskiego urzędnika do podporządkowania się rozkazom swego protegowanego, lecz prawdopodobnie nie chcieli sobie „psuć stosunków” ze zwolennikami Vichy z tej prostej przyczyny, iż wówczas trzeba by było mianować na ich miejsce przeciwników Petaina. Przeprowadzenie radykalnych zmian personalnych było by z kolei niemożliwe bez zmiany reżimu politycznego w Afryce Północnej, co nie leżało widocznie w interesach ludzi, którzy kryli się za plecami Murphy’ego. W końcu zakomunikowano gen. Giraud, że będzie musiał zadowolić się rolą jednego z pierwszych zastępców admirała Darlana. Ivy Chatelle i Nogues pozostali na swych stanowiskach, podobnie zresztą

jak i cała administracja Vichy w Marokko i Algierze. 13 listopada Chatellé wygłosił przez Radio - Algier pierwsze oficjalne przemówienie Darlana. Dokument ten wart jest, ażeby przytoczyć go w całości:

„Do mieszkańców Afryki Północnej! Dnia 10 listopada, przed wkroczeniem wojsk niemieckich do nieokupowanej strefy francuskiej, marszałek * mianował generała Nogues swym przedstawicielem w Afryce Północnej. Uczynił tak, gdyż przypuszczał, że jestem pozbawiony wolności. Gen. Nogues przybył do Algieru wczoraj, tj. 12 listopada. Ponieważ cieszę się pełną swobodą, więc znów — po uprzednim porozumieniu się z gen. Nogues — wziąłem na siebie całkowitą odpowiedzialność za interesy Francji w Afryce. Postępowanie moje uzyskało pełne poparcie władz amerykańskich, z którymi mam zamiar wspólnie strzec bezpieczeństwa Afryki Północnej. Wszyscy gubernatorzy i rezydenci winni pozostać na swych placówkach i sprawować nadzór nad podległym im terytorium zgodnie z dawnymi ustawami, które nadal zachowują swą moc. Francuzi i Muzułmanie! Wierzę w wasze poczucie dyscypliny. Niechaj każdy pozostanie na swym stanowisku. Niech żyje marszałek! Niech żyje Francja!“

Tak oto brzmiał dokument proklamujący zachowanie w Afryce Północnej starego reżimu, opartego na „ustawach” rządu Vichy. Lecz to jeszcze nie wszystko. Rząd Vichy, jak wiadomo, oddał Niemcom bez żadnego wystrzału całą nieokupowaną strefę francuską i przeszkodził eskadrze tulońskiej w opuszczeniu portu (co doprowadziło w następstwie do jej zguby). Postępowanie „rzą-

* tj. Petain (przyp. autora).

du" wywołało wybuch oburzenia pośród Francuzów zamieszkałych w Afryce Północnej. Wówczas to Darlan wymyślił nowy trick: oświadczył, że nie ma w tym wszystkim winy Petaina, gdyż marszałek jest „jencem Hitlera" i nie może wykonywać swych funkcji. Dlatego też on, Darlan, przejmuje obecnie obowiązki „głowy państwa". W ten sposób reżim Vichy został oficjalnie przeniesiony z Francji do Afryki Północnej po to prawdopodobnie, ażeby wrócić tam z powrotem w nietkniętym stanie. Ze słów Kennetha Davisa można wywnioskować, że od samego początku całą tą intrygą kierowały koła, w których wybitną rolę odgrywał senator Vandenberg i członek Izby Reprezentantów — Hamilton Fish, znany od dawna ze swych profaszystowskich przekonań.

Należy zwrócić uwagę na jeszcze jeden ważny moment. Tak zwane „porozumienie o zawieszeniu broni", zawarte 11 listopada w Algierze, zobowiązało wszystkich dowódców wojsk Vichy do zaprzestania walki i „zachowania neutralności". W Algierze i Marokko zwolennicy Vichy nie mieli potrzeby podporządkowywać się tym warunkom z tej prostej przyczyny, że wojska sojusznicze, jeszcze przed zawarciem wspomnianego porozumienia, zmusiły ich siłą do złożenia broni (w Algierze — przy pomocy patriotów francuskich). Jediną kolonią francuską w Afryce Północnej, dla której układ ten mógł mieć znaczenie nawet po dniu 11 listopada — był Tunis. Lecz tamtejszy gubernator — admirał Estéva nie zwrócił żadnej uwagi na „rozkazy Darlana". Szereg danych świadczy zresztą o tym, że Darlan okólną drogą zawiadomił admirała o konieczności dalszego stawiania oporu. Dowódcą wojsk w Tunisie był wówczas generał Barré. Darzył on sympatią sojuszników i miał zamiar nie podporządkować się rozkazowi Vichy, który brzmiał: „nie przeszkadzać wojskom niemieckim w lądowaniu". Siła-

mi morskimi, skoncentrowanymi w Bizercie, dowodził natomiast admirał Derrien. Wspólnie z admirałem Estéva przedsięwzięli oni środki mające na celu odizolowanie gen. Barré. Wojska niemieckie lądujące w Tunisie nie napotkały na żaden opór. Rozkazom z Algieru nie podporządkował się również generalny gubernator Francuskiej Afryki Zachodniej — gen. Pierre Boisson. Sam Darlan odmówił faktycznie wydania rozkazu w sprawie natychmiastowego skierowania eskadry tulońskiej do portów północno - afrykańskich, czego żądali odeń Amerykanie. W rezultacie, sojusznicy musieli stracić ponad pół roku na zdobywanie Tunisu. Afryka Zachodnia wraz z Dakarem znalazła się w ich ręku dopiero po śmierci Darlana, gdy na czele tzw. Rady Obrony Imperium (centralny organ administracji Vichy w Afryce Północnej, utworzony po wkroczeniu aliantów) stanął gen. Giraud. Boisson pozostał oczywiście na swym stanowisku.

3. Koniec „zagadki“ francuskiej

W ten sposób Darlan został szefem „administracji francuskiej“ w Afryce Północnej. Cóż to była za administracja? Była ona przede wszystkim z gruntu reakcyjna, petainowska. Jak donosił korespondent agencji United Press, John Parries, władze amerykańskie wiedziały dobrze, że Petain pozostaje w stałym kontakcie z admirałem Darlanem; wiedziały również, że marszałek „całkowicie solidaryzuje się“ z przynajmniej z niektórymi czynami Darlana, licząc się z tym, że „Francją będą kierowali w przyszłości sojusznicy“. Co więcej — dla władz amerykańskich nie było również tajemnicą, że generalny gubernator Marokka — Nogues i generalny gubernator Algieru — Chatelle utrzymują stały kontakt z Vichy. Vichy nadal wysyłało do Afryki Północnej swych emisariuszy m. in. byłego premiera, monachijszczyka Flandina, który wraz z Pierre

Puchet reprezentował interesy Comité des Forges. Za pośrednictwem Flandina i Pucheta, Darlan utrzymywał kontakt z de Wendelem, najbardziej wpływowym członkiem Comité des Forges, „przyjacielem” barona Schroedera i całego szeregu magnatów przemysłowych w Zagłębiu Ruhry. Darlan dysponował teraz miliardami, które przelano zawczasu do banków północno - afrykańskich.

Tak zwany „rząd” stworzony przez Darlana (Rada Obrony Imperium) składał się ze zwolenników Vichy, duszą i ciałem oddanych Petainowi. Na czele sekretariatu ekonomicznego stał admirał Ferare, protegowany Petaina. „Ministrami” byli m. in. generał Jean Marie Bergere — były minister rządu Vichy, uczestnik walki zbrojnej przeciwko wojskom sojuszniczym w Syrii, Fernand Blondel i inni. Jeden z członków Rady, Rigaud był przez dłuższy czas sekretarzem osobistym Lemegre - Dubreille'a.

W ciągu dwumiesięcznego okresu „rządów” Darlana, w Afryce Północnej panował zupełnie niezmienny reżim Vichy. Jedynie na żądanie władz sojuszniczych, które musiały dbać o zachowanie pozorów, ogłoszono niewielką amnestię i wypuszczono z więzień i obozów koncentracyjnych część patriotów francuskich, wtrąconych tam z rozkazu Petaina i jego niemieckich zwierzchników. W zasadzie jednak nic się w Afryce Północnej nie zmieniło. Ruch Oporu znajdował się nadal w podziemiu, podczas gdy kolaboracjoniści francuscy czuli się zupełnie bezpiecznie. Prasa, z wyjątkiem organów jawnie petainowskich, była pod jak najściślejszą kontrolą. Nie wiadomo jakby się dalej rozwijały wypadki, gdyby nie to, że 24 grudnia młody Francuz nazwiskiem Bonnier de la Chapelle — zabił Darlana. Zabójca został oddany natychmiast pod sąd polowy i 26 grudnia o świcie —

rozstrzelany. Po śmierci Darlana premierem „rządu” został gen. Giraud.

Giraud nie ukrywał nigdy swego wrogiego stosunku do republiki. Teraz zaś, gdy zajął stanowisko, o które od dawna się ubiegał, natychmiast ujawnił swoje przekonania. Generalny gubernator Algieru — Ivy Chatelle otrzymał dymisję za to, że nie potrafił „ustrzec” Darlana. Na jego miejsce mianowany został... Marcel Peyrouton! Z rozkazu tego ostatniego aresztowano setki Francuzów, między innymi wielu członków Ruchu Oporu, którzy czynnie pomagali sojusznikom w zajęciu miasta! Wrogowie republiki znów byli u władzy i korzystali z niej wedle swego uznania. Aż do zakończenia działań wojennych w Tunisie, Francuska Afryka Północna była azylem dla naśladowców reżimu Vichy, miejscem, gdzie bez przeszkód prowadzono intrygi, zmierzające do narzucenia Francji reżimu „dwustu rodzin”, zależnego od reakcyjnych kół anglo - amerykańskich.

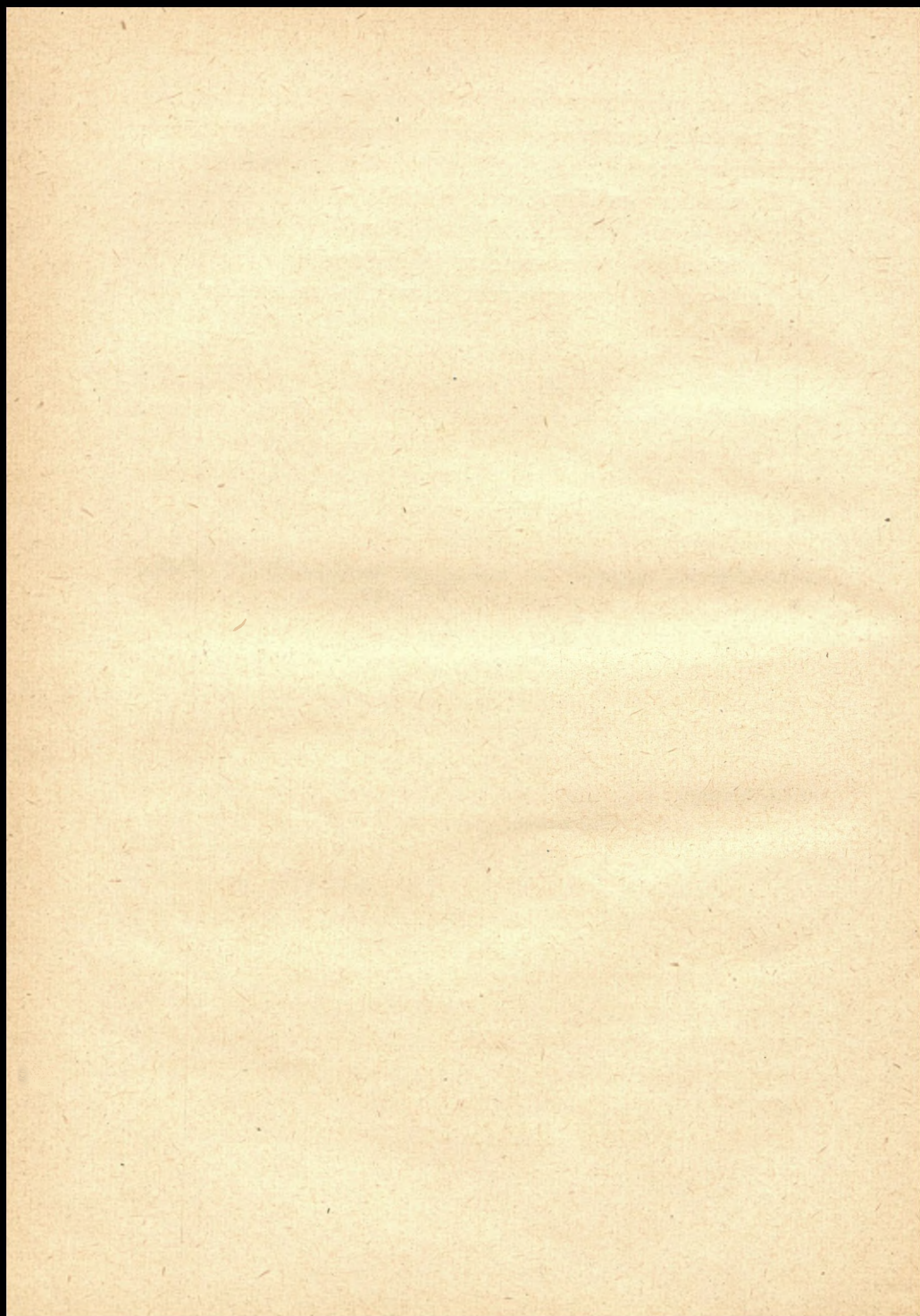
Naród francuski odwrócił się od tych niewczesnych pretendentów do władzy. Odwrócił się zarówno od Darlana, jak i od Giraud. Odwrócił się również od de Gaulle'a, którego w ó w c z a s reakcyjniści anglo-francuscy nie chcieli uznać biorąc go omyłkowo za przywódcę sił demokratycznych Francji, a którego popierają t e r a z, gdy nie ma już żadnych wątpliwości co do reakcyjnych przekonań generała.

Na tym kończy się „zagadka” francuska.

Otwiera się natomiast włoski rozdział w dziejach sabotażu drugiego frontu.

Pod koniec maja 1943 r. w Afryce Północnej nie było już ani jednego uzbrojonego Niemca lub Włocha. Armia Rommla, zepchnięta ku morzu, wołała złożyć broń. Wojska alianckie, w składzie trzech armii, zdobyły pokaźne doświadczenie bojowe i stały się całkowicie

zdolne do przeprowadzenia wielokrotnie zapowiadanej, lecz za każdym razem odkładanej inwazji na terytorium francuskie przez kanał La Manche. Wolano jednak użyć je do walki na całkowicie drugorzędnym froncie, a mianowicie — we Włoszech. Churchill miał wszelkie powody do triumfu — pierwszy etap jego planu wkroczenia na Bałkany po to, aby wyprzedzić wojska radzieckie, stał się ciałem...



ROZDZIAŁ VI

WKROCZENIE DO WŁOCH

1. Dziwne „kompromisy”

Wszystko, co dotyczy Churchilla i jego planów, jest w mniejszym lub większym stopniu znane, zwłaszcza dzięki informacjom Ralpha Ingersolla.

Wyprawa afrykańska pochłonęła wszystkie rezerwy, jakimi dysponowały wówczas Stany Zjednoczone. Inwazja na kontynent europejski przez kanał La Manche możliwa więc była tylko pod warunkiem, że wszystkie armie alianckie przerzucone zostaną z powrotem do Anglii. Postanowiono jednak użyć wojsk sojuszniczych, stacjonujących w Afryce, do zajęcia Sycylii, a następnie do „częściowej inwazji” na terytorium Włoch. Autorzy amerykańscy twierdzą, że było to rezultatem intryg Churchilla. Ingersoll pisze, że „z wojskowego punktu widzenia cała wyprawa włoska nie miała żadnego sensu. Nie miała zresztą sensu nawet z wojskowo - politycznego punktu widzenia”. Nie tylko w kołach politycznych, lecz także i w kołach wojskowych USA znajdowali się przeciwnicy drugiego frontu. Churchill miał niemalą wspól-wyznawców po przeciwnej stronie oceanu. Jak pisze Ingersoll „plan inwazji przez kanał La Manche miał potężnych przeciwników zajmujących najbardziej ekspozowane stanowiska, zarówno w Anglii jak i w Ameryce”.

Zaliczali się do nich przede wszystkim gen. Arnold — dowódca lotnictwa amerykańskiego, admirał King — dowódca marynarki i szereg innych, „których nazwisk nie mogę wymienić“ (Ingersoll).

W długiej litanii przemówień (11 i 29 listopada 1942 r., 11 lutego, 25 maja, 8 czerwca, 27 lipca, 31 sierpnia, 21 września, 3 listopada 1943 r. itd.) Churchill dowodził, że inwazja na kontynent europejski przez kanał La Manche jest „niemożliwa“ i zakończy się z pewnością „nową Dunkierką“, a nawet „całym szeregiem Dunkierek“. Przemówienia te były naszpikowane wszelkimi możliwymi argumentami przeciwko inwazji przez kanał La Manche, przy czym jednym z najistotniejszych argumentów był rzekomy „brak transportu“. Równocześnie jednak bez trudu znaleziono około 1 000 okrętów dla przewiezienia wojsk angielskich i amerykańskich do Afryki Północnej, a następnie — ponad 2 700 okrętów do wyprawy sycylijskiej, która rozpoczęła się 10 lipca 1943 r. Amerykanie widzieli to wszystko. Niemniej jednak, pisze Ingersoll, Ministerstwo wojny USA nie miało zamiaru ubiegać się o kierownictwo w prowadzeniu wojny na Morzu Śródziemnym. W istocie Eisenhower zgadzał się, bez szemrania, na każdą linię strategiczną, proponowaną przez Anglików, jeśli tylko nie była ona związana z osobistym ryzykiem.

Przed sztabem anglo-amerykańskim wyłonilo się wkrótce nowe zadanie — administracja okupowanego terytorium włoskiego. W związku z tym powołano do życia odpowiednie organy, które zjednoczono później w tzw. Sojuszniczy Zarząd Wojskowo - Cywilny (AMGOT). Chodziło o to, na kim alianci mają oprzeć się we Włoszech. Jeśli chodzi o Churchilla — to ten już dawno dokonał wyboru, reakcyjniści amerykańscy podążyli zaś faktycznie w jego ślady.

2. *Opiekunowie dynastii sabaudzkiej*

Dla reakcyjnych kół angielskich faszyzm włoski był wrogiem tylko o tyle, o ile zagrażał interesom Imperium Brytyjskiego. Osobiste stosunki Churchilla z Mussolinim były przypuszczalnie nader kompromitujące dla byłego premiera brytyjskiego. Wiadomo, że po rozstrzelaniu Mussoliniego w kwietniu 1945 r. przez partyzantów włoskich, w bagażu „duce” znaleziono listy pisane doń przez Churchilla. Listy te wraz z pozostałymi dokumentami, znalezionymi przy Mussolinim, oddano na przechowanie do jednego z banków włoskich. Po wizycie Churchilla w północnych Włoszech — listy zniknęły...

Za wroga uznano Mussoliniego, nie zaś faszyzm włoski i nie dynastię sabaudzką, która ściśle związana była z Mussolinim, i która na przestrzeni całego dwudziestolecia była dlań najlepszą osłoną. W całych Włoszech Churchill widział tylko jednego wroga — Mussoliniego. Mówił o tym publicznie przez radio londyńskie dnia 23 grudnia 1940 r.: „Włosi, powiem wam prawdę, wszystko to * stało się z winy jednego człowieka. Jeden człowiek, tylko jeden człowiek wtrącił naród włoski w wir śmiertelnej walki przeciwko Imperium Brytyjskiemu. Nie neguję, że jest to wielki człowiek, lecz nie można również zaprzeczyć, że po osiemnastu latach sprawowania władzy doprowadził kraj wasz do straszliwej ruiny. On jeden, wbrew woli korony i rodziny królewskiej, wbrew woli papieża, Watykanu i kościoła katolickiego, wbrew woli narodu włoskiego, oddał skarby i spadkobierców starożytnego Rzymu w ręce okrutnych pogan i barbarzyńców... Nadejdzie niewątpliwie czas, gdy monarchia i naród włoski, stojące na straży świętej stolicy chrześcijaństwa, wypowiedzą swoje słowo!”

* tj. wojna (przyp. autora)

Siły, na które liczył Churchill, wymienione są tu zupełnie wyraźnie. O narodzie wspomniano na szarym końcu, jedynie dla zachowania pozorów. Stanowisko Churchilla pokrywało się z linią jego amerykańskich przyjaciół, co zresztą podkreślano niejednokrotnie w oświadczeniach składanych w imieniu Waszyngtonu i Londynu. W przemówieniu Churchilla z dnia 27 lipca 1943 r. znajdujemy m. in. następujący passus: „Było by największym błędem, gdyby Wielka Brytania i Stany Zjednoczone — państwa ratujące Włochy — doprowadziły do zburzenia całej struktury państwa włoskiego. Nie mamy zamiaru wtrącać Włoch w wir chaosu i anarchii, ani też znaleźć się w takiej sytuacji, że nie było by we Włoszech władzy, z którą moglibyśmy utrzymywać stosunki. Nie chcę iść drogą, która może doprowadzić do obozów koncentracyjnych i egzekucji; nie chcę odpowiadać za naród, który musi odpowiadać sam za siebie“. Ta nieco mglista deklaracja dawała jednakże jasno do zrozumienia, że poza przemalowaniem pewnych sztyldów, wszystko we Włoszech powinno zostać po dawnemu. Deklarację tę uzupełnił Churchill nieco bardziej szczerymi słowami, dnia 21 września: były premier oznajmił wówczas, że całkowitą sympatią darzy rząd marszałka Badoglio. Jednocześnie amerykańskim gazetem i towarzystwom radiowym „poradzono“, by nie krytykowały dynastii sabaudzkiej.

Wszystko to co zaszło we Włoszech aż do powojennego referendum, w którym naród włoski wypowiedział się za republiką, potwierdziło fakt, że anglo-amerykańskie koła reakcyjne wyobrażały sobie „wyzwolenie“ Włoch jako zwykle przejście od reżimu otwarcie faszystowskiego do takiegoż reżimu ukrytego pod płaszczykiem „gwarancji konstytucyjnych“. Reakcyjne Włochy

miały odegrać rolę bazy wypadowej na pograniczu Europy południowo-wschodniej.

Pod koniec 1943 r. przeciwnicy drugiego frontu zrozumieli, że dalsze zwlekanie z rozpoczęciem inwazji przez kanał La Manche może doprowadzić do zgoła niepożądanego skutku. Wojska radzieckie przekroczyły Dniepr. Na wiosnę 1944 roku dotarły na południu do Dniestru, następnie do Prutu, po czym wkroczyły do Rumunii. Niemcy hitlerowskie były jeszcze silne, walka z nimi — trudna, lecz nie mogły już one zapobiec swej klęsce. Klęska ta zbliżała się z każdym nowym uderzeniem wojsk radzieckich. Było jasne, że niezależnie od utworzenia drugiego frontu w Europie zachodniej — zwycięstwo Związku Radzieckiego i klęska Niemiec hitlerowskich są nieuniknione.

Gwałtowna zmiana sytuacji wojenno - politycznej w Europie stała się tą właśnie decydującą przyczyną, która zmusiła angielskich i amerykańskich przeciwników drugiego frontu (byli to jednocześnie przeciwnicy Roosevelta) do zrewidowania swych planów taktyczno-strategicznych. Jednak nawet w tych warunkach nie mieli oni zamiaru rozpocząć prawdziwej walki z Niemcami hitlerowskimi.

W wilię Bożego Narodzenia 1943 r. gen. Eisenhower został mianowany głównodowodzącym wojsk sojusznicych, które miały dokonać inwazji na kontynent europejski.

Wall Street rozpoczęła ostatnią bitwę o wynik wojny...

THE UNIVERSITY OF CHICAGO
LIBRARY

THE UNIVERSITY OF CHICAGO
LIBRARY
1215 EAST 58TH STREET
CHICAGO, ILLINOIS 60637
TEL: 773-936-3200
WWW.CHICAGO.LIBRARY.EDU

ROZDZIAŁ VII
W PRZEDDZIEN INWAZJI

1. *Dyrektywa lutowa*

General Eisenhower został mianowany głównodowodzącym sojusznicznych sił ekspedycyjnych pod koniec 1943 r., po konferencji teherańskiej. Mniej więcej po upływie sześciu tygodni wręczono mu w Londynie „Dyrektywę dla Głównodowodzącego Sojusznicznych Sił Ekspedycyjnych”. Była to właśnie owa słynna „dyrektywa lutowa” (z dnia 12 lutego 1944 r.) Rady Szefów Sztabów Generalnych, zawierająca ogólne uwagi o zadaniach wojsk anglo-amerykańskich, organizacji dowództwa, zaopatrzenia itd. Dyrektywa składała się z 8 punktów. Pierwszy wyjaśniał, że główne zadanie sojusznicznych armii ekspedycyjnych — to „uwolnienie Europy od Niemców”. W drugim punkcie sprecyzowane były operacyjne i strategiczne cele inwazji: uderzenie w „serce Niemiec” i „zniszczenie ich sił zbrojnych”. Punkty: czwarty, piąty, szósty, siódmy i ósmy — dotyczyły rozmaitych szczegółów przyszłej działalności głównodowodzącego. Był jednak jeszcze i trzeci punkt, pomijany dotąd przez ekspertów, a przecież najbardziej interesujący. Oto jego

brzmienie: „Niezależnie od podanej wyżej daty * musi Pan być stale gotowy do natychmiastowego wykorzystania sprzyjających warunków (jak np. wycofanie się nieprzyjaciela), tak aby mógł Pan wtargnąć na kontynent za pomocą takich sił, jakie będą się wówczas znajdowały w pańskiej dyspozycji.“

Czym wytłumaczyć fakt, że najwyższy wojskowy organ międzysojuszniczy — Rada Szefów Sztabów Generalnych — uznał za stosowne napomknąć Eisenhowerowi o ewentualności dobrowolnego odwrotu wojsk niemieckich, które obsadziły kanał La Manche? Co mogło usprawiedliwiać tego rodzaju nadzieję?

W ciągu całego roku 1943 i w pierwszych tygodniach 1944 hitlerowcy reklamowali nieustannie tzw. „Wał Atlantycki” i jego nowomianowanego obrońcę, feldmarszałka Rommla. Propaganda hitlerowska zapewniała, że „wojska anglo-amerykańskie mają zamknięty dostęp do twierdzy europejskiej”, przepowiadała krach wszelkich prób inwazji i niechybną klęskę aliantów. W czerwcu 1944 r., gdy wojska alianckie przeprawiły się przez La Manche, opór Niemców był słaby i został bez specjalnych trudności przełamany. 7 armia hitlerowska, która broniła przedpola Normandii, została rozbita wcześniej, aniżeli przewidywały to sztaby alianckie. Lecz pozostała ona mimo wszystko na miejscu, podobnie jak i inne armie niemieckie (1, 15, 19), które znajdowały się wówczas na terenie Francji. Eisenhower nie miał okazji do wykorzystania trzeciego punktu dyrektywy lutowej wobec tego, że przewidywane w punkcie tym „sprzyjające warunki”

* Dyrektywa z dnia 12 lutego — zgodnie z decyzją przyjętą na konferencji teherańskiej — podawała jako datę inwazji — maj 1944 r. Jak wiadomo jednak, wojska sojusznicze wylądowały w Normandii dopiero dnia 6 czerwca (przyp. autora).

nie nastąpiły: nieprzyjaciel nie wycofał się, lecz oczekiwał swego losu nad brzegiem kanału La Manche.

A jednak za mglistymi sformułowaniami niewykonalnej dyrektywy kryje się zupełnie realna treść. Istotny sens „nadziei” na dowolny odwrót Niemców znad La Manche staje się jasny, gdy tylko zajrzymy za kulisy ostatniego etapu wojny, który był równocześnie ostatnią grą Wall Street o ocalenie swych niemieckich partnerów.

* * *

Po konferencji teherańskiej nie ulegało już wątpliwości, że wkrótce — z wielkim co prawda opóźnieniem — nastąpi inwazja na kontynent. Oczywiście było również i to, że Niemcy nie mogły prowadzić na dłuższą metę działań wojennych na dwóch frontach; ciosy wojsk radzieckich zbyt silnie bowiem nadszarpnęły potencjał wojenny Rzeszy. Klęska stalingradzka, katastrofa, jakiej uległy wojska niemieckie w gigantycznych zmaganiach w łuku Orłowski-Kurskim, utrata „wału naddnieprzańskiego”, niepowstrzymany marsz wojsk radzieckich na Zachód — wszystko to świadczyło niedwuznacznie o zbliżającym się krachu niemieckiej maszyny wojennej i całego państwa hitlerowskiego.

Jak przedstawiała się w tych warunkach sytuacja polityczna w Niemczech?

Grupy wielkokapitalistyczne, których zasługą było doprowadzenie Hitlera do władzy — zdawały już sobie sprawę z tego, że klęska jest nieunikniona. Dlatego też celem ich działalności mogło być teraz tylko dążenie do ocalenia siebie kosztem poświęcenia dotychczasowego pupilka. Chodziło o odseparowanie się od zbrodni reżimu, za które koncerny i trusty były w istocie współodpowiedzialne.

Do chwili, gdy istniały najmniejsze choćby szanse zwycięstwa a co za tym idzie, szanse realizacji planów podboju świata — obóz rządowy był jednolity, podobnie jak jednolite i niepodzielne były fantastyczne dochody, które otrzymywali potentaci niemieckich trustów, koncernów i banków. Z chwilą jednak, gdy „Drang nach Osten” zakończył się całkowitym fiaskiem i zwycięskie wojska radzieckie rozpoczęły pogrom armii niemieckich — coraz bardziej oczywisty stawał się fakt, że zarówno Hitlera jak i jego mocodawców oczekuje ta sama lawa oskarżonych. I wówczas to, w łonie niemieckich kół rządowych, rozpoczął się proces rozkładu.

W miarę zbliżania się wojsk radzieckich do granicy niemieckiej, proces ten przybierał coraz wyraźniejsze formy. Istniał jednak czynnik, który wlewał w serca protektorów hitleryzmu odrobinę nadziei. Potentaci kapitału finansowego liczyli na rozdzwitek pomiędzy Związkiem Radzieckim a jego zachodnimi sprzymierzeńcami; mieli nadzieję, że uratują w ten sposób zarówno swą pozycję w kraju jak i nagrabione bogactwa. Ostatecznie gotowi byli poświęcić Hitlera, podobnie jak w pierwszej wojnie światowej poświęcili Wilhelma II.

Nie oznacza to bynajmniej, że pp. Krupp, Thyssen, Kleckner et consortes gotowi byli z lekkim sercem rozstać się ze swymi wiernymi służkami. Wilhelma II przegnała nienawiść narodów, w tej liczbie również narodu niemieckiego. Po rewolucji listopadowej 1918 r. Hohenzollernom nie pozostawało już nic innego, jak tylko zrzec się tronu i uciekać za granicę. Niekoronowani władcy Niemiec wiedzieli, jak wielką nienawiścią otoczona jest dynastia Hohenzollernów; woleli, by nienawiść ta spadła nie na nich, lecz na głowę „króla i imperatora”. Tym bardziej więc byli skłonni do powtórzenia tego eksperymentu po upływie dwudziestu lat, w chwili gdy jasną sta-

ła się klęska, w sprowokowanej przez nich, drugiej wojnie światowej. Armia hitlerowska bowiem, pod względem ogromu popełnionych zbrodni, stanowczo zdystansowała armię Wilhelma II, chociaż ta ostatnia miała również niemal na sumieniu.

Hitlerowcy zdewastowali kontynent i pozbawili niezależności państwowej wszystkie prawie narody europejskie. Ogniem i mieczem zniszczyli dorobek kulturalny, pokryli Europę siecią obozów śmierci i wymordowali, w bestialski sposób, dziesiątki milionów ludzi. W obliczu tych zbrodni żaden szanujący się naród nie mógł aż tak się poniżyć, by rozpocząć rokowania pokojowe z Hitlerem. Wobec tego trzeba było pozbyć się niewygodnego kompana. Hańba, jaką Hitler okrył Niemcy, mało wzruszała jego wielkokapitalistycznych wspólników. Niepokoił ich jedynie w l a s n y l o s. Lecz mimo wszystko nawet wówczas, gdy imperium hitlerowskie, wzniesione na mogiłach milionów ofiar, zatrzęsło się w posiadach — magnaci finansowi rozstawali się z Hitlerem nader niechętnie. Legenda o tzw. „spisku 20 lipca 1944 r.“ powstała daleko później.

Ta p r z y m u s o w a próba „przewrotu pałacowego” miała umożliwić zachowanie u s t r o j u drogą usunięcia o s o b y Hitlera, miała stworzyć warunki do nawiązania kontaktu z państwami zachodnimi. Próba ta przeprowadzona została jednak niedołąźnie i nie dała pożądaných rezultatów; odegrała raczej rolę niedwuznacznej aluzji do dobrowolnej „abdykacji” Hitlera. Lecz kamaryła hitlerowska nie miała wcale zamiaru dokonać aktu „poświęcenia”. Hitler rozumiał, że nie będzie mógł powtórzyć eksperymentu Wilhelma II. Na całym świecie nie istniało dlań żadne Doorn, do którego mógłby się schronić.

Na tym tle powstawały coraz wyraźniejsze zgrzyty w obozie rządowym — zgrzyty, które były bazą planów strategicznych pewnej grupy polityków anglo-amerykańskich.

Nasuwa się tu pytanie: czy Kruppom i Thyssenom wiadomo było, że pewne koła reakcjonistów anglo-amerykańskich gotowe są pójść z nim i na ugodę? Wystarczy wspomnieć o kontaktach łączących w ciągu całego okresu wojny niemieckich, angielskich i amerykańskich bankierów i przemysłowców za pośrednictwem Banku Międzynarodowego w Bazylei i innych podobnych instytucyj — by odpowiedzieć na to pytanie twierdząco. Sabotaż drugiego frontu, uprawiany przez koła reakcyjne Wall Street i londyńskiej City, nie mógł być i nie był tajemnicą, podobnie jak i to, że koła reakcyjne nie pragnęły, bynajmniej, całkowitej klęski imperialistycznych Niemiec.

Ważną bazą operacyjną Wall Street stało się w tym czasie kierownictwo wywiadu amerykańskiego w Europie („OSS”) z gen. Williamem Donovarem na czele.

Oficjalnym zadaniem „OSS” było otwarcie sojusznikom wrót do Europy. Główna kwatera „OSS” mieściła się w Szwajcarii. Kierował nią Allan Dulles — adwokat, bankier, dyplomata i funkcjonariusz wywiadu w jednej osobie. Allan Dulles posiadał rozległe stosunki w pewnych nader wpływowych kołach niemieckich. I tu dochodzimy do właściwego źródła natchnienia tzw. „spisku 20 lipca 1944 r.”

2. *Gra starych przyjaciół*

Niemieccy potentaci przemysłu, banków i giełdy posiadają bogate doświadczenie z zakresu „planowania” nie tylko na wypadek zwycięstwa, lecz także na wypa-

dek klęski. Nie od rzeczy było by na przykład przypomnieć, że już dwa lata przed klęską Niemiec w I wojnie światowej wszczęte zostały gorączkowe przygotowania w celu zabezpieczenia interesów wielkiego kapitału na wypadek klęski.

Przedstawiciel USA w Berlinie w 1915 r., William Bainbridge, zawiadomił Waszyngton o istnieniu tajnego planu, opracowanego przez kierownicze instancje ówczesnych Niemiec. Plan ten zawierał następujące punkty:

1. Podpisanie zawieszenia broni przed wkroczeniem wojsk Ententy na terytorium Niemiec.
2. Zachowanie potencjału ekonomicznego Niemiec.
3. Wyrządzenie przeciwnikom jak największych szkód, tak aby nie mogli wykorzystać odniesionego zwycięstwa i odebrać Niemcom ich pozycji na rynkach światowych.
4. Próby rozbicia koalicji antyniemieckiej.
5. Rozbicie Niemiec na części składowe, które można by w odpowiednim momencie zjednoczyć.

Meldunek Bainbridge'a został wydrukowany pod nr 26 w oficjalnych dokumentach Senatu i powinien znajdować się w archiwum I sesji 68 Kongresu USA.

Dzięki ustępliwości państw Ententy plan ten został w zasadzie zrealizowany (a nawet w niektórych punktach wykonany z nadwyżką). Jedynie punkt 5 pozostał na papierze, jako że realizacja tego punktu nie okazała się wówczas konieczna.

Imperialiści niemieccy okresu hitlerowskiego liczyli w najgorszym wypadku na powtórzenie eksperymentu z 1918 r. Ewentualna klęska militarna miała stać się odskocznią dla nowej akcji politycznej w duchu planu z 1915 r. Charakterystyczne, z tego punktu widzenia, jest memorandum generała Ottona von Stulpnagela, namiest-

nika hitlerowskiego, we Francji w latach 1940 — 1944. W memorandum, złożonym Hitlerowi, Stulpnagel pisał:

„Jakież może mieć dla nas znaczenie chwilowa przegrana, jeśli zważymy, że w rezultacie, wyniszczenia materiału ludzkiego i zasobów materialnych wroga osiągnęliśmy przewagę ekonomiczną i demograficzną, która jest obecnie większa niż przed rokiem 1939. Podbój świata musi być obliczony na wiele etapów; znaczenie posiada jedynie to, że w końcu każdego z tych etapów nasza baza ekonomiczna i przemysłowa przewyższa bazę naszych wrogów. Biorąc pod uwagę nasze zdobycze wojenne i przemysł, który możemy dla siebie uratować uwzględniając wyłępienie dwóch pokoleń i zniszczenie przemysłu naszych sąsiadów — dochodzimy do wniosku, że za lat 25 będziemy bliżej realizacji idei opanowania świata niż w roku 1939. Dwadzieścia pięć lat — to oczywiście krótka przerwa. Jest to bowiem okres, który wystarczy Rosji jedynie na odbudowę i zaleczenie zadanych jej ran. Nie powinniśmy się obawiać pokoju na warunkach analogicznych z tymi, jakie my sami narzucilibyśmy przeciwnikowi. Nieprzyjaciele nasi nigdy bowiem nie dojdą między sobą do całkowitego porozumienia. Już teraz przyznają, że hasło z roku 1919 — „Niemcy będą płacić” — nie ma żadnego sensu. Damy im kilka brygad roboczych, odbudujemy im pewną część przestarzałych urządzeń, lecz zawsze będziemy mogli powiedzieć: to czegośmy nie odbudowali, zostało zniszczone nie przez nas, lecz na skutek nalotów lotniczych nieprzyjaciela“.

Coś podobnego mógł napisać jedynie tępy, zarozumiały Prusak. Lecz tępota i zarozumiałość nie jest to bynajmniej wyłączny przywilej Stulpnagłów: imperialiści niemieccy mieli rzeczywiście nadzieję, że w „najgorszym wypadku” postarają się możliwie ściśle powtórzyć ekspe-

ryment swych poprzedników. Wymagało to jednak spełnienia jednego-zasadniczego warunku: państwa koalicji antyhitlerowskiej musiałyby kontynuować politykę Ententy z okresu I wojny światowej. Imperialiści niemieccy nie mieli złudzeń co do postawy Związku Radzieckiego. Dlatego też jedyną możliwość realizacji swych planów widzieli w niedopuszczeniu wojsk radzieckich do granic Niemiec przed wojskami sojuszniczymi. Nie więc dziwnego, że agenci „OSS” znaleźli w Niemczech chętnych kontrahentów, szczególnie że „OSS” działało de facto, jako agentura potężnych anglo-amerykańsko-niemieckich grup finansowych, zjednoczonych pod egidą wspomnianych wielokrotnie Schroederów.

* * *

W swoim czasie, wiosną 1918 r. opublikowana została w USA niewielka książeczka zawierająca cały szereg rewelacji:

„W roku 1912 Hohenzollernowie zrozumieli, że dla ocalenia systemu militarnego na którym się opierali, konieczne jest wszczęcie działań wojennych. Rozpoczęcie wojny wymagało jednak poparcia sfer przemysłowych. Przynęta miały być olbrzymie dochody obiecane przemysłowcom jako rezultat działań wojennych. Mnie osobście obiecano „dar” w postaci 30 tys. akrów ziemi w Australii oraz pożyczkę z „Deutsche Bank” w sumie 3 milionów marek. Innym firmom niemieckim obiecywano podobne korzyści materialne w Indiach, po zajęciu ich przez Niemców. Stworzono specjalny syndykat dla eksploatacji Kanady. W skład tego syndykatu weszli przedstawiciele dwunastu wielkich firm. Kapitał syndykatu wynosić miał 400 milionów marek, przy czym połowę tej sumy pokrywał rząd niemiecki”.

Któż to zdemaskował ów „Spisek Hohenzollernów“? Nikt inny jak tylko znany przemysłowiec niemiecki, August Thyssen w książce pt. „Spowiedź“. Sens „spowiedzi“ Thyssena był zupełnie jasny: wszystkiemu winni są Hohenzollernowie, Thyssenowie natomiast mają zupełnie czyste sumienie. „Spowiedź“ ukazała się co prawda nie w roku 1914, gdy „sprawy“ szły dobrze, lecz w roku 1918, w przeddzień kompletnego krachu. Jednakże monopolistów angielskich i amerykańskich drobnotka ta nie razila. Hohenzollernowie odeszli — pozostali Thyssenowie.

Po upływie 20 lat, latem 1940 r., podczas nowej wojny, wszczętej przez imperializm niemiecki, Fritz Thyssen (syn Augusta), dyrektor gigantycznego trustu stalowego, znalazł się, niewyjaśnionym dotąd sposobem, poza granicami Niemiec i opublikował swą własną „Spowiedź“ pod krzyczącym tytułem: „Płaciłem Hitlerowi“. Thyssen pisał:

„Finansowałem NSDAP na równi z von Pappenem, von Schroederem, Kurdorfem, Kruppem, von Bohlem und Halbach. Hitler obiecywał nam wszystko: Pappelowi — władzę i autorytet, Kruppowi — zamówienia i pieniądze, góry pieniędzy, a mnie osobiście — nadejście ery pokoju w wewnętrznej i zagranicznej polityce Niemiec, w pierwszym zaś rządzie układ z Anglią... Hitler obiecywał nam utworzenie państwa chrześcijańskiego, które będzie popierane przez kościół“.

Sens nowej „Spowiedzi“ jest taki sam jak i poprzedniej: zawinił kto inny — w danym wypadku Hitler — podobnie jak przed 20 laty winien był Hohenzollern. Czy Fritz Thyssen mógł już w roku 1940 przewidzieć klęskę Niemiec? Nie wiadomo. W każdym razie brał tę ewentualność pod uwagę i wołał się zabezpieczyć podwójnie.

„Spowiedź” Thyssena miała stworzyć iluzję, że w niemieckich kołach rządowych istnieją „porządni” ludzie, gotowi pogodzić Niemcy z Anglią i Stanami Zjednoczonymi. Była to woda na młyn monarchijczyków. W miarę jak perspektywy klęski zarysowywały się coraz wyraźniej, działalność Thyssennów et Co stawała się coraz bardziej aktywna. Po klęsce wojsk niemieckich pod Moskwą, kiedy to po raz pierwszy strach zajrzał w oczy imperialistów niemieckich, coraz częściej próbowano szukać „kontaktu” z kołami anglo-amerykańskimi.

Monopole międzynarodowe (w tej liczbie również i niemieckie) inspirowały rozmaite intrygi. Uprawiano je na Wall Street, w szwajcarskim sztabie „OSS” i po drugiej stronie linii frontu — w głębi Niemiec.

Już sam fakt, że koncern naftowy Schroedera, współwłaściciela rockefellerowskiego imperium naftowego i finansowego, miał swych zaufanych ludzi w „OSS” — świadczy wymownie o źródłach „spisku 20 lipca 1944 r.”

Rodzina Schroederów, na długo przed wybuchem wojny, wzięła na siebie rolę agentury reżimu hitlerowskiego. W podmiejskiej willi pana barona Kurta von Schroedera z Kclonii odbyło się, w roku 1932, słynne spotkanie Hitler-Pappen-Ribbentrop. Bezpośrednio potem prezydent Hindenburg mianował Hitlera kanclerzem Rzeszy. Aż do upadku reżimu hitlerowskiego Kurt von Schroeder był mężem zaufania „Fuehrera”, który mianował go swoim (i Himmlera) bankierem osobistym, a także generałem SS. W 1939 r. Schroeder otrzymał nominację na jedno z kierowniczych stanowisk w niemieckim truciście stalowym — „Vereinigte Stahlwerke”.

Londyńską i nowojorską filią koncernu bankowego Schroederów kieruje Helmuth Schroeder. Jeszcze przed wojną na Wall Street i w City dobrze wiedziano, że Helmuth Schroeder reprezentuje na rynkach finansowych

Londynu i Nowego Jorku interesy trustu stalowego, kartelu polasowego i innych korporacyj niemieckich. W sierpniu 1938 roku londyńscy Schroederowie otrzymywali rozmaite polecenia bezpośrednio od rządu hitlerowskiego. Schroederowie byli najwybitniejszymi członkami tzw. „Ziomkostwa anglo - niemieckiego”, założonego przez Ribbentropa w okresie, gdy był on ambasadorem w Londynie. Na liście członków towarzystwa figurował również bankier Tears, współwłaściciel londyńskiego banku Schroedera, dyrektor filii nowojorskiej, a równocześnie jeden z dyrektorów Banku Angielskiego i angielskiej kompanii naftowej „Anglo-Iranian Oil Company”. Oblicze polityczne nowojorskich Schroederów charakteryzuje m. in. następujący fakt: w roku 1943 rząd amerykański wykrył, że kompania „Schering Corporation in Blumfield, New-Jersey“ to zamaskowana agentura berlińskiego koncernu Scheringa, która już w czasie wojny usiłowała potajemnie pomagać hitlerowcom. W toku dochodzenia wyszło na jaw, że amerykańska filia banku Schroedera popierała koncern Scheringa i udzieliła mu pożyczki. Słusznie więc pisze Albert Norden (w szwajcarskim piśmie „Die Nation“ z 6.I.1947 r.): „Na gruncie stosunków rodzinnych wyrosła prawdziwa wspólnota interesów. Londyńsko-nowojorski dom bankowy stał się potężną agenturą dyktatury hitlerowskiej oraz ekonomiczną i polityczną ostoją polityki Chamberlaina, której celem było skierowanie agresji niemieckiej przeciwko Związkowi Radzieckiemu”.

Z tymi to kołami bankowymi związany był ściśle brat Allana Dullesa - John, wybitny działacz partii republikańskiej, przyjaciel polityczny Hoovera i Devey'a, czynny ongiś członek organizacji profaszystowskich na terenie USA. John Forster Dulles należy do rzędu tych,

którzy sabotowali wysiłki wojenne narodu amerykańskiego. W przemówieniu wygłoszonym w marcu 1939 r. na zebraniu członków Klubu Ekonomicznego w Nowym Jorku Dulles oświadczył m. in.: „Tylko historycy mogą uwierzyć, że Niemcy, Włochy i Japonia myślą o wojnie z nami“. John Dulles był związany nie tylko z bankiem Schroedera: jako działacz Wall Street, występował w roli pełnomocnika największych trustów amerykańskich, wchodził w skład Rad Nadzorczych całego szeregu czołowych banków nowojorskich i międzynarodowego trustu niklowego. W ten sposób służył jednocześnie Rockefellerowi i Morganowi. John Dulles występował w charakterze adwokata gen. Franco, gdy ten ubiegał się po „zwycięstwie“ o wydanie mu złota należącego do republikanów. Był obrońcą sądowym zięcia Laval. Swe zdolności prawnicze oddał na usługi emigracyjnej kliki polskiej w Londynie. „Jednym słowem — pisze Norden — żadna sprawa nie była zbyt brudna na to, ażeby znaleźć w osobie Dullesa kompetentnego adwokata i finansistę“. Po przystąpieniu USA do wojny i rozwiązaniu jawnie faszystowskiej organizacji „Ameryka przede wszystkim“, okazało się, że kancelaria adwokacka b-ci Dulles — „Sullivan and Cromwell“ znajdowała się na liście członków tej organizacji; wyszło również na jaw, że John Dulles, oraz jego żona, niejednokrotnie — ostatnim razem miesiąc przed wypowiedzeniem wojny Stanom Zjednoczonym przez Japonię i Niemcy — ofiarowywali znaczne sumy na rzecz tej profaszystowskiej organizacji. Agentem Dullesa w Niemczech był niejaki Westrueck, którego Ribbentrop odkomenderował w roku 1944 do Stanów Zjednoczonych w charakterze specjalnego wysłannika. Zadanie Westruecka polegało na tym, ażeby, przy pomocy miejscowych izolacjonistów, powstrzymać USA od przystąpienia do wojny z Niemca-

mi. Westrueck otrzymał do swej dyspozycji olbrzymie sumy — około pięciu milionów dolarów. Zdemaskowano go jednak, wobec czego zmuszony był uciec do Japonii, skąd następnie powrócił do Niemiec. We wrześniu 1945 r. Westrueck znalazł się w Baden, gdzie zamieszkał na zamku Langenstein, należącym do pewnego arystokraty brytyjskiego. Współ z przybyłymi do Niemiec kierownikami morganowskiej Kompanii Telefonów i Telegrafów zajmował się demontowaniem i wywozem fabryk z Turyngii (zanim wojska radzieckie, zgodnie z uchwałą poczdamską, zdołały tam wkroczyć). Machinacje Westruecka wyszły na jaw i Amerykanie musieli go aresztować. Dzięki wstawiennictwu Dullesów i nowojorskich Schroederów (których przedstawiciel wchodził w skład zarządu wyżej wymienionego trustu), Westrueck został jednak zwolniony.

Polityk kościelny (przywódcą komisji politycznej kierowniczego organu kościoła protestanckiego w USA), osobisty i polityczny przyjaciel monopolistów niemieckich patron ugrupowań profaszystowskich i protektor reakcji międzynarodowej — oto sylwetka Johna Forstera Dullesa, jednego z najbardziej wpływowych przedstawicieli Wall Street.*

Nie jest więc wcale przypadkiem, że na czele wywiadu amerykańskiego w Europie znalazł się Allan Dulles, brat męża zaufania amerykańskiego kapitału finansowego i przyjaciel monopolistów niemieckich. Wspólnie uprawiali oni swą grę. Była to gra starych przyjaciół, prowadzona we wspólnych interesach.

* John Forster Dulles pełni stale funkcje doradcy Departamentu Stanu USA. W tym charakterze brał udział w konferencji moskiewskiej. Cieszy się szczególnym zaufaniem min. Marshalla.
Red.

Allan Dulles był w swoim czasie dość znanym dyplomata. W roku 1926 porzucił jednak służbę w Departamencie Stanu i został współniakiem firmy prawniczej brata oraz członkiem zarządu nowojorskiej filii banku Schroedera. Podczas drugiej wojny imperialistycznej Dulles powrócił do służby państwowej, jednak nie do dyplomacji, lecz do wywiadu.

Stosunki starszego brata przydały się bardzo przedstawicielowi „OSS” w Szwajcarii ze względu na specyficzny charakter i cele jego działalności. Allan Dulles stanął na czele sztabu „OSS” w Europie w r. 1941. Kierował nim aż do zakończenia wojny.

3. „Spisek” — pułapka

W roku 1946 w Londynie ukazała się książka biskupa Johna Bella — pt. „Kościół i ludzkość”. Biskup pisze, że podczas jego pobytu w Szwecji, w maju 1942 r., zwrócili się doń dwaj przedstawiciele niemieckiego kościoła ewangelickiego i zakomunikowali mu, że w Niemczech znajduje się grupa, która ma zamiar zorganizować spisek przeciwko Hitlerowi. Jako członków spisku wymieniono m. in. gen. Becka, Herdelera i Trott zu Soltz. Przedstawiciele ci prosili Bella o interwencję w sprawie udzielenia przez Anglię pomocy spiskowcom.

Po powrocie do Londynu, biskup zapoznał z treścią rozmowy ówczesnego ministra spraw zagranicznych — Edena. Wiadomości, które przywiózł, nie były dla rządu brytyjskiego żadną niespodzianką. Takie same informacje nadchodziły z „krajów neutralnych”, m.in. ze Szwajcarii, gdzie działał przecież Allan Dulles! Szereg innych danych świadczy również o tym, że Herdeler jeszcze przed wojną utrzymywał kontakt z pewnymi kołami brytyjskimi.

Biskup Bell utrzymuje, że spisek zorganizowany został zimą 1941 — 1942 r. Wymienione przezeń nazwiska figurowały później na liście ludzi, którzy po 20 lipca 1944 r., z rozkazu Himmlera, zawisli na szubienicy. Na procesie norymberskim, a także na procesie w Stuttgarcie, który odbył się wiosną 1947 roku, najwybitniejszy członek rządu hitlerowskiego — Schacht, twierdził, że zarówno on jak i Herdeler, Beck, Canaris i inni należeli do tzw. „ruchu oporu”. Klamliwość zeznań Schachta, jednego z najzacieklejszych hitlerowców, jest tak oczywista, że nie ma nawet sensu wykazywać ich fałszu. Schacht i inni „uratowani” przedstawiciele reżimu chcieli w ten sposób odseparować się od Hitlera i przedstawić spisek jako „ruch elementów antyhitlerowskich”. Taka właśnie interpretacja wewnętrznej walki klik faszystowskich w przededniu klęski hitlerowskich Niemiec leży — z przyczyn zupełnie zrozumiałych — w interesach bastardów faszyzmu niemieckiego i ich protektorów. W rzeczywistości jednak Schacht i jego współtowarzysze po prostu wcześniej niż inni zorientowali się w sytuacji, zrozumieli, że wojna jest przegrana i że trzeba ratować imperiaлизм niemiecki a jednocześnie i siebie samych, przed nieuchronną, groźną zemstą. Jeszcze przed wojną panowie ci utrzymywali jak najlepsze stosunki z angielskimi i amerykańskimi monopolistami. Nic więc dziwnego, że ku nim właśnie zwrócili swój wzrok.

Schacht już od dwudziestu lat znał osobiście Johna Dullesa; nie sprawiało mu więc zbyt wielkiej trudności nawiązanie kontaktu z jego młodszym bratem. Poza tym sam bywał niejednokrotnie w Szwajcarii, a urząd konsula niemieckiego piastował tam jego łącznik — Gisevius, który pracował równocześnie w dwóch wywiadach: amerykańskim i niemieckim. (Gisevius był agentem szefa wywiadu niemieckiego — Canarisa — jednego z człon-

ków „spisku“). Nadmienić jeszcze należy, że ze sztabem „OSS” związany był ściśle zastępca Himmlera, szef Głównego Zarządu Bezpieczeństwa Imperium, szef policji bezpieczeństwa i służby bezpieczeństwa (SD) — Kaltenbrunner. Schacht miał w Zurychu wielu agentów. Rolę łącznika mógł również grać Westrueck. Najpotężniejszym kontrahentem Allana Dullesa w Niemczech był właśnie Schacht.

Lecz cóż to był za spisek? Jego adwokaci, chcąc wykazać antyhitlerowskie nastawienie „spiskowców“, powołują się zazwyczaj na to, że niektórzy z nich skazani zostali na śmierć po 20 lipca 1944 r. Nie ma w tym nic dziwnego — próbowali przecież usunąć Hitlera. Ani Hitler, ani też jego najbliżsi współpracownicy zupełnie nie mieli zamiaru ustępować swym konkurentom i pragnęli przeprowadzić plany polityczne na własną rękę. To wszystko, co miało miejsce do chwili zakończenia działań wojennych — a więc zaniechanie oporu na froncie zachodnim i zacięty opór na froncie wschodnim — dokonywane było nie bez wiedzy Hitlera, lecz z jego rozkazu. Usiłowanie przedstawienia tego wewnętrznego konfliktu jako „ruchu antyhitlerowskiego“ jest jednym z owych bezceremonialnych fałszerstw prawdy historycznej, do których uciekają się obecnie różnego rodzaju pseudodemokraci.

Ci, którzy mieli możliwość wnikliwej obserwacji rozwoju wydarzeń politycznych w przededniu inwazji sojuszników na terytorium Francji, widzieli jasno, że knuje się jakieś niebezpieczne intrygi. W maju 1944 r., w czasopiśmie amerykańskim „Readers Digest” ukazał się artykuł Maksa Immanuela pt. „Strzeżcie się Schachta“! Autor artykułu dobrze znał hitlerowskiego „geniusza finansowego“ i uprzedzał opinię amerykańską, ażeby

nie dowierzała żadnym pogłoskom o zerwaniu Schachta z Hitlerem. Oto co pisał autor artykułu:

„Radio niemieckie podało niedawno do wiadomości, że Schacht nie cieszy się już zaufaniem rządu hitlerowskiego. Faktycznie jest to początek przygotowań Schachta do roli przyszłego reprezentanta Niemiec w rokowaniach z sojusznikami.... Schacht — to pułapka. Jeżeli w nią wpadniemy — nastąpi eksplozja, która zburzy wszystkie nadzieje, jakie żyjemy w związku z planowaną zmianą powojennej struktury świata. Schacht jest szczególnie niebezpieczny ze względu na swoją znajomość Stanów Zjednoczonych, w których cieszy się dobrą reputacją. Ostatnio wyjeżdżał często do Szwajcarii. W Bazylei spotkał się niedawno z pewnym potężnym bankierem amerykańskim. Agenci Schachta prowadzili pertraktacje w Lizbonie, Madrycie i Buenos Aires. Niedawno Schacht wysunął propozycję, ażeby przemysł niemiecki przeszedł po wojnie w ręce komisji złożonej z angielskich, amerykańskich i niemieckich przemysłowców. Wzamian za to Niemcy miały otrzymać zezwolenie na utworzenie własnego rządu i zachowanie fabryk. Propozycja ta nie znalazła jednak poparcia i dlatego też Schacht zaproponował co innego — o s t a b i e n i e o p o r u s t a w i a n e g o p r z e z a r m i ę n i e m i e c k ą n a z a c h o d z i e t a k , a ż e b y A n g l i c y i A m e r y k a n i e d o s z l i d o B e r l i n a w y p r z e d z a j ą c R o s j a n“.

Do tego właśnie sprowadzały się propozycje wysuwane przez cały szereg emisariuszy niemieckich, którzy w latach 1943 — 1945 próbowali nawiązać pertraktacje pokojowe z Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi. Z taką propozycją zwrócono się np. do byłego posła amerykańskiego w Bułgarii i Turcji — George'a Earle'a, przy czym Niemcy złożyli następujące oświadczenie: „S o

jusznicy powinni się zgodzić na zachowanie armii niemieckiej w stanie nienaruszonym, ażeby można ją było skoncentrować całkowicie na froncie wschodnim i zapobiec w ten sposób penetracji wojsk radzieckich w głąb Niemiec, Polski, Czechosłowacji i na Bałkany”.

Tego rodzaju propozycje wysuwano później niejednokrotnie w imieniu „grupy opozycyjnej” Schachta-Herdelera, a w kwietniu 1945 r. — w imieniu grupy Himmlera-Doenitza!

Należy zaznaczyć, że „wyjście z sytuacji” w postaci „przewrotu pałacowego” i utworzenia w Berlinie „przywzwoitego” rządu, składającego się z „przeciwników” Hitlera — najzupełniej odpowiadało panom z Wall Street. Tego rodzaju „rozwiązanie” było właśnie podstawą działalności Allana Dullesa i jego agentury. Wielce znamienny jest fakt, że w ostatnich dniach istnienia Niemiec hitlerowskich tzw. „opozycyjne” elementy z niemieckiego obozu rządowego zaczęły intensywnie rozpowszechniać pogłoski o jakimś „testamencie” Hindenburga i jego „ostatniej woli”, zatajonych podobno przez Hitlera. „Testament” — był to jakoby przegląd działalności byłego prezydenta; „ostatnia wola” natomiast zawierała instrukcje w sprawie przyszłego ustroju Niemiec, a mianowicie — konieczność utworzenia monarchii konstytucyjnej na „zasadach demokratycznych”. Tego rodzaju legendy mogły oczywiście przypaść do gustu reakcjonistom amerykańskim, którzy obecnie — podobnie jak i ich brytyjscy koledzy — starają się wszędzie zaszcześcić reżim reakcyjny.

Zresztą zupełnie niedawno okazało się, że kontrahenci Allana Dullesa mieli istotnie zamiar schronić się

pod płaszczyk monarchii, ażeby rząd, który zajmie miejsce szajki hitlerowskiej „wyglądał przyzwoicie“. Był już nawet upatrzony przyszły „monarcha“ — wnuk byłego cesarza Wilhelma II, książę Ludwik Ferdynand Pruski. W wywiadzie udzielonym dnia 1 maja b. r. korespondentowi berlińskiej gazety „Der Tagesspiegel“, ów potomek Hohenzollernów oświadczył co następuje: „Niektórzy członkowie spisku byli zdania, że najlepszym rozwiązaniem sprawy będzie utworzenie monarchii konstytucyjnej na wzór angielski; mnie zaś uważali za ewentualnego kandydata“. Panom z Wall Street „rozwiązanie“ takie wydawało się również najlepsze.

Nie można doszukać się zasadniczej różnicy pomiędzy faszystowską kliką Hitlera a faszystowską kliką Schachta, jeśli idzie o próby ratowania się przed zagładą. Cała różnica polegała na tym, że jedna chciała ratować się kosztem drugiej. Obie jednak w równej mierze troszczyły się o ocalenie imperializmu niemieckiego i dlatego też szły, de facto, na rękę reakcjonistom amerykańskim, od których oczekiwały ratunku.

ROZDZIAŁ VIII

LĄDOWANIE WE FRANCJI

1. Zachód i Wschód

Oficjalni kronikarze działań wojennych armii alianckich w Europie zachodniej nie wyjaśnili dość przekonująco okoliczności, dzięki którym udało się bez specjalnego trudu zdobyć sławetny „Wał Atlantycki”, w ciągu kilku miesięcy wyprzeć wojska niemieckie z całej Francji, przekroczyć Ren i w „rekordowym tempie” dotrzeć do Łaby. A przecież, na przestrzeni całego okresu walki o drugi front, przeciwnicy inwazji przez kanał La Manche powoływali się stale na „potężne, żelbetonowe twierdze wału zachodniego”, tak głośno rozreklamowane przez propagandę hitlerowską; wskazywali wszak ustawicznie na „groźne ryzyko”, z którym związane było jakoby sforsowanie kanału La Manche i na niebezpieczeństwo, zagrażające wojskom sojuszniczym na wybrzeżu francuskim ze strony „przeważających sił potężnych armii niemieckich”. Zwłaszcza Churchill twierdził uporczywie, że sojuszników czeka we Francji nowa Dunkierka. Faktycznie jednak nie napotkano na żaden znaczniejszy opór ani ze strony nędznych fortyfikacji „Wału Atlantyckiego”, ani też ze strony nielicznych i małowartościowych dywizji niemieckich. I wówczas, gdy wszyscy już

dostrzegli wyraźny kontrast pomiędzy owymi prognozami a rzeczywistością, autorzy oficjalnych sprawozdań podali swe wyjaśnienia, które w zasadzie przedstawiają się następująco:

1. Dowództwo niemieckie przeceniło znaczenie „Walu Atlantyckiego“ i, podobnie jak dowództwo francuskie w 1940 r., padło ofiarą „psychozy linii Maginot“.

2. Sojusznikom udało się uderzyć niespodziewanie i wyprowadzić w pole głównodowodzącego wojskami niemieckimi na zachodzie — feldmarszałka von Rundstaedta: dzięki pozornej koncentracji sił u ujścia Tamizy zdołano mu mianowicie zasugerować, że inwazja nastąpi w rejonie Calais. Dlatego też niemiecka 15 armia, która broniła tego rejonu, nie przysłała z odsieczą 7 armii, znajdującej się w Normandii. W walce z wojskami amerykańskimi, 7 armia została doszczętnie rozbita.

3. Lotnictwo alianckie zdołało wywalczyć sobie panowanie w powietrzu nad Francją. Zniszczyło wszystkie ważniejsze linie komunikacyjne wojsk niemieckich. Strategiczne siły powietrzne sojuszników wyrządziły przemysłowi niemieckiemu, a szczególnie fabrykom syntetycznego paliwa, tak wielkie szkody, że zabrakło materiałów pędnych dla niemieckiego lotnictwa, transportu samochodowego, a zwłaszcza jednostek pancernych.

4. Sojusznicza flota wojenna, która panowała niepodzielnie nad kanałem La Manche, nie tylko zapewniła bezpieczeństwo oddziałom desantowym, lecz również osłoniła je ogniem ciężkiej artylerii, czyniąc fortyfikacje niemieckie na wybrzeżu niezdatnymi do dalszego użytku i nie dopuszczając niemieckich oddziałów pancernych do rejonu inwazji. Marynarka aliancka wykonała to zadanie ściśle współpracując z taktycznymi i strategicznymi siłami lotnictwa.

5. Znacznej pomocy udzieliły sojusznikom siły zbrojne Francuskiego Ruchu Oporu, które przykuły do siebie co najmniej 15 niemieckich dywizji (dywizje piechoty i pancerne).

W całej tej litanii argumentów pomija się milczeniem kwestię zasadniczą, a mianowicie — rolę Armii Radzieckiej, która rozbiła doszczętnie najlepsze armie hitlerowskie i aż do końca wojny przykuła do swego frontu trzon niemieckich sił zbrojnych.

O tym, jak bardzo przecenia się rolę operacji anglo-amerykańskich na zachodzie, sądzić można na podstawie następującego oświadczenia gen. Smitha, b. szefa sztabu gen. Eisenhowera: „Jeszcze przed naszym wkroczeniem do Europy i przed próbą sił na polu walki — klęska nieprzyjaciela przesądzona była na mapie“. A przecież jest rzeczą oczywistą, że los Niemiec hitlerowskich nie rozstrzygał się bynajmniej na mapie, lecz w zaciekłych bojach na froncie radziecko-niemieckim, gdzie siły zbrojne Związku Radzieckiego walczyły same przeciwko całemu blokowi faszystowskiemu w Europie.

W czerwcu 1944 r. sojusznicy posiadali istotnie znaczną przewagę nad Niemcami w powietrzu i na morzu. Tłumaczy się to po pierwsze tym, że główne siły lotnictwa niemieckiego skoncentrowane były na wschodzie, po drugie zaś — że flota wojenna Niemiec, składająca się przeważnie z łodzi podwodnych, nie mogła przeprowadzać żadnych aktywnych operacji w ciasnych ramach kanału La Manche gdzie sojusznicy skupili potężne środki obrony przeciwko łodziom podwodnym. Trzeba przyznać, że siły morskie i powietrzne USA i Wielkiej Brytanii odegrały wielką rolę w sprawie zapewnienia bezpieczeństwa i osłony desantu. Lecz przeciwnik nie stawiał im przecież silnego oporu — nie miał

się po prostu czym bronić ani w powietrzu, ani na morzu!

Tak zwany „Wał Atlantycki” składał się z jednej zaledwie linii bunkrów. Potwierdza to w swym oficjalnym sprawozdaniu gen. Eisenhower: „Za tymi fortyfikacjami nie było drugiej linii obrony, na której by można było zatrzymać nasze armie, gdy próbowały one przedostać się poza granice pasa nadbrzeżnego”. Co więcej: okazuje się, że w dniu 6 czerwca prace obronne nie były jeszcze zakończone. Na wybrzeżu Normandii „umieszczono niewiele min, a utworzone pola minowe były tak oznaczone, że nie trudno było znaleźć przejścia między nimi”. Wreszcie — przeciwnik „nie posiadał ruchomych rezerw, koniecznych dla powstrzymania naszych wojsk i to stało się właśnie decydującym czynnikiem naszego sukcesu”. Nic innego więc jak tylko ogólne osłabienie Niemiec umożliwiło sojusznikom wylądowanie na wybrzeżu Normandii, bez specjalnego wysiłku.

Ciekawe — i warto to zaznaczyć — że hitlerowska kwatera główna знаła w przybliżeniu miejsce inwazji. Gen. Smith opowiada m. in. w swych wspomnieniach („Sześć wielkich decyzji gen. Eisenhamera”), że gdy sztab alianckiego dowództwa naczelnego został w pierwszych dniach marca, w wielkiej tajemnicy, przeniesiony z Londynu na inne miejsce — Niemcy dowiedzieli się o tym w bardzo krótkim czasie. Kolaboracjonista niemiecki, Irlandczyk William Joins, który wygłaszał stale przemówienia przez radio berlińskie (Anglicy nazwali go „lordem Hau-Hau,”) gratulował oficerom alianckim z okazji zmiany miejsca zamieszkania. „Nie udało się zachować zupełnej tajemnicy — pisze Smith. W kilka dni po naszym przybyciu na nowe miejsce, śp. lord Hau-Hau złożył nam serdeczne życzenia”. Smith zaznacza ponadto: „Nie mogliśmy ukryć naszych przygotowań i moż-

na było żywić jedynie nadzieję, że przeciwnik nie wiedział, czy też nie domyślał się gdzie i kiedy nastąpi lądowanie". Na podstawie zeznań z-cy szefa sztabu niemieckich sił zbrojnych, Waltera Warliemont, przekonało się jednak później, że dowództwo niemieckie wiedziało o alianckich planach wylądowania w Normandii. Pomimo to wojska niemieckie okazały się bezsilne, co można wytłumaczyć tylko ogólną słabością, brakiem sił na zachodzie, a wreszcie atmosferą korupcji i dezorganizacji, która zapanowała w Niemczech hitlerowskich, w rezultacie poniesionej na wschodzie klęski. Charakterystycznym przejawem rozkładu w obozie hitlerowskim był m.in. fakt, że Hitler w ciągu 7 — 8 miesięcy czterokrotnie zmienił dowódców niemieckich sił zbrojnych na zachodzie (Rundstaedt, Kluege, znów Rundstaedt, Kesselring).

Argumenty przytaczane w oficjalnych opisach działań wojennych sojuszników są więc — najdelikatniej mówiąc — bardzo słabo uzasadnione. Nie wytrzymuje również krytyki argument o pozbawieniu Niemców paliwa w rezultacie bombardowania lotnictwa sojuszniczego. (Ciekawe, że na wschodzie Niemcy nigdy nie odczuwali braku paliwa!). Lotnictwo alianckie wyrządziło, rzecz jasna, pewne szkody niemieckim zakładom paliwa syntetycznego, nie tak jednak wielkie, by mogły one pociągnąć za sobą sparaliżowanie powietrznych i pancernych sił wroga. Bombardowanie fabryk było związane z olbrzymimi trudnościami, wymagało użycia wielkiej ilości samolotów i ciągłego ponawiania ataków. W biuletynie angielskim „Petroleum Press Service“ z grudnia 1945 r. wskazywano, że konieczność częstych bombardowań wywołana była stosunkowo szybką odbudową fabryk. „Weźmy np. olbrzymie zakłady „Leuna-Werke“ — czytamy w biuletynie — zostały one unie-

ruchomione dnia 12 maja (1944 r.), lecz już po upływie 10 dni produkcję ich częściowo wznowiono. 28 maja fabryka została znowu uszkodzona, lecz 3 czerwca wznowiła częściowo produkcję, a w początkach lipca pracowała na 75% swej mocy. Po następnym nalocie (7 lipca) fabryka już od 19 lipca pracowała na 53% swej zdolności wytwórczej. Nalot, który odbył się następnego dnia, znów unieruchomił ją na okres 3 dni, jednakże 27 lipca uzyskano z powrotem 35% mocy. Ta fantastyczna historia nalotów i odbudowy trwała aż do samego końca wojny. Ażeby wygrać bitwę o „Leuna-Werke“, trzeba było dokonać 6 552 lotów, zrzuć 18 328 ton bomb i s t r a c i ć n a t o c a ł y r o k. Oto na jaką skalę trzeba było przeprowadzać operacje, ażeby unieruchomić jedną t y ł k o f a b r y k ę“.

Jedną, jedyną fabrykę! A w Niemczech było ich przecież dziesiątki, wiele zaś ocalało i pracuje do chwili obecnej. Jeśli jedna fabryka wymagała tak kolosalnych wysiłków ze strony lotnictwa alianckiego, to jest rzeczą jasną, że nie mogło ono — niezależnie od swej potęgi — zniszczyć całej niemieckiej produkcji paliwa syntetycznego. Szkody wyrządzono poważne, lecz stąd daleko jeszcze do wniosku, że w wyniku operacji lotnictwa alianckiego Niemcy zostały pozbawione materiałów pędnych. (Notabene, oficjalni historycy frontu zachodniego zupełnie nie biorą pod uwagę tak istotnego faktu, że latem 1944 r., w czasie trwania działań wojennych we Francji, wojska radzieckie zajęły Ploeshti, gdzie znajdują się najbogatsze rumuńskie szyby naftowe. Dla Niemców, którzy otrzymywali stamtąd naturalną ropę — był to niezwykle ciężki cios).

Lotnictwo sojusznicze poważnie uszkodziło sieć kolejową we Francji i w Niemczech. Lecz nie w tym przecież należy szukać wyjaśnienia faktu, że niemiecka 7

armia nie otrzymywała posiłków. Samochody ciężarowe przebywają trasę Paryż — wybrzeże Normandii w ciągu 5 — 6 godzin. A jednak Niemcy nie skorzystali z tej możliwości (nawet w nocy!), pomimo że później, w czasie odwrotu posuwali się wyłącznie po szosach. Jeśli więc lotnictwo sojusznicze nie mogło zaobserwować żadnych ruchów na tyłach frontu niemieckiego, to po prostu dlatego, że Niemcy nie mieli co w o z i ć: b r a k ł o r e z e r w. Dowództwo niemieckie nie miało ich skąd czerpać: odczuwało nawet brak amunicji, wszystko bowiem pochłaniał front wschodni. Zresztą Niemcy nie mieli wcale zamiaru wzmacniać swych armii na zachodzie — celem, do którego uparcie dążyli, było utrzymanie się na froncie wschodnim. A gdy okazało się, że cel ten jest nieosiągalny — niedobitki armii niemieckich, walczących na froncie wschodnim — rzuciły się na zachód w poszukiwaniu ratunku przed zwycięskimi wojskami radzieckimi. Tym tylko tłumaczy się fakt, że chociaż ogólna ilość wojsk niemieckich na froncie zachodnim nie przekraczała 500 tys. żołnierzy i oficerów — to jednak sojusznicy wzięli do niewoli ponad 2 miliony Niemców! „Cud“ ten nastąpił już pod sam koniec wojny, gdy wszystko, co mogło się jeszcze poruszać w armii niemieckiej, rzuciło się do ucieczki za Łabę, do aliantów, przed którymi Niemcy masowo kapitulowali.

2. „Śmiertelny cios“

Jakie siły zmobilizowali sojusznicy do inwazji w Normandii? Z oficjalnego sprawozdania gen. Eisenhewera wynika, że na terytorium Wielkiej Brytanii znajdowało się w dniu inwazji ogółem 37 gotowych do walki dywizji: 23 dyw. piechoty, 10 dyw. pancernych i 4 dywizje spadochronowe. W kulminacyjnym punkcie

działań wojennych pod dowództwem Eisenhowera znajdowało się 90 dywizji, w tym 61 dywizji amerykańskich, 13 brytyjskich, 5 kanadyjskich, 10 francuskich i 1 polska. poza tym mniejsze formacje czeskie, belgijskie i holenderskie. Lądowanie odbywało się pod osłoną floty wojennej, złożonej z 6 pancerników, 22 krążowników i 93 kontrtorpedowców, oraz wielkiej ilości okrętów pomocniczych. Flota transportowa liczyła ponad 9 tys. jednostek. Siły powietrzne, którymi dysponował Eisenhower, składały się z 11 tys. samolotów bojowych oraz kilku tysięcy maszyn pomocniczych i transportowych. W ciągu pierwszego tygodnia operacji bojowych przewieziono przez kanał La Manche na wybrzeże Normandii 326 547 ludzi, 54 186 czołgów i samochodów wszystkich typów, oraz wylądowano 104 428 ton amunicji i sprzętu. Po 9 dniach od chwili rozpoczęcia inwazji — we Francji znajdowało się już pół miliona żołnierzy, a po 28 dniach ogólna ilość wojsk, które przebyły kanał La Manche i wylądowały w Normandii, wyrażała się cyfrą 1 miliona. 38 dnia walk we Francji było już ponad 300 tys. czołgów, dział szturmowych i samochodów wszystkich typów. W końcu sierpnia, gdy Niemcy uciekali już za Sekwaną, ilość wojsk sojuszniczych we Francji wynosiła ponad 2 miliony ludzi. Pod koniec wojny — wyrażała się cyfrą 5 milionów.

Na zachodzie Niemcy nie posiadali prawie lotnictwa. Siły lądowe składały się z 4 armii, rozmieszczonych wzdłuż całego wybrzeża Belgii i Francji aż do Lorianu. Były to: 1, 7, 15 i 19 armia. 15 i 17 znajdowały się na wybrzeżu kanału La Manche (z półwyspem bretońskim włącznie), 1 i 19 — na południowym wybrzeżu Francji. Według sprawozdania Eisenhowera w skład wszystkich 4 armii niemieckich wchodziły na początku lutego 1944 r. 53 dywizje, na dzień zaś 3 czerwca — 60 dywizji (50 dy-

wizji piechoty i 10 dywizji „typu pancernego“). Wybrzeża kanału La Manche bronilo 36 dyw. piechoty i 6 dyw. pancernych. Bezpośrednio w Normandii skoncentrowano 10 dywizji: 9 dywizji piechoty i 1 dywizję pancerną. Pierwszego dnia inwazji alianci przerzucili do Francji 3 dywizje spadochronowe i 5 dywizji lądowych (piechoty i czołgów) pod osłoną ogromnej armady morskiej i powietrznej. Wkrótce przybył drugi transport, za nim — trzeci. Ogólna przewaga sił sojuszniczych była więc przytłaczająca.

Autorzy anglo-amerykańscy dotychczas jeszcze doszukują się najróżnorodniejszych przyczyn, tłumaczących, ich zdaniem, bierność dowództwa niemieckiego, które „nie potrafiło” natychmiast zepchnąć do morza lądujących wojsk sojuszniczych. Syzyfowa to praca! Niemiecka 7 armia, którą amerykańskie koła rządowe nazywają najsilniejszą (w sprawozdaniu Eisenhowera nazwano ją „śmietanką” niemieckich sił zbrojnych we Francji), nie była w stanie przedsięwziąć jakichkolwiek działań ofensywnych. Dowództwo niemieckie od pierwszej chwili odczuwało dotkliwie brak piechoty i zmuszone było użyć do obrony wybrzeża tzw. „dywizji typu pancernego“.

W sprawozdaniu Eisenhowera czytamy: „Brak piechoty był najważniejszą przyczyną klęski przeciwnika w Normandii“. Rundstaedt, Rommel, Kluege musieli w rezultacie rozrzucić i rozdrabniać dywizje pancerne, ażeby zatkać nimi luki powstałe w niemieckiej linii obronnej. Poza tym najlepsze ich dywizje składały się bądź to z 17 — 18-letnich młodzieniaszków, bądź też z najstarszych roczników, oraz z pokaźnej ilości przymusowo zmobilizowanych mieszkańców państw Europy południowo-wschodniej, którzy nie pragnęli bynajmniej bić się za Niemców. Z takich właśnie żołnierzy składała się

np. obsługa baterii „Wału Atlantyckiego”. General Smith cytuje w swych wspomnieniach słowa b. szefa sztabu niemieckich sił zbrojnych — Jodla, który oświadczył, że ze względu na niewystarczającą ilość rezerw, a raczej na ich zupełny brak, sytuacja Niemców na zachodzie stała się rozpaczliwa. „Nie widzieliśmy wówczas — pisze Smith — i dziś, gdy sięgam pamięcią wstecz, nie widzę również sposobu, którego mogliby chwycić się Niemcy dla uzyskania czegoś poza odroczeniem katastrofy”. Nie było żadnego wyjścia. Dywizje piechoty, wchodzące w skład 7 armii, były słabsze od tych dywizji niemieckich, przeciwko którym sojusznicy walczyli w Afryce Północnej. W nielepszym stanie znajdowały się dywizje pancerne. Tym właśnie tłumaczy się stosunkowa łatwość, z jaką zdobyto Cherbourg i oczyszczono z wojsk przeciwnika półwysep Cotantin. Należy jeszcze dodać, że tyły armii niemieckiej we Francji stały w ogniu działań partyzanckich.

Jaką siłę reprezentowały pozostałe armie niemieckie? Eisenhower utrzymuje w swym sprawozdaniu, że 15 armia liczyła 18 dywizji. Część ich przerzucono przez Sekwanę z odsieczą 7 armii. Były one jeszcze mniej wartościowe niż dywizje 7 armii. Pozostałe dywizje 15 armii uciekły po prostu z Francji po przerwaniu frontu pod Saint-Lo. Rzuciły się również do ucieczki niedobitki 7 armii, a znaczna jej część poddała się do niewoli. Ze wspomnień Smitha wynika, że dywizja niemiecka liczyła z górą 4 000 ludzi. 1 armia niemiecka była więc faktycznie słabym korpusem, ponieważ składała się z dwóch dywizji piechoty o „ograniczonej zdolności bojowej”, trzech dywizji „szkolnych” i jednej dywizji pancerniej, która zajęta była walką z partyzantami francuskimi. 19 armia składała się z jednej połowej dywizji piechoty, sześciu dywizji o „ograniczonej zdolności bojowej” i je-

dnej dywizji pancерnej. 1 i 19 dywizja niemiecka były nieustannie atakowane przez partyzantów francuskich; w połowie sierpnia znalazły się one, na domiar złego, przed frontem 7 armii amerykańskiej i 1 armii francuskiej, które wylądowały w południowej Francji. W rezultacie obie armie niemieckie rozproszyły się: część żołnierzy i oficerów natychmiast poddała się do niewoli, reszta — szukała ratunku w panicznej ucieczce. Dopiero na granicy niemieckiej zatrzymały ją SS-owskie oddziały zaporowe.

Po przerwaniu frontu pod Saint-Lo wojska sojusznicze szybko i bez trudu posuwały się w głąb Francji. Faszystowska machina wojenna na zachodzie waliła się w gruzy — posiłki nie nadchodziły (po operacji w Ardenach niemieckie dywizje piechoty i dywizje pancerne, które zachowały jeszcze zdolność bojową, zostały przezczone na wschód).

Ralph Ingersoll charakteryzując bieg operacyj wojennych w tym okresie pisze: „Nie było już co myśleć o nieprzyjacielu, ponieważ wylazł on ze skóry, ażeby tylko uciec od nas”. Niemcy liczyli jeszcze wówczas na sławetną linię Zygryda. Obecnie jest już rzeczą dowiedzioną, że tzw. „wał zachodni“ był takim samym bluffem jak i „wał Atlantycki”: wiele fortyfikacji było niewykończonych, te zaś, które nawet były gotowe — nie posiadały garnizonów. W niemieckich kołach rządowych, m. in. również i wojskowych, panowało przekonanie, że pozostaje tylko jedno, jedyne wyjście — otworzyć sojusznikom drogę do Niemiec. Rację ma Ingersoll pisząc: „Rosjanie zaszachowali Niemców w tej krwawej grze na ogromną skalę, zadając im najpierw cios na północy, później zaś na samym południu. Większość generałów z naczelnego dowództwa armii niemieckiej nie tylko zgadzała się na zawarcie odrębnego pokoju na zachodzie,

lecz wyraźnie dążyła do tego „ażeby uratować przed Rosją chociażby część Niemiec”. Czuli oni swą ogromną winę wobec Związku Radzieckiego i bali się go śmiertelnie”. Gdźieniegdzie na zachodzie Niemcy próbowali się jeszcze bronić, lecz nie była to już walka zorganizowana; brakło również sił. Tylko w takich warunkach stało się możliwe „przejście po linie” przez Ren, co Ingersoll określa mianem „numeru cyrkowego”. Kenneth Davis pisze, że 3 armia amerykańska przekroczyła Ren „n i e t r a c a ą c p r z y t y m a n i j e d n e g o c z ł o w i e k a”! Oddziały 1 armii, które zdobyły most pod Remagen (w stanie nienaruszonym), również nie napotykały na żaden znaczniejszy opór. Jak pisze Ingersoll, na froncie „panował ogromny zamęt... wypadki rozwijały się tak szybko, że wszyscy potracili głowy”, a ciosy zadawane uciekającym wojskom niemieckim miały charakter „uderzeń obuchem w głowę śmiertelnie rannego byka”. Śmiertelnie rannego, rzecz jasna — na Wschodzie.

Niemcy masowo kapitulowali: całe armie, a nawet grupy armii poddawały się do niewoli. W niemieckim dowództwie głównym panował chaos. Feldmarszałkowie Kluege i Model zamordowani zostali przez esesmanów z rozkazu Hitlera. Lecz i sama kamaryla hitlerowska wiedziała już, że wszystko przepadło i że należy dwukrotnie, dziesięciokrotnie zwiększyć wysiłki w celu... zmuszenia państw zachodnich do podpisania zawieszenia broni! Góra partii hitlerowskiej przestała już być jednolitym organizmem — kierowała się teraz hasłem wszystkich bankrutów: „Ratuj się, kto może!”. Pod jednym tylko względem panowała jednomyślność: trzeba do końca walczyć na wschodzie, ażeby zasłużyć sobie w ten sposób na sympatię tych, od których oczekiwano ratunku. I jeśli sam Hitler, Goebbels i paru innych pozo-

stali w Berlinie, gdzie spotkała ich w końcu śmierć; to tylko dlatego, że nie mieli się gdzie podziąć, że dla nich nie było już żadnego ratunku. Dotychczas zresztą nie stwierdzono z całą pewnością czy rzeczywiście popełnili oni samobójstwo, czy też zostali zlikwidowani przez swych konkurentów.

Lecz i wówczas, tuż przed samym końcem (marzec -- kwiecień 1945 r. — gdy sojusznicy lada chwila mieli wkroczyć do Niemiec zachodnich — kamarylla faszystowska zrobiła ostatnią, rozpaczliwą próbę uratowania siebie, a jednocześnie imperializmu niemieckiego przed całkowitą klęską, odpowiedzialnością i zemstą. Mamy na myśli aferę Himmlera, w którą zamieszany był również „neutralny“ pośrednik, szwedzki hrabia Folke Bernadotte.

3. *Misja hr. Bernadotte*

Pamiętnik hr. Bernadotte („Koniec III Rzeszy”) wyszedł z druku w Sztokholmie we wrześniu 1945 r. * Ze wstępu dowiadujemy się, że pamiętnik zakończony był w czerwcu tegoż roku, tj. raptem miesiąc po klęsce Niemiec. Hr. Bernadotte — wówczas wiceprezydent szwedzkiego Czerwonego Krzyża — niejednokrotnie udawał się do Niemiec w rozmaitych „humanitarnych” misjach. Pamiętnik jednakże zaczyna się od opisu podróży nie do Berlina, lecz do Paryża w listopadzie 1944 r. W stolicy Francji, a raczej na jej przedmieściu, w Wersalu, mieściła się wówczas kwatera główna gen. Eisenhewera. Formalnie nazywało się, że Bernadotte jedzie do Paryża, aby przygotować ekspedycję szwedzkiego Czerwonego Krzyża do Niemiec w celu udzielenia pomocy Duńczykom i Norwegom — więźniom obozów koncen-

* Wyd. polskie „Awir“, Katowice, 1946 r.

tracyjnych. 2 listopada gen. Eisenhower przyjął hr. Bernadotte w kwaterze głównej. Pretekstem do zaaranżowania tej wizyty była działalność Bernadotte, związana z opieką nad internowanymi w Szwecji lotnikami angielskimi. W pamiętniku hrabią nie podaje żadnych szczegółów rozmowy z Eisenhowerem.

W grudniu Bernadotte wrócił do Sztokholmu. Powzięto tam decyzję w sprawie skierowania do Niemiec ekspedycji Czerwonego Krzyża. Lecz zanim jeszcze ekspedycję tę sformowano i wysłano, Bernadotte miał udać się do Berlina w celu dokonania „inspekcji prac komisji szwedzkiego Czerwonego Krzyża“, która znajdowała się tam od lutego 1945 r. Istotnym celem podróży było nawiązanie kontaktu z Himmlerem. Bernadotte przybył do Berlina 16 lutego. Himmler był wówczas dowódcą wojsk niemieckich na froncie Odry, tj. bezpośrednio osłaniał stolicę od wschodu. Okazało się, że w mieście go nie ma. Hrabiego Bernadotte przyjął z-ca Himmlera — Kaltenbrunner. Podczas rozmowy obecny był gen. Schellenberg — pomocnik Himmlera, szef wywiadu niemieckiego, który — jak się później okazało — pozostawał w kontakcie z wywiadem brytyjskim. Kaltenbrunner nie zechciał skontaktować hr. Bernadotte z Himmlerem. Schellenberg natomiast podjął się załatwienia tej sprawy.

W czasie przygotowań do spotkania z wciąż jeszcze wszechpotężnym szefem gestapo, gość szwedzki został zaproszony do Ribbentropa. Już ta pierwsza rozmowa z jednym z najbliższych zauszników Hitlera jest wielce charakterystyczna. W ciągu godziny Ribbentrop udowodniał Szwedowi, że faszyzm niemiecki „broni krajów nordyckich przed ZSRR“. Poza tym sugerował swemu rozmówcy, że w razie klęski Niemiec na froncie wschodnim całej Europie grozić będzie niebezpieczeństwo. Mi

Minister hitlerowski zakomunikował hr. Bernadotte, że „właśnie ostatnio uczynił tajną i prywatną drogą ostatnią próbę dotarcia do rządów państw anglosaskich, by przedstawić im losy Europy na wypadek załamania się Niemiec“. Sens wszystkich tych „uprzedzeń” polegał widocznie na tym, ażeby wykorzystać hr. Bernadotte do prób posiania niezgody pomiędzy sojusznikami na ostatnim etapie wojny.

Hrabia dodaje, że o ile mu wiadomo, stosunki pomiędzy kanclerzem a Ribbentropem były wrogie. Przekonamy się jednak, że nie przeszkadzało to bynajmniej wzruszającej jednomysłności obu faszystowskich arcyzbrodniarzy w kwestii zasadniczej, tj. w kwestii ocalenia od klęski imperializmu niemieckiego.

Z Himmlerem Bernadotte spotkał się 19 lutego w Hohen-Luechen, 120 km na północ od Berlina. Znajdował się tu sztab dowództwa frontu niemieckiego na Odrze. Himmler przyjął hr. Bernadotte z wyszukaną uprzejmością, a nawet uniżonością. Rozmowę rozpoczął od komplementu pod adresem dowództwa anglo-amerykańskiego. Himmler z entuzjazmem „mówił o rycerskim sposobie prowadzenia wojny przez Niemców i Anglików we Francji latem 1944 r. Działania wojenne zostały tam wtedy chwilowo przerwane, by dać obu stronom możliwość zaopiekowania się swymi rannymi“. Co zaś dotyczy operacji wojennych na wschodzie — to jak zapewniał Himmler — „nie istnieje obecnie bezpośrednie niebezpieczeństwo przerwania się Rosjan przez front na Odrze. Rozmowa trwała dwie i pół godziny. Po dobnie jak Ribbentrop, Himmler chciał uchodzić za „dobrego Europejczyka“ i nieustannie prorokował „upadek Europy na wypadek załamania się frontu wschodniego“.

Bernadotte opuścił Berlin i powrócił tam 5 marca.

Znow spotkał się z Himmlerem i 22 marca wyjechał do Sztokholmu. Decydujące spotkanie odbyło się po upływie 11 dni — 2 kwietnia, w Hohen-Luechen. Tym razem rozmowa trwała 4 godziny. Himmler przyznał, że sytuacja stała się krytyczna. Bernadotte pisze, że właśnie podczas tej rozmowy jego „humanitarna” działalność weszła „nieoczekiwanie” na całkiem nowe tory; musiał on skonstatować, że „dostał się w sam środek wielkiej polityki”. W trakcie rozmowy hr. Bernadotte oświadczył Himmlerowi: „Sytuacja wasza jest beznadziejna, więc się się do czynu, nie trzymajcie się kurczowo Hitlera”. Himmler milczał. W tym momencie wezwano go do telefonu. Hr. Bernadotte pozostał sam na sam z Schellenbergiem, który rozpoczął rozmowę od sedna sprawy (musiał niewątpliwie otrzymać pewne instrukcje): „Schellenberg... zadał mi pytanie: Czy nie mógłby pan udać się do Eisenhowera, aby omówić z nim możliwość kapitulacji (wojsk niemieckich) na froncie wschodnim. Odpowiedziałem natychmiast, że byłoby to niemożliwe — inicjatywa musi wyjść od Himmlera... Gdybym stanął do dyspozycji Niemców, alianci mogliby tłumaczyć to sobie w ten sposób, że wierzą w możliwość rozpoczęcia pertraktacji dotyczących zawieszenia broni przez Eisenhowera i rządy państw zachodnich. Jestem przekonany — powiedziałem — że tego rodzaju możliwość nie istnieje.“ *

W tym momencie powrócił Himmler i rozmowa urwała się.

W drodze do Berlina Schellenberg powiedział hrabiemu Bernadotte, że „Himmler kontynuował dyskusję na temat kapitulacji na froncie zachodnim. Nie byłby

* Te i dalsze cytaty wg wydania polskiego „Koniec III Rzeszy” Wyd. Awir, Katowice, 1946 r.

się wahał poprosić hrabiego, aby pojechał do Eisenhowera, gdyby nie było Hitlera". Rozmowa, którą poprowadził następnie Schellenberg, naszpikowana była aluzjami. „Sytuacja — mówił ostrożnie — może się jednak zmienić, pozycja Hitlera może się zachwiać, może się to stać nawet w najbliższym czasie... Dlatego Himmler prosił go o powiadomienie hr. Bernadotte, że ma on nadzieję, iż w takim wypadku hrabia udałby się natychmiast do alianckiej kwatery głównej". Mówiąc krócej, obecnie proponował usunąć Hitlera już nie jakiś tam Herdeler, lecz sam Himmler. Stawiał on jednak nieodzowny warunek, ażeby sojusznicy nie przeszkadzali Niemcom w kontynuowaniu wojny na wschodzie przeciwko ZSRR.

W ciągu następnych dni Bernadotte odbył jeszcze kilka rozmów z Schellenbergiem, który z kolei naradzał się z Himmlerem. Ten ostatni poruszył znów kwestię podróży hr. Bernadotte do Eisenhowera. Hrabia odrzekł, że Himmler nie powinien się „przeceniać” i „zbyt wiele sobie wmawiać”; owszem, jeśliby usunął Hitlera od władzy, wówczas — być może — udało by mu się „uratować Niemcy od zupełnego chaosu”, tj. zagwarantować szybką okupację całego kraju przez wojska sojusznicze. Dalej Bernadotte pisze: „Potem sprecyzowałem swoje warunki. Jestem gotów — powiedziałem — udać się do Eisenhowera pod następującymi warunkami: 1) Himmler musi publicznie ogłosić, że został przez Hitlera — który np. z powodu choroby nie może nadal wykonywać swej funkcji — mianowany jego następcą i staje na czele narodu niemieckiego; 2) Himmler musi rozwiązać partię narodowo-socjalistyczną i zwolnić wszystkich urzędników partyjnych; 3) Himmler musi wydać rozkaz, aby organizacja Wehrwolf zaprzestała swej działalności... Warunki te — jak konstatuje Bernadotte — „nie przerażyły Schellenberga”.

9 kwietnia hr. Bernadotte wyjechał do Sztokholmu, a 19 kwietnia znów przyleciał samolotem do Berlina. Przedmieścia stolicy były już atakowane przez wojska radzieckie. Dzięki interwencji Schellenberga dnia 21 kwietnia o godz. 6.00 rano, w Hohen-Luechen, odbyło się nowe spotkanie z Himmlerem. Hitleryzm już wówczas dogorywał. Bernadotte skonstatował, że Himmler stracił całkowicie równowagę: „Nie mógł spokojnie usiedzieć na jednym miejscu, ciągle biegał dokoła starając się opanować swe zdenerwowanie“. W takim samym stanie znajdowała się cała szajka hitlerowska. 20 kwietnia Hitler, Goering, Goebbels, Ribbentrop, Doenitz, Keitel, Jodl i Achsmann znajdowali się jeszcze w Berlinie. Następnego dnia wojska niemieckie pod dowództwem Obergruppenfuehrera SS — Steinera otrzymały rozkaz przejścia do „decydującego natarcia“. Rozkazu nie wykonano. Padły już ostatnie punkty oporu na froncie hitlerowskim. Himmler rozumiał dobrze, co to oznacza dla faszyzmu w ogóle, dla niego zaś w szczególności. 20 — 21 kwietnia wodzireje faszystowscy zaczęli masowo uciekać z Berlina do południowych i północno-zachodnich Niemiec. Doenitz udał się na północ. W ślad za nim podążyli Keitel, Jodl, Schaub, Puttkammer. Goering uciekł na południe. Rząd hitlerowski rozpadał się. Wszystko waliło się w gruzy. Uciekli również Speer, Ribbentrop i inni członkowie kliki faszystowskiej. Himmler trzymał się z dala od Berlina, w swym sztabie w Hohen-Luechen, aczkolwiek esesmani jego znajdowali się nadal w stolicy, której pozostało do życia jeszcze dokładnie 9 dni.

Hr. Bernadotte był w Berlinie do 22 kwietnia, tego zaś dnia odleciał samolotem do Danii. 23 kwietnia o godz. 3.00 rano zawezwał go do telefonu szef gestapo we Flensburgu. Zawiadomił on hrabiego Bernadotte, że Schellen-

berg musi się z nim koniecznie zobaczyć „w pewnej niezwykle ważnej sprawie”. Spotkanie odbyło się we Flensburgu, 23 kwietnia o godz. 15.00. Bernadotte pisze: „Bomba wybuchła od razu”. Z Hitlerem — powiedział Schellenberg — już koniec. Liczono się z tym, że ma on najwyżej jeszcze kilka dni życia przed sobą; Himmler postanowił spotkać się z gen. Eisenhowerem, aby mu zakomunikować, że jest gotów poddać niemieckie siły zbrojne na froncie zachodnim. Czy byłby pan skłonny przekazać tego rodzaju wiadomość gen. Eisenhowerowi?”. Bernadotte odrzekł, że było by znacznie mądrzej, gdyby Himmler skierował swe życzenia do rządu szwedzkiego. Rząd szwedzki mógłby wtedy, gdyby to uznał za celowe, przekazać propozycję przedstawicielom mocarstw zachodnich. Bernadotte uważał za konieczne dodać: „Jest rzeczą wykluczoną, ażeby Himmler mógł w przyszłości odgrywać w Niemczech jakąkolwiek rolę...”. Schellenberg odrzekł na to, że „rozumie doskonale mój punkt widzenia. Przyrzekł mi, że zakomunikuje to swemu szefowi, zanim się znowu zobaczymy”. Natychmiast zatelefonował do Himmlera i umówił się z nim, że jego spotkanie z hr. Bernadotte odbędzie się w Lubece w nocy z 23 na 24 kwietnia. O pół do dwunastej w nocy Himmler przybył do lokalu misji szwedzkiej w Lubece. Rozpoczęły się narady. Przyćmiony blask dwóch świec stearynowych słabo oświetlał pokój. Nad imperium faszystowskim zalegał mrok!

„Hitler prawdopodobnie już nie żyje — zaczął szel gestapo. — Jeżeli to jeszcze nie nastąpiło — umrze na pewno w ciągu najbliższych dni. Berlin jest okrążony, jego upadek jest tylko kwestią dni. Przyznaję, że Niemcy są zwyciężone. W sytuacji, która powstała, posiadam wolną rękę. Aby uratować możliwie większą część Niemiec przed rosyjską inwazją, jestem gotów skapitulować

na froncie zachodnim, aby wojska mocarstw zachodnich posunęły się jak najprędzej na wschód. W przeciwieństwie do tego nie chcę kapitulować na froncie wschodnim". Bernadotte zaproponował twierdząc, że nie można kapitulować na zachodzie i jednocześnie kontynuować działania wojenne na froncie wschodnim. Anglia i Ameryka — oświadczył — nie zgodzą się na to. Pomimo to hrabia gotów był przekazać rządowi szwedzkiemu propozycję Himmlera pod warunkiem jednakże, że wojska niemieckie w Danii i Norwegii zostaną także objęte kapitulacją. Himmler napisał natychmiast list do szwedzkiego ministra spraw zagranicznych Guenthera. Tego samego dnia Bernadotte odleciał samolotem do Sztokholmu, wieczorem zaś uzyskał audiencję u Guenthera. Propozycję Himmlera przekazano z miejsca posłom angielskiemu i amerykańskiemu w Sztokholmie, następnie skierowano ją do Londynu i Waszyngtonu. Nie była to, oczywiście, pierwsza niemiecka propozycja kapitulacji na zachodzie, pod warunkiem, że pozwoli im się kontynuować działania wojenne przeciwko wojskom radzieckim na froncie wschodnim. Jeszcze w marcu 1945 r. Edmund Hugo Stinnes zaproponował podobną umowę posłowi angielskiemu w Sztokholmie. W tym samym celu agenci niemieccy udali się do Szwajcarii, Hiszpanii i Portugalii. Znajdował się wśród nich również von Papen.

26 kwietnia do Sztokholmu nadeszła odpowiedź z Waszyngtonu. Brzmiała ona krótko: „Armie niemieckie muszą skapitulować na wszystkich frontach“. Z odpowiedzią tą Bernadotte udał się 27 kwietnia do Niemiec. W Odensee spotkał się z Schellenbergiem. Następnego dnia radiostacja „Atlantic” podała wiadomość o pertraktacjach hr. Bernadotte z Himmlerem, wobec czego cała afery zakończyła się całkowitym fiaskiem. Tymczasem

okazało się, że Himmler nie sprawował już swych funkcji, ponieważ front, którym dowodził, ponosił klęskę za klęską. Po upływie dwóch dni — 30 kwietnia — ogłoszono „fuehrerem“ admirała Doenitza. Skorzystał on z doświadczenia i stosunków Schellenberga (który otrzymał nb. nominację na posła) w celu kontynuowania pertraktacji z państwami zachodnimi. 4 maja Schellenberg przybył do Kopenhagi, skąd udał się wraz z hr. Bernadotte do stolicy Szwecji. Za pośrednictwem rządu szwedzkiego chciał uzyskać zgodę Eisenhowera na przyjęcie przedstawicieli „rządu Doenitza”. 6 maja emisariusze niemieccy w Sztokholmie otrzymali wiadomość, że Doenitz nawiązał bezpośredni kontakt z gen. Eisenhowerem, ażeby omówić z nim warunki kapitulacji wojsk niemieckich.

Oto fakty, które ilustrują gorączkowe, rozpaczliwe próby „zakrętu na zachód”, podjęte w ostatniej chwili przez klikę hitlerowską. Na podstawie tych faktów można wyciągnąć kilka ważnych wniosków.

Przede wszystkim jest rzeczą najzupełniej jasną, że Himmler, Doenitz, Ribbentrop, Keitel i inni czolowi przedstawiciele reżimu faszystowskiego chwyтали się kurczowo ostatniej deski ratunku, który widzieli w zatrzymaniu wojsk radzieckich na granicach Niemiec i ułatwieniu wojskom anglo-amerykańskim posuwania się w głąb kraju. Tym też tłumaczy się do pewnego stopnia fakt, że ani we Francji, ani też w Niemczech sojusznicy nie napotkali na zbyt silny opór. Aż do końca walki zbrojnej podstawowe siły armii hitlerowskiej kierowano na wschód. Dlatego też nie mogło być żadnych znaczniejszych sił na zachodzie. Jeśliby nawet istniały jakieś rezerwy, to tak czy owak rzucono by je wszystkie na front wschodni. Hitlerowcy jednakże nie mieli rezerw. Nie udało im się doprowadzić swego planu do końca, po-

dobnie jak to miało miejsce z planami A. Dullesa-Schacht. Wojska radzieckie pokrzyżowały wszystkie te plany. Berlin został zdobyty. Armie niemieckie walczące na froncie obrony Berlina oraz na południu i północy od stolicy — zostały rozbite, a niedobitki ich rzuciły się za Łabę, by skapitulować przed aliantami.

Hitler, Goebbels, Borman i jeszcze kilku przywódców faszystowskich — pozostali w Berlinie. Fizycznie nie byli oni w stanie prowadzić jakichkolwiek pertraktacji w rodzaju tych, które prowadził Himmler z hr. Bernadotte lub Doenitz z Eisenhowerem. Lecz de facto działali w tym samym kierunku: ze wszystkich sił dążyli do powstrzymania posuwającej się na zachód Armii Radzieckiej i nie stawiali żadnego oporu wojskom sojuszniczym. „Pod koniec kwietnia — czytamy w sprawozdaniu Eisenhowera — przeciwnik zrezygnował ostatecznie z równoczesnej obrony na froncie wschodnim i zachodnim. Odwrócił się plecami w stronę zachodu, ażeby skoncentrować resztki swych sił w ostatniej rozpaczliwej próbie powstrzymania naporu rosyjskiego. Lecz było już za późno. Armie hitlerowskie zmuszone były do ciągłego odwrotu, na tyłach zaś żołnierze masowo kapitulowali przed wojskami sojusznicznymi. Podczas gdy 2 armia (angielska), nie napotykając na żaden opór, posuwała się w kierunku wybrzeża bałtyckiego — wojska nieprzyjaciela, które cofały się na zachód przez rzekę Łabę, wpadały prosto w objęcia Amerykanów i masowo poddawały się do niewoli. Jeden korpus w ciągu jednego tylko dnia wziął do niewoli 300 000 jeńców. Na wszystkich frontach Niemcy usiłowali kapitulować właśnie przed wojskami państw zachodnich. Już pod sam koniec kwietnia dowództwo sojusznicze otrzymało wiadomość, że feldmarszałek Busch — dowódca niedobitków wojsk niemieckich w rejonie Hamburga i gen

Lindemann — dowódca wojsk niemieckich w Danii — gotowi są skapitulować i oczekują jedynie przybycia wojsk sojuszniczych. W tym celu Busch posłał swych emisariuszy do Sztokholmu. Lindemann prosił Anglików o pośpiech, ażeby zdążyli dotrzeć do wybrzeża Bałtyku przed wojskami radzieckimi. 3 maja admirał Friedeburg, mianowany przez Doenitza głównodowodzącym marynarki niemieckiej, przybył w asyście szefa sztabu feldmarszałka Buscha do dyspozycji kwatery głównej feldmarszałka Montgomery. Hitlerowcy prosili o zezwolenie na oddanie w ręce sojuszników oddziałów 3 armii pancernej oraz 12 i 21 armii, które walczyły przeciwko wojskom radzieckim. Prosili również o udzielenie azylu „uciekiniom”, tj. urzędnikom faszystowskim, esesmanom itp. Za wszelką cenę chciano uniknąć kapitulacji przed armią radziecką. Feldmarszałek Montgomery odrzekł, że na tych warunkach nie może pertraktować w sprawie kapitulacji, aczkolwiek — dodał — żołnierze, którzy poddadzą się „indywidualnie” będą uważani za jeńców wojennych. Setki i tysiące Niemców zaczęły „indywidualnie” podnosić ręce do góry... Następnego dnia Friedeburg zakomunikował feldmarszałkowi Montgomery, że otrzymał od Keitla zezwolenie na kapitulację wszystkich niemieckich lądowych, morskich i powietrznych sił zbrojnych znajdujących się w północno-wschodnich Niemczech (z wyspami Fryzyjskimi, Helgolandem i in. włącznie) oraz w Holandii, Schlezwig-Holstein i Danii. Dowództwo alianckie wyraziło swą zgodę. Tego samego dnia admirał Doenitz zawiadomił gen. Eisenhowera (za pośrednictwem swego przedstawiciela wysłanego do kwatery głównodowodzącego wojsk sojuszniczych), że wydał wszystkim niemieckim łodziom podwodnym rozkaz powrotu do baz. Doenitz prosił uwierzyć w „szczerść jego zamiarów” co do zakończe-

nia działań wojennych. Z tego rodzaju prośbą zwrócił się do Eisenhofera również i Kesselring. Aż do samego końca hitlerowcy starali się uzyskać zgodę sojuszników na kapitulację wojsk niemieckich jedynie na zachodzie. Nie udało im się jednak. 9 maja w Berlinie przedstawiciele zdruzgotanego imperializmu niemieckiego musieli podpisać akt o bezwarunkowej kapitulacji niemieckich sił zbrojnych przed wszystkimi państwami sojusznicznymi.

* * *

Wiadomo jednak, że prawie wszystkie niedobitki niemieckich sił zbrojnych, najwybitniejsi przedstawiciele kapitału finansowego, większość przywódców imperium faszystowskiego, generalicja, która zhańbiła się wszelkimi możliwymi przestępstwami (von Weichs, List, Milch, Speerle, Kleist, Rundstaedt, Busch, Kesselring, Lindemann i wielu, wielu innych), zapasy złota Reichsbanku, kosztowności zrabowane przez hitlerowców we wszystkich państwach europejskich, archiwa — wszystko to znalazło się w Niemczech zachodnich. Ten sam chociażby fakt świadczy wymownie o tym, kogo najbardziej obawiali się przestępcy faszystowscy, w kim zaś widzieli, w najgorszym wypadku, tolerancyjnego nieprzyjaciela. Główni niemieccy zbrodniarze wojenni nie uniknęli kary, chociaż pewni reakcyjniści (jak np. Taft) mieli odwagę oświadczyć, że proces norymberski wywołuje w nich oburzenie. Jednakże ocalałe kadry faszystowskie, niedobitki wojskowego, administracyjnego i ekonomicznego aparatu hitlerowskiego, wreszcie tysiące junkrów pruskich i magnatów finansowych spokojnie i bez troski żyją i działają w zachodnich strefach okupacyjnych Niemiec.

• • •

Przytoczone powyżej fakty nie wyczerpują oczywiście całokształtu zagadnienia. Zbyt wiele niewyjaśnionych tajemnic kryje się jeszcze za kulisami zacisznych gabinetów potentatów finansowych i ich politycznych reprezentantów. Niemniej jednak ogólny obraz jest jasny: dążeniem kół imperialistycznych, zarówno Anglii jak i Stanów Zjednoczonych, było zachowanie imperializmu niemieckiego w charakterze młodszego partnera, w charakterze sojusznika, w charakterze psa łańcuchowego dozorującego ujarzmione narody. Nie licząc się z konsekwencjami, nie licząc się z milionami zbędnych ofiar — amerykańscy i angielscy imperialiści przedłużali krwawą wojnę, próbowali ratować walący się gmach „Trzeciej Rzeszy“.

Nie udało się. Nie udało się przede wszystkim dzięki sile Związku Radzieckiego, który w gigantycznym pojedynku potrafił zadać śmiertelny cios napastnikowi.

Wall Street poniosła porażkę, jednakże nie skapitulowała. Za pomocą różnych środków, wykorzystując trudną sytuację Europy, imperialiści amerykańscy próbują nadrobić stratę. Wczorajsi sprzymierzeńcy i protektorzy faszyzmu, a dzisiejsi kontynuatorzy jego idei znowu dążą do hegemonii nad światem, znowu okazują pomoc odradzającemu się imperializmowi niemieckiemu.

Dlatego demaskowanie niektórych sprężyn polityki i strategii Wall Street w okresie wojny posiada głęboko aktualne znaczenie. Wiąże się ono ściśle z walką o zagwarantowanie pokoju i bezpieczeństwa na świecie, z walką o pełne zwycięstwo tej wielkiej sprawy, w imię której narody Związku Radzieckiego i wszystkie miłujące wolność narody toczyły największą w dziejach wojnę wyzwolenczą.

Biblioteka Główna
Akademii Sztuki Wojennej

11/2



12-000011-000-0